Z LAT MINIONYCH

szkice

Tom XV

POD ZNAKIEM BURAKA I ZAJACA

częsc czwarta

M. JAŁOWIECKI

Z LAT MINIONYCH

szkice

tom XV

POD ZNAKIEM BURAKA I ZAJACA

część czwarta

M. Jałowiecki

Mieczysław Jałowiecki

SPIS RZECZY

tomu XV

PO PRZEWROCIE MAJOWYM

Najczęsciej bywa że po burzy następuje dzień słoneczny , w powietrzu pachnie świeżą zielenią, człowiek pełną piersią wdycha aromat płynący z pol , łąk i lasow.

Czy owa burza majowa oczyściła atmosferę Polski z kurzu i mijazmatow unoszących się nad bagniskiem partyjnictwa i sejmowładztwa polskiego zapewne ..... ale jak że w nieznacznym stosunkowo stopniu.

Na trzęsawiskach budowac nie można.
Nawet najgielniajszy pomysł artysty nie wzniesie gmachu ktorego sciany nie będą oparte o trwałą opokę.
Będzie on swiadkiem albo runięcia gmachu albo powolnego zatapiania się w bagnisku tak długo zanim czeluscie błotne nie pochłoną wysiłku ludzkiego czynu i nie ukryją go w martwym bezruchu kałuży.

Mimo całej swej przezornosci Marszałek był optymistą i na tym optymizmie chciał oprzec swieżo zlepione a już pełne pęknięc i szpar sciany rzeczywistosci polskiej.

Wierzył w dobrą wolę i patryjotyzm społeczenstwa ktore chciał ratowac przed topielą.
Rozkaz Marszałka do żołnierzy z dnia 22 Maja 1926 roku będzie jednym z piękniejszych rozkazow jaki mogł wyjsc z ust wodza.
Rozkaz konczy się słowami

" Żołnierze stanąłem znowu na waszym czele jako wasz wodz. Znacie mnie. Bezwzględny dla siebie stałem zawsze posrod was w najcięższych waszych bolach i trudach, w mękach i niepokojach.

Znacie mnie i jesli nie wrzyscy kochac mnie potraficie , wrzysy musicie mnie szanowac, jako tego ktory was do wielkich zwycięztw prowadzic potrafił, a przy ogolnym zepsuciu i demoralizacji , nie chciał i nie umiał korzysci własnej pilnowac lub dochodzic.

" Niech Bog na grzechami litosciwy , nam odpusci i rękę karzącą odwroci , a my stanmy do naszej pracy , ktora ziemię naszą wzmacnia i odradza.

" Rozkaz przeczytac we wrzystkich podwładnych mi oddziałach

" Minister Spraw Wojskowych Jozef Piłsudski. Pierwszy Marszałek Polski "

Niestety mimo całej swej trzezwosci Marszałek nie zawsze był szczęsliwy w doborze ludzi, często dawał się powodowac dawnym wspomnieniom i sentymentu legjonowego , na niejdenym się zawiodł , nie jeden nadużył jego zaufania choc miał za sobą garsc ludzi bezwględnie uczciwych a fanatycznie do niego przywiązanych.

Bezpośrednio po przewrocie majowym Marszałek zapominając stare krzywdy, obelgi, kłamstwa szerzone przez jego przeciwnikow politycznych zwrocił się do wrogich obozow z szczerą propozycją wspołpracy. Odmowiła mu Endecja i zamiast przyjąc udział w pracy nad uporządkowaniem i rozwojem kraju z ironicznym usmiechem założyła ręce i pogrążyła się w bezwładnosc.

Marszałek był daleki od faszyzmy, Dmowski ktory był wielkim czcicielem Musoliniego hołdował temu kierunkowi i chciał oprzec ustroj Polski na zasadach il Duce. W tym celu stworzył Oboz Wielkiej Polski, stworzył legjon młodych a posunął się tak daleko że nawet po

założenie przez niego Obozu Wielkiej Polski w Grudniu 1926 roku przyjął emblemat przypominający żywo ~~mmmmmmm~~ litojum Mussoliniego.

Dmowski był to człowiek o wybitnej indywidualnosci ktora to indywidualnosc i jego rozmach polityczny o całe niebo przerastał otoczenie. Stał on wsrod swojej partji jako olbrzymi dąb górojący nad otoczeniem ktore cieniem swych konarow zasłaniało horyzont

Endecja w lwiej częsci składała się z najzacniejszego, patrjotycznego i religijnego odłamu społeczenstwa, szczegulnie jeżeli chodziło o ziemianstwo i ludnosc wiejską.

Niestety ludzie ci żyli przeszłoscią Endecji, nie orjentując się że nadeszły nowe czasy i że w łonie samej endecji zaszły rożne zmiany ideowe że weszły do niej nowe ~~emmmm~~ elementa ktore wprowadziły pewną czasem daleko idącą secesją do spokojnej atmosferu dawnej Endecji ktora też przyjęła nową nazwę Związku Ludowo Narodowego.

Dawniejsza Endecja była stronnictwem wygodnym. Dmowski myslał i działała za wrzystkich a spokojny obytale mogł się wcale nie troszczyc ani przerywac swej drzemki poobiedniej na jakies wyczyny polityczne. Myslano za niego.

pełno też było w dawnej endecji że użyję tego wyrażenia , " pustych butelek " na ktorych była naklejona etykieta " Bog i Ojczyzna " i to wystarczało . To też zaroiło się od przeciętnosci myslącej leniwie dla ktorych wystarczała owa etykieta. Był członkiem N.D więc już przez to samo był " kims ".

pełno też było wsrod ziemianstwa i inteligencji miejskiej owych " Budziszow " ktorych sylwetkę tak mistrzowsko odmalował moj kuzyn

Jozef Weyssenhof.

Wsrod endecji 99 procent byli to ludzie uczciwi , wsrod tych uczciwych wielu było ludzi wybitnych, szczegulnie wsrod ziemianstwa pracujących wsrod ludu , ludzim ktorzy wychowali ten najbardziej dodatni typ " kmiecia Polskiego" ktorzy potrafili podniesc znacznie poziom wsi naszej. Sympatykami Podporą Endecji były też nasze ziemianki i większosc pan z Inteligencji.

Instytucje rolnicze w Krolewstwie były niepodzielnie w rękach Endecji a więc Centralne Towarzystwo Rolnicze, Koło Ziemianek. Kołka rolnicze i koła gospodyn wiejskich. Zasługi pod tym względem Endecji były ogromne szczegulnie gdy chodziło o oswiatę o podniesienie życia i poziomu kulturalnego nam drobnej własnosci. To ziemianki nauczyły gospodynie wiejskie , czystoci, umiejętnego gotowania , ogrodnictwa, hygjeny ciała, wychowania dzieci, to one głownie nauczyły chłopa mycia się, czytania , dbania o swoją zagrodę, to one pod grozą rewizji i aresztow prowadziły tajne szkołki za czasow rosyjskich.

My na Litwie sympatyzowalismy z endecję, dzieliła nas jednak sprawa naszych ziem dawnego W.X.L. ktorego bylismy mieszkancami.

Endecja na Litwie popełniła nie jeden błąd , zaogniła do najwyższego stopnia stosunki z ludnoscią narzucaniem po parafjach czysto litewskich wymagan wygłaszania kazan w języku polskim trudno zrozumiałym w wielu parafjach Żmudzi i Gornej Litwy.

Dmowskiego mało obchodziły nasze ziemie. Wolał on Polskę mniejszą ale jednolitą w języku i wierze , oczyszczoną od wszelkich domieszek narodowosciowych a szczegulnie od żydow ktorych Dmowski był wrogiem nieprzejednanym.

Nowe pokolenie nacjońalistow litewskich sympatyzowało z Dmowskim i nie raz słyszałem zdanie że to jest jedyny mmm z poltykow polskich z ktorym się mogą dogadac.

Przyczyna tego lmmym jest jasna. Dmowski nie był hołdownikiem idei Jagiellonskiej, nie miał pretensji do Litwy ani do dawnych ziem W X. Litewskiego , nie miał też w sobie nic z " mocarstwowosci " dążącej do skrystalizowania narodowowsci litewskiej, białoruskiej , rusinskiej koło Polski.

I stało się tak że ludzie wrosli w ziemię litewską siedzący tam od stuleci lub zgoła wyrastający z pnia litewskiego lub białoruskiego byli w oczach nacjonalistow litewskich elementem wrogim i niebezpiecznym podczas gdy nmmmmmmmmm nacjonailzm Dmowskiego zamknięty w plemiennie wąskich granicach był z ich punktu widzenia sąsiedzko nieszkodliwym.

Jak zaznaczyłem powyżej Endecja była stronnictwem uczciwym ale nie miała w swoich szeregach ludzi bojowych o indywidualnosci dorownającej dynamice ich wodza.

Marszałek nie mogł się zgodzic na politykę Dmowskiego, był to człowiek o wielkim rozmachu o szerokich a dalekich horyzntach tak nie pasujący do nieco ciasno mieszczanskiego kirunku polityki jego oponenta.

Używała też endecja wszelkich sposobow aby zrobic z Piłsudskiego nieobliczlnego ryzykanta że użyję okreslenia jednego z zacietrzewionych endekow " pomachującego szabelką.

Wrzystko to wykopało przepasc pomiędzy Piłsudskim a Dmowskim a kiedy Marszałek po nad tą przepascią wyciągnął ręke do Dmowskiego ten odmowił tego uscisku zgody. Partyjnosc przemogła.

Miałem wsrod dawnej Endecji wielu przyjaciol wielu ludzi ktorych ceniłem i głęboko poważałem jak tesc moj Witold Romocki , jak Stanisław Godlewski, jak Ludomir Pułaski, ks Seweryn Czetwertynski, Marjan Kiniorski, Hipolit Dunin Wąsowicz, Władysław hr Zamoyski,z Pilczyc, Kazimierz Fudakowski, szwagier moj Tadeusz Belina, Już mniej mnie odpowiadali, Jerzy Goscicki b. min. roln. Jerzy Zdziechowski b. min skarbu.
Odnosiłem jednak zawsze wrażenie że Ci zacni ludzie zapatrzeni w hasło i przeszłosc Endecji z czasow Dumy Rosyjskiej nie orjentowali się w rzeczywistosci, że zamknęli oczy na nowy ultra nacjonalistyczny powiem szowinistyczny narybek endecki składający się już z całkiem innego typu ludzi rekrutujących się z nie zawsze dodatnich elementow podszytych bojowką partyjną, chęcią pogromow żydowskich ktorzy mimowolnie zaczęli wstępowac na drogi a stosowac bezwiednie metody Sojuza Riskago Naroda lub H.K.T.
Najmniej w tej całkiem nowej sytuacji orjentowała się Wielkopolska ktora była głowną ostoją separatyzmu zasciankowego ktora pomimo swych niezrownanych zalet uczciwosci i pracy uważała że wrzystko co leży za jej dawnemi granicami była to jakas dzicz jakies dalekie i obcoplemienne kresy . W ich pojęciu nawet Kalisz leżący tuż przy dawnej granicy był już jakims miastem egzotyczno kresowym zasielonym ludnoscią noszącą pejsy a ubraną w chałaty.
Tak czy inaczej Marszałek po przewrocie majowym nie potrafił uzyskac wpołpracy z endecją.
Sejm nie został rozwiązany a wsrod stronnictw wchodzących w skład posłow nie znalazł żadnego nie wykluczając socjalistow z Daszynskim na czele na ktorego poparcie mogł by liczyc.

Na początku zarysowała się rownież niechęc stronnict lewicowych do Marszałka jedynie pro rządowy był to tak zwany klub pracy złożony z 7 posłow ~~ankkanny~~ stanowiących secesję wyzwolenia , ale nawet w tym klubie był rozłam za rządem było 3 posłow a więc Kosciałkowski, Bartel, i Baranski podczas gdy większos a więc czterech posłow między innemi Stanisław Thugutt i Ludwik Chominski zajęli.stanowisko względem Piłsudskiego niechętne.

Socjalisci ktorzy z początku entuzjastycznie przyjęli przewrot majowy odwrocili się powoli od niego szczegulnie po kilku cierpkich uwagach skierowanych przez Marszałka pod adresem Daszynskiego.

Marszałek siłą rzeczy musiał oprzec się na elementach mu bliskich a więc na dawnych swoich podwładnych i towarzyszach broni i na konserwatystach, szczegolnie zas konserwatystach Litwy i Rusi . Z temi pierwszemi Marszałek był związany jak tradycją rodzinną tak i węzłami krwi.

Mimo opozycji większosci sejmu i nieprzejdenanego stanowiska endecji Marszałek objąwszy po zamachu majowym władzę nie rozwiązał sejmu nie wykorzystał swego stanowiska i swej władzy.

Był on zbyt " wielkim panem " aby dążyc do dyktatury.

Nie było w nim sladu parwenjuszostwa nowoczesnych dyktatoro ani egocentryzmy Mussoliniego w ktorego tak gorąco uwierzył Dmowski ani obrzydliwego samouwielbienia Hitlera.

Kiedys pisząc o Dawnym Wilnie i Ludziach zapomnianych zwrociłem uwagę że tylko my ~~lmmmmmt~~ ludzie z ziem W.X.L. bylismy w stanie zgłębic i zrozumiec Piłsudskiego.

" Dziwne zaiste było to nasze srodowisko wilenskie, ale tylko z takiego srodowiska mogł wyjsc ten niezrozumiały dla ludzi nie znających podłoża wilenskiego człowiek, pełen przewidywania i logiki a zarazem fantacji i konradykcji, polotu a zarazem trzezwo sci, ryzykownych posunięc a zarazem wielkiej ostrożnosci, jakim był spokrewniony z całą konserwą wilenską marszałek Jozef Piłsudski.

Marszałka ciągnęło do dawnego Wilna do Ostrej bramy , do wspomnien z dziecinstwa i młodosci " bujnej i chmurnej " ciągnęło do borow i jezior Litewskich .

Kiedy sejm we Wrzesniu 1926 roku wypowiedział się przeciw gabinetowi Bartla i dokonał tak zgodnego z jego charakterem cięcia.
Sformował sam gabinet a do gabinetu wziął dwuch naszych żubrow litewskich Aleksandra Meysztowicza na ministra sprawiedliwosci i Karola Niezabytowskiego na Ministra Rolnictwa Obaj byli w swoim czasie posłami do Rady Panstwa / Gosudarstwiennago Sowieta /. Z nich Meysztowicz był szambelanem dworu / Kamerher Dwora Jego Wieliczestwa/ Była to rękawica rzucona lewicy. Wybor Marszałka był trafny obaj nowi ministrowie byli to ludzie nie frązesu ale czynu, ludzie znający jak nikt stosunki na dawnych Ziemiach W.X.L.
Karol Niezabytowski był ministrem rolnictwa od Wrzesnia 1926 aż do konca Grudnia 1930 roku.
Drugim aktem ktory zaskoczył " towarzyszow z PPs był przyjazd Marsza;ka do Niezwieża w dniu 25 Pazdziernika 1926 roku aby dekorowac orderem Virtuti Militari trumnę swego dawnego adjutanta ks Stanisława Radziwiłła.
Stanisław Mackiewicz w swej swietnej książce Historja Polski pisze

" W Nieswieżu Piłsudski postawił kropkę nad I w oswiadczeniu
" że nie jest socjalistą , nie jest radykałem społecznym , że
" jest człowiekiem nie jakiejś partji czy klasy społecznej , ale
" całej Polski.

Jako monarchisty zaciekawiało mnie zawsze pytanie czy Piłsudski był Monarchistą..... Mackiewicz twierdzi że tak że Piłsudski mowił czsami że krolową powinna byc jego corka Wanda.

Z wybitnych przywodcow rożnych kierunkow politycznych Mackiewicz wymienia czterech monarchistow: Dmowskiego, Bobrzynskiego, Studnickiego wreszcie Sławka od ktorego to sam słyszałem na własne uszy.

Jakem nie raz zanaczył że nie brałem czynnego udziału w życiu politycznym, byłem zbyt zajęty gospodarstwem i sprawami lokalnemi aby często bywac w Warszawie. Byłem stałym prenumeratorem Słowa wileńskiego z ktorego dowiadywałem się o posunięciach rządu z punktu widzenia naszej grupy konserwatywnej grupującej się koło Słowa. Pisałem często do Słowa prawie co tydzien a pan Stanisław jakos nigdy nie odrzucał moich artykułow choc częstp nadawły się na " Berezę szczegulnie gdy chodziło o sprawy agrarne i pana Ministra Poniatowskiego.

Z dalekiej prowincji mogłem obserwowac wiele rzeczy.

Ku ogolnemu zdumieniu stosunki na prowincji zmieniły się do niepoznania minęła orgja samowładztwa i bałaganu administracyjnego. czuc było silną rękę.

Starostowie zajęli się poważnie pracą administracyjną, zniknęli gdzie agitatorzy wyzwolenia i partji chłopskiej, przycichły rożne figury z pod ciemnej gwiazdy będące widocznie na usługach komunistow.

Wadministracji powiatu nastały pewne zmiany po ustąpieniu pana starosty Tułeckiego / rodem z Galilei / nastąpił pan Antoni Potocki koroniarz, absolwent uniwarsytetu warszawskiego, człowiek nad wyraz porządny, dobry administrator , i wcale nie lewicujący.
Jako prezes związku ziemian miałem z nim stałe stosunki służbowe i przyznac muszę że się z nim zaprzyjazniłem. On to wciągnął mnie do szpitalnictwa co pociągnęło za sobą jeszcze scislejszą współpracę.
W związku ziemian , przewrot majowy nie wywołał rozdwojenia.
Dwuch naszych nieobliczalnych endekow pan Ignacy Chrystowski i pan Sokolnicki chcieli prawie przemocą wciągnąc związek ziemian w orbitę walki z Piłsudskim i poddac pod wpływy Obozu Wielkiej Polski ale się to im nie udało. Kaliszanie jako ludzie praktyczni mieli dosyc sejmowładztwa i bałaganu administracyjnego i cieszyli się że nowe rządy potrafiły inieszkodliwic wszechwałdną lewicę i ochronic kraj od dyktatury endeckiej ktora i nam dobrze dała się we znaki. Lwia większosc ziemianstwa kaliskiego skłaniała się ku konserwatyzmowi .
Mielismy nie jedno bardzo burzliwe posiedzenie Związku Ziemia ktore wymagało z mojej strony wiele spokoju i wysiłku aby nie dopuscic do rozpętania namiętnosci.
Niestety obaj panowie a więc pan Ignacy i pan Jan Sokolnicki wystąpili ostentacyjnie z liczby członkow związku ziemian.

W tym czasie pułkownik Sławek organizuje Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Celem utworzenia tego bloku były wybory do sejmu ~~kt~~ Stary sejm laski Rataja przetrwał ~~d~~ do roku 1928 czyli do konca normalnej kadencji.

mmmmmmm Nazwa bloku powiada sama za siebie. Blok miał bez względu piękne cele ktore całkowicie odpowiadały szlachetnej a rycerskiej naturze Sławka . Chciał on przeciąc gadulstwo, szafowanie i profanowanie najwznioslejszych haseł w imię interesow danej partji chciał zaprządz do wspolnej pracy wrzystkie tworcze siły z posrod ludnosci Rzeczypospolitej . Czy mu się to w pełni udało niestety muszę przyznac bardzo połowicznie.

Jeżeli chodzi o ziemianstwo to zajęło ono raczej stanowisko aczkolwiek w znacznej mierze przychylne ale wyczekujące.

Mało było ziemian ktorzy otwarcie zapisali się do BBWR .

Zjawiskiem odpychającym nas ziemian był fakt że koło bloku zaczęsię krystalizowac elemnta nie ideowe ale w znacznej mierze karjerowicze polityczni dla ktorych każda droga była dobrą o ile doprowadzała do ich osobistych celow.

Walery Sławek wspolnie z Kazimierzem Switalskim przygotowali listę bezpartyjnego bloku postawiszy go na pierwszym miejscu a więc na liscie No 1.

Na tej liscie znalazły się nazwiska kilku konserwatystow ziemian, dawnych legjonistow, demokratow w rodzaju Bartla, naprawiaczy, kilku działaczy ludowych i robotniczych.

Wsrod kandydatow na posłow do sejmu nie było nikogo z ludzi miejscowych a wyznaczono nam przez BBWR Prystora i o ile pamiętam gen Sławoja Składkowskiego.

Był to dla nas ziemian zawod i o ile pamiętam contre coeur wowczas oddalismy nasze głosy na kandydatow endecji i z urny wyborczej wyszedł do sejmu oprocz Prystora i Składkowskiego pan Ignacy Chrystowski nasz przeciwnik polityczny ale zawsze wolelismy ziemianina od jakiegos nieznanego nam kandydata.

Wielkopolska za małemi wyjątkami zajęła stanowisko nieprzychylne Bezpartyjnemu Blpkowi, głosowała przeważnie na kaddydatow endecji

W wyborach tych Blok Bezpartyjny uzyskał 135 członkow był klubem najsilniejszym ale nie uzyskał większosci.

Jak wiadomo na pierwszym posiedzeniu doszło do poważnej scysji na tle zachowania się siedmu posłow komunistycznych ktorych za obelżywe okrzyki pod adresem Marszałka , policja wyrzuciła z sali sejmowej. Jako protest większosc wybrała Daszynskiego na marszałka sejmu co tak oburzyło Sławka że wraz ze wrzystkiemi posłami swego klubu opuscił salę.

W tym to okresie po nowych wyborach zaczął się kontredans z wyborem pramjera kolejno na arenę występowali Bartel, Switalski, Szymanski marszałek senatu z ramienia BBWR profesor okulistyki w Wilnie nikomu bliżej nie znany wreszcie Sławek.

Jesienią tegoż 1928 roku z powodu ciężkiej choroby mojej Żony po urodzenia naszej corki Teresy czas dłuższy przebyłem w Warszawie Byłem tak zaabsorbowany chorobą że prawie całe dnie spędzałem u łoża chorej w klinice i dopiero pozno wieczorem wracałem do hotelu Europejskiego nie miąłem przeto ani czasu ani ochoty wywiedziec się co się dzieje na arenie politycznej.

Wiedziałem że przed Marszałkiem piętrzyły się trudnosci że w samym obozie Bezpartyjnego Bloku do ktorego wrzystkiemi szparami zaczęli wciskac się rożni podskakiwacze karjerowiczae i rożna hołota ktorej trudno było odcedzic .

Bezpartyjny blok można było porownac do swieżo wymłoconego i oczyszczonego ziarna do ktorego jakas niewidoczna ręka dosypywała coraz to więcej plew i posladu .

Chociaż prestiż Marszałka znacznie wzrosł , chociaż coraz większa ilosc ludnosci polskiej zaczynała podswiadomie zeznawac że tylko Piłsudski ma siłę moralną do podzwignięcia i uspokojenia panstwa to z drugiej strony [illegible]

z posrod dawnych legjonowych oficerow znalazły się elementa chamskie i brutalne ktorych wyczyny jak pobicie Nowaczyskiego, Jerzego Zdziechowskiego, a pozniej Zwierzynskiego potrafiły wywołac oburzenie i dyskredytowac oboz legjonowy.

Wiadomosci o tych brutalnych wyczynach przenikały na prowincję już to pocztą pantoflową już to przez pisma.

Nie małą też sensacją było wyznacznie na rożnych dygnitarzy i wojewodow jakich ciemnych nikomu nieznanych figur ktorych jedyną zasługą była ich przynależnosc do pierwszej brygady legjonow.

Na arenę wojewodow wystąpiły takie osobistosci jak Nakoniecznikow Klukowski, pozniejszy pożal się Borze krotkotrwały Minister Rolnictwa, jak Dziadosz, Grażynski wojewoda sląski, etc etc. [illegible] Wojewodztwo Łodzkie w skład ktorego wchodził powiat Kaliski został obdarowany wojewodą Hauke - Nowakiem.

Był to młody człowiek ktory w legjonach dosłużył się rangi majors i w tych legjonach do Nowaka dobrał sobie nazwisko Haukego.

Zapewne przez jakis niewytłumaczalny sentyment dla generała Bosak Haukego.

Wywołało to protes ze strony mego dalekiego kuzyna i kolegi z Arkonji Aleksandra Bosak Haukego protest ktory skonczył się wyrokiem sądowym zezwalającym wojewodzie na używanie legjonowego przydomku ale nie upoważniające go do przelewania tego przydomka na potomstwo

ktorego szczęsliwie nie było. bowiem Wojewoda Hauke Nowak ożenił się z energiczną znacznie od niego starszą wiekiem osobę nie wiadomo czy rozwiedzioną czy nie niewiadomo też czy to było małżenstwo legalne czy współżycie. Ale pani Wojewodzina miała wielkie stosunki wielkie chody i ona to rządziła wojewodztwem zas nasz nowy wojewoda zajęty był głownie lawirowaniem wsrod obozu legjonowego i własną wielkoscią.

Od okresu majowego aż do roku 1930 roku w ktorym wybrano nowy sejm j~~[illegible]~~ a premjerem został Sławek minęło lat cztery.

Przez te cztery lata wiele rzeczy się zmieniło. Czy ku lepszemu ? Odpowiem z całą szczeroscią i swiadomoscią że TAK '.
Kraj się podniosł , uspokoił, zakwitł przemysł, rolnictwo, handel rękodzielnictwo, nauka , sztuka. Może nie wrzyscy sobie to uswiadamiali ale w Polsce znacznie więcej było dobrego niż złego.
Nasze koleje żelazne , nasza poczta działały bez zarzutu i mogły innym krajom za przykład służyc.

Kraj ochłonął z rozpolitykowania i zwrocił swoją uwagę na życie ekonomiczne. Nie jestem wojskowym ale mam wrażenie że i poziom naszego wojska znacznie się podniosł.
Tego pogodnego obrazu nie mogły przycmic wypadki i posunięcia rozgrywające się na szczytach choc nieraz uderzały one w sumienie i serce przeciętnego obywatela.
Wsrod ministrow z obozu nielegjonowego mielismy naszych ludzi jak Meysztowicz, Niezabytowski, Staniewicz i dla nas było to wielkim uspokojeniem.

W czasie tego okresu zaszły rożne zdarzenia i wypadki jak bytnosc Marszałka Piłsudskiego w Genewie, jak proces Ministra skarbu Czechowicza, wymiana wizyt z Rumunją, etc etc. nie zagłębiam się w tę historyczno polityczną dziedzinę, robią to inni a więc politycy, historycy, dziennikarze ja jako rolnik jestem przyzwyczajony do zmiany pogody, do gry obłokow na niebie, do blaskow i cieni ktorych byłem niemym swiadkiem przez te cztery lata ale jako rolnik a nie uczony nie zagłębiałem się nad analiz zjawisk ktore występowały w Polsce.

Jeżeli w dalszym ciągu moich wspomnien ktore już dobiegają konca będę podkreslał te blaski i cienie to raczej jako widz a nie aktor biorący czynny udział w tem co się na scenie dzieje.

L I K W I D A C J A C E N T R A L N E G O T O W A R Z Y S T W A R O L N I C Z E G O

Nawet najbardziej przezorni mężowie stanu nie są nieomylni i popełniają błędy . Jednym z takich błędow ktore popełnił Marszałek Piłsudski w okresie jego walki z Endecją była likwidacja Centralnego Towarzystwa Rolniczego owej historycznej spuscizny hr Andrzeja Zamoyskiego , wspaniałej instytucji ktorej rola i znaczenie mam wrażenie nie była doceniana przez współczesnych i przeoczona przez historykow i ekonomistow.

Było tem smutniejsze że ta przymusowa likwidacja nastąpiła na wyrazne rządanie Marszałka i ramach nie licujących z godnoscią ludzi ktorzy od wielu lat pełnili tak bezitresowną a owocną pracę w służbie ziemi.

Po 1905 roku wskrzeszone Towarzystwo pod umiejętnym kierownictwem Chełchowskiego, Marjana Kiniorskiego , ks Seweryna Czetwertynskiego rozrosło się do rozmiarow jednej z najpotężniejszych instytucji gospodarczych nietylko w Krolestwie ale na całym obszarze dawnej Rosji.

Nie wyliczyłbym na pamięc wrzystkich oddziało, kołek rolniczych szkoł gospodarczych , stacji doswiadczalnych, związkow hodowlanych i nasienniczych. Centralne Towarzystwo Rolnicze imponowało rosjanom, było stawiane za wzor przez Ministrow Rolnictwa zostałe obdarzone olbrzymiemi subsydjami a nawet tacy ludzie jak Stołypin nie raz powoływali się na działalnosc Centralnego Towarzystwa rolniczego i nie raz zwracali się o poradę w sprawach fachowych. Centralne Towarzystwo Rolnicze zatrudniało kilkuset pierwszorzędnych fachowcow, instruktorow i instruktorek, organizowało wy-

stawy, pokazy maszyn i narzędzi rolniczych, kursy dla włoscian . Afiljowane przy centralnym towarzystwie Sekcja Gospodyn wiejskich w ktorej tak owocnie pracowały nasze ziemianki .

Towarzystwo posiadało swoj własny ładny wielopiątrowy gmach ktory mogł by pomiescici nie jedno ministerstwo. W gmachu tym miesciły się prawie wrzystkie organizacje mające cos wspolnego z rolnictwem a więc : Zarząd głowny Związku Ziemian. Biuro rachunkowsci rolnej przy C.T.R. Związek producentow burakow cukrowych, Związek Producentow Krochmalu. Związek włascicieli lasow. Zarząd Sekcji Gospodyn Wiejskich. Sekcja Nasienna Sekcja Hodowcow bydła nizinnego, Sekcja Hodowli czerwonego bydla Polskiego, Sekcja hodocow nierogacizny. Sekcja hodowcow koni. Centralne Biuro Związku Syndykatow Rolniczych na czele ktorego stał p. Zygmunt Chrzanowski. Majątek i dobytek Centr. Tow. Roln był znaczny. Tem nie mniej wydatki były nie mniejsze i Centralne Tow. Rolnicze dawniej jak mowiłem czerpało znaczne subsydja z Minister. Roln za czasow rosyjskich a następnie ze Skarbu Polskiego.

Aż do okresu wielkiej wojny Centralne Towarzystwo Rolnicze składało się w lwiej częsci z ziemian,inaukowcow, wreszcie rolnikow naeżących do obozu narodowego. Prezesami tej instytucji ktorych nazwiska wymieniłem powyżej jak Chełkowski, Koniorski , ks Czetwertynski wreszcie ostatni prezes p. Kazimierz Fudakowski byli ludzie o ideologji narodowej. Rada składała się w 99 procentach z endekow a do władz należeżała prawie wyłącznie endecja że wymienię Hipolta Dunin Wąsowicza, Jerzego Goscickiego Zygmunta Chrzanowskiego prof. Rożanski.prof. a z dawnych działaczy Radca Tadeusz Kowalski, Władysław Grabski.

Zygmunta Muntzera , Antoniego Skarzynskiego, Ludomira Pułaskiego, pozniejszego senatora Zdanowicza, hr Władysława Zamoyskiego z Pilczyc. Po odzyskaniu niepodległosci stan ten trwał nadal i jak władze naczelne tak rzec można cały personal liczący jak mowiłem powyżej kilkaset czy nawet więcej osob składał się wyłącznie z endekow.

Muszę przyznac że jeżeli chodzi o rolnictwo to endecja wyorała bodaj ona jedyna olbrzymią skibę i Centralne Towarzystwo Rolnicze dysponowało pierwszorzędnemi siłami fachowemi jakich drugich na obszarze Krolestwa nie było.

Przy centralnym Towarzystwie Rolniczym były po wojnie afiljowane nasze dawniejsze gubernjalne towarzystwa Rolnicze a więc Wilenskie Grodzienskie i nowozałożone w miejscu dawnego Minskiego poleskie Toarzystwo Rolnicze.

Faktycznie w Radzie Centr. Tow. Roln było zaledwie trzech konserwatystow a więc Roman Skirmunt z Porzecza prezes Poleskiego T. Roln. Karol Wagner prezes Wilenskiego Tow. Roln. Aleksander Sumowski z Zamlicz delegat Wołyńskiego Tow. Roln wreszcie czwarty ja jako członek Rady .

Zaznaczyc muszę że ani ja ani nikt z moich kolegow konserwatystow nie wysuwalismy nigdy żadnych kwestji politycznych.

Centralne Towarzystwo Rolnicze siłą rzeczy stało się twierdzą endecji a tem samem szczegulnie po wypadkach majowych wywołało wrogie stanowsiko względem tej zasłużonej instytucji ze strony Marszałka Piłsudskiego.

Gdy po zlikwidowaniu rządu lubelskiego zaroiło się w Polsce od rożnych lewicujących i komunizujących elemntow rozpoczęł się z ich

strony atak na całej linji na C.T.R. w ktorym jednym z przywodcow był nie kto inny jak Minister Rolnictwa pan Poniatowski.

Centralne Towarzystwo Rolnicze dążyło do oparcia rolnictwa ~~mmmmmmmm~~ ~~mmmmmmmmmmmmmm~~ na własnosci produkującej a więc na sredniej folwarcznej i na zamożnej klasie włoscianskiej innemi słowy dążyło do podniesienia rolnictwa podczas gdy stronie przeciwnej chodziło o proletaryzację chłopa i spędzenia go w rezultacie w kołchozy.

Oczywiscie że Centralne Towarzystwo Rolnicze stało się w ich pojęciu najgorszym przeciwnikiem ktorego należało zlikwidowac w ten czy inny sposob.

Nie przebierano z tamtej strony w srodkach.

Nistety Marszałek z niezrozumiałych powodow uległ podszptom pana Juljusza Poniatowskiego ktory bez ogrodek przedstawił tę instytucję jako najniebepieczniejszą twierdzę endecji.

Należało więc stworzyc jakąs rywalizującą instytucję .

Pan Poniatowski wyszkuła sobie jakiegos komunizującego asystenta Związku Kontroli obor nazwiskiem Przedpełski i jemu to polecił zorganizowanie Związku Kołek Rolniczych w ktorym się wkrotce zebrały najgorze męty i komunizujące lementa. Miał to byc nowy instytucja oparta według zdania Poniatowskiego na zasadach demokratycznych.

Związek kołek rolniczych miescił się na Łamce.

Miał on liczny zastęp rożnych pseudo instruktorow , agitatorow i mowcow . Zadaniem całej tej bandy było gdzie i jak można szkodzic działalnosci Towarzystwa Rolniczego.

Jeżeli gdzies dajmy na to egzystowała kołko rolnicze to niezwłoczzkładano jakies koło młodzieży wiejskiej pod firmą wici będącej na usługach pratji chłoskiej wyzwolenia i komunistow.

Nad Centralnym Towarzystwem Rolniczym zbierały się ciężkie chmury. Oboz legjonowy zawziął się na przełamanie istniejącego w Centralnym Towarzystwie Rolniczym większości endeckiej i wprowadzenia swoich ludzi. Już na wyborach do ~~wmmm~~ rady C.T.R. doszło do gwałtownych starc wysunięto żądanie wyboru kilku nowych członkow Rady z obozu legjonowego. Żądania te były postawione w bardzo kategorycznej formie z kilku kandydatow wysunietych przez oboz legjonowy wprowadzono do rady dwuch mianowicie p. Jana Rudowskiego właściciela majątku Rudoka w Rypinskim i p.majora Kleszczynskiego z Skrzeszowic w Kieleckim. Nie mogłem się nigdy nadziwic że pan Kleszczynski pod wrzystkiemi względami przyzwoity człowiek i swietny rolnik dał się wciągnąc w tę niecną robotę ktorej zczasem sam pożałował bowiem będąc Prezesem Krakowskiej Izby Rolniczej stał się najzajadlejszym przeciwnikiem Poniatowskiego ktory go potrafił usunąc z prezesury mimo że był to jeden z najlepszych i najdzielniejszych prezesow. Ale wowczas obaj ci panowie byli zaslepieni swoim patrjotyzmem legjonowym i niechęcią do endecji.

Swiadomie czy nieswiadomie spełnili oni wowczas rolę konia trojanskiego i weszli do władz instytucji z celem rozbicia takowej. Z tych dwuch panow oczywiscie wolałem Kleszczynskiego od Rudowskiego ktory wszedł do prezydjum CtR. jako jeden z wiceprezesow narzuconych przez Piłsudczykow.

Po tych wyborach zdawało się że wrzystko się uspokoiło gdy jak piorun z jasnego nieba spadło na Centralne Towarzystwo Rolnicze ultymatum albo połączenia się z demagogiczną organizacją Związku Kołek Rolniczych albo pozbawienie Centralnego Towarzystwa Rolniczego subsydjow rządowych bez ktorych Towarzystwo nie mogło by istniec

Te ultymatum czy raczej rozkaz wyszedł bezposrednio od Marszał-
i rzecz oczywista wywołał w całym kraju burzę.
Można było przymusowo zamknąc Centralne Towarzystwo Rolnicze
, można było skonfiskowac jego majątek ale nie można było zmu
szac zespoł najuczciwszych w Posce ludzi
mających za sobą piękną tradycję i historję do marjażu z lada-
cznicą uliczną jakim była Związek Kołek Rolniczych z ich prze-
wodniczącym byłym kontrolerem obor związkow hodowcow bydła przy
C.T.R.

Było to posunięcie mające na celu nietylko zniszczenie wieloletn
pracy i dorobku tej instytucji ale upokorzeniem jej i mowiąc
wulgarnie osmarowanie błotem jeżeli nie czems gorszem
ludzi ktorzy położyli tyle swojej ofiarnej a bezinteresownej prac y.
Zwołano więc radę ktora miała zdecydowac czy się ugiąc i poddac
temu upokarzającemu związkowi.
Brałem udział w tym ostatnim tak tragicznym posiedzeniu ktore trwało
parę dni i zaciągneło się aż do rana.
Mielismy dwa wyjscia albo połączenie się z organizacją z Tamki albo
albo odcięcie się od Rządu , zrezygnowaniu z subsydjow i oparcia
instytucji na zasadach samowystarczalnosci i finansowania CTR przez
społeczenstwo.
W tym ostatnim wypadku należało by przewidywac znaczne skurczenie
zakresu działalnosci CTR , zwolnienia długiego szeregu pracownikow
i pozostawienie ich na bruku.
Na pomoc ze strony społeczenstwa trudno było liczyc. Jedynie ziemian-
stwo mogło by finansowac instytucję, ale ziemianstwo było finansowo
tak wyczerpane że w żadnym wypadku nie mogło by się zdobyc na zkłada

na wyciągnięcia ze swego srodowiska srodkow ktore by były w stanie pokryc budżet instytucji a wtedy prawie cały personel znalazł by się na bruku gdyż bez poważnych subsydjow ze strony skarbu panstwa dodychczasowy budżet był by nie do utrzymania.

Te ostatnie względy przeważyły.

Wsrod personelu CTR był szereg wybitnych fachowcow, uczonych , specjalistow pozbawienie ich dotychczasowej pracy odbiło by się fatalnie na rolnictwie a szczegulnie na nasiennictwie i hodowli.

W czasie naszych obrad wychodząc na korytarz spotykałem tych ludzi na korytarzach . Rozpytywali się z niepokojem o swoje dalsze losy , narazie nic im powiedziec nie mogłem.'.

Dochodziła połnosc gdy przewodniczący zebrania pan Rudowski w zastępstwie prezesa Fudakowskiego ktory odmowił się od przewodniczenia na tym pogrzebie zarządził głosowanie.

Znaczna częsc rady do ktorej należał między innemi Skirmunt, Wagner Sumowski i ja a więc konserwatysci byli zdania że lepiej umrzec z honorem niż isc na kompromis z szują.

Jedenym z ludzi najbardziej oburzonych i zajmujących nieprzejednane stanowisko należał Skirmunt , konserwatysta i raczej zwolennik Piłsudskiego.

Większoscią dwuch głosow zaebranie uchwaliło odrzucenie propozycji wspołpracy z " hołotą z Tamki.

I tu zdarzył się niesłychany w dziejach takiej poważnej instytucji wypadek. Po przegłosowaniu jeden z obozy przeciwnego mianowicie p. p. Kleszczynski prosił o głos i w gwałtownej mowie domagał się reasumcji uchwały i powtornego głosowania.

- Prosiłem o głos i zwrociłem uwagę Kleszczynskiemu na niestosownosc używania w naszym gronie metod unteroficerskich.

Doszło między nami do dosc ostrej wymiany słow , ktora o mało nie zakonczyła się pojedynkiem, ale jakos tegoż wieczoru potrafili nas pogodzic z sobą .

Na sali zapanowała konsternacja.

Zarządzono przedewszystkiem głosowanie w sprawie reasumcji uchwały.

Za reasumcją tym razem oświadczyła się wypowiedziała się większosc zebranych.

Mniejszosc a w ich liczbie Skirmunt Wagner, Sumowski, Pułaski , ja i hr Władysław Zamoyski oraz prezes Fudakowski głosowała przeciwko reasumcji.

Było już dobrze po połnocy kiedy zarządzono głosowanie nad likwidacją Towarzystwa i połączenia się czy też przyjęcia do wpołpracy rożnej hołoty z panem Przedpełskim z"Tamki "

Mimo spoznionej pory cały gmach towarzystwa był oswietlony rzęsiscie bo personel C.T.R. z łatwym do zrozumienia niepokojem oczekiwał uchwały ktora miała zadecydowac o ich losie.

Wreszcie obliczono głosy. Likwidacja C.T.R. przeszła niewielką stosunkowow liczbą głosow.

Na tym że posiedzeniu nie zwlekając wybrano komisję ktora miała ustalic warunki spojarzenia obydwuch instytucji i obliczyc aktywa obydwuch stron .

Obliczenia te nie przedstawiały trudnosci bowiem aktywa CTR sięgały miljonow a druga strona posiadała to co posiadał jakis włoczęga w dawnej rosji ktory gdzies zmarł na drodze a protokoł policyjny ustalił że przy nieboszczyku znaleziono notatnik i papierowy kołnieżyk.

Na wychodnem a było to już nad ranem prezes Fudakowski prosił mnie abym tegoż dnia podczas obiadu przysiadł się do jego stolika

poszło między nami do dość ostrej wymiany słów , która o mało nie zakończyła się pojedynkiem, ale jakoś tegoż wieczoru potrafili nas pogodzić z sobą .

Na sali zapanowała konsternacja.

Zarządzono przedewszystkiem głosowanie w sprawie reasumcji uchwały.

Za reasumcją tym razem oświadczyła się większość zebranych.

Mniejszość a w ich liczbie Skirmunt Wagner, Sumowski, Pułaski , ja i hr Władysław Zamoyski oraz prezes Fudakowski głosowała przeciwko reasumcji.

Było już dobrze po połnocy kiedy zarządzono głosowanie nad likwidacją Towarzystwa i połączenia się czy też przyjęcia do współpracy rożnej hołoty z panem Przedpełskim z"Tamki "

Mimo spóźnionej pory cały gmach towarzystwa był oświetlony rzęsiście bo personel C.T.R. z łatwym do zrozumienia niepokojem oczekiwał uchwały która miała zadecydować o ich losie.

Wreszcie obliczono głosy. Likwidacja C.T.R. przeszła niewielką stosunkowow liczbą głosów.

Na tym że posiedzeniu nie zwlekając wybrano komisję która miała ustalić warunki spojarzenia obydwuch instytucji i obliczyć aktywa obydwuch stron .

Obliczenia te nie przedstawiały trudności bowiem aktywa CTR sięgały miljonów a druga strona posiadała to co posiadał jakiś włóczęga w dawnej rosji który gdzieś zmarł na drodze a protokoł policyjny ustalił że przy nieboszczyku znaleziono notatnik i papierowy kołnieżyk.

Na wychodnem a było to już nad ranem prezes Fudakowski prosił mnie abym tegoż dnia podczas obiadu przysiadł się do jego stolika

i był swiadkiem jego pierwszej rozmowy z Przedpełskim.

Byłem zdziwiony niespodziewaną kurtuazją Przedpełskiego ktory dał panu Fudakowskiemu solenną obietnicę lojalnej wspołpracy i nie wciąg nia do nowej instytucji żadnych mętow i wywrotowcow.

- Musielismy czepiac się wrzystkich srodkow aby dojsc do ugody z
- wami , ale teraz mogę oswiadczyc że osiągnąwszy cel sam bmmmmm
- dołożę wszelkich staran aby podtrzymac ciągłosc i tradycję da-
ż wnego Centralnego Towarzystwa Rolniczego.
- Nam a raczej Marszałkowi chodziło o to aby rozwodnic nieco zbyt
- mocne chociaż stare a upojne wino dolaniem młodszego wina z ostanich
- rocznikow winobrania.
- Czyż nie mam racji panie prezesie?- rzekł Przedpełski zwracając się
- do mnie.
- Nie wiem co pan nazywa młodym winem, co do mnie widzę tylko same
- męty.
- Pan się przekonany że wrzystko zakonczy się pomyslnie dla rolnictwa
- polskiego. a co najważniejsze nie będziecie teraz mieli na wsi
- mącicieli i podkopywaczy bo ich wspolnemi siłami zlikwidujemy.

Zrozumiałem że Przedpełskiemu mniej chodziło o ideowosc mam a więcej o jego osobistą karjerę.
Tak też się stało Przedpełski ten mmmm dawny kontroler obor w nagrodę za przeprowadzenie likwidacji CTR dostał poważną sykekurę w przemysle sląskim ktora go wreszcie wyprowadziła na prezesa najpotężniejszego koncernu węglowego zwanego Wspolnotą Interesow, w ktorej moj syn Andrzej stał się w parę lat po ukonczeniu studjow na Uniwersytecie sekretarzem generalnym.

Nowea Organizacja pod nazwą Towarzystwo organizacji i kołek rolniczych

w Polsce stało się centralą łączącą w sobie wrzystkie organizacje rolnicze i im pokrewne z trzech zaborow. Na prezesa wybrano tegoż pana Kazimierza Fudakowskiego. Wrzystko poza tem pozostało po staremu a skład sekcji pozostał ten sam. Zmieniła się tylko rada . W nowej radzie z urzędu brali udział prezesi wojewodzkich Towarzystw Rolniczych, Prezesi Izb Rolniczych i szereg ludzi wybranych przez ogolne zebranie.

Ustąpił tylko dawny sekretarz generalny nieprzejednany endek ustąpili z Rady Marjan Koniorski, Goscicki, Dunin Wąsowicz, Zdanowski Skirmunt , Władysław Zamoyski i ja gdyż nie będąc prezesem wojewodzkiego towarzystwa Rolniczego nie miałem mandatu.

Do nowej rady został wybrany Ludomir Pułaski będący prezesem Wojewodzkiego Towarzystwa Rolniczego Łodzkiego.

Muszę przyznac że z biegiem lat ta centralne instytucja rozwinęła się pomyslnie potrafiła zdziałac wiele a zapewne zdziałała by więcej gdyby nie rożne ingerencje Ministra Poniatowskiego.

Poniatowski nigdy nie przypuszczał że skutki jego ataku na CTR odniosą wręcz odwrotne rezultaty . Zamiast demagogji zaczęła się owocna praca jak w centrali tak i w oddziałach i na prowincji.

Wies oczysciła się od nieproszonych agitatorow wyzwolenia zmiast dawnych wici potworzyły się koła młodzieży wiejskiej o charakterze gospodarczym i apolitycznym

Agronomowie powiatowi ktorzy dawniej bez wyjątku byli jawnie podszyci demagogją ustąpili nowym fachowym młodym siłom.

Niespodziewanie jak dla mnie tak i dla wrzystkich wrzstko skonczyło się pomyslnie o wiele pomyslniej niż najwięksi optymisci przypuszczać mogli. Postęp rolnictwa polskiego przed wojną był zaiste godzien podziwu.

KONGRES ROLNICZY W RZYMIE

W Czerwcu 1937 roku miał się odbyc kolejny konger Rolniczy w Rzymie. Skwapliwie skorzystałem z tej możliwosci aby się przewietrzyc i w towarzystwie mojej Żony wyjechałem do włoch jako jeden z delegatow Rolnictw Polskiego.

Pozostawilismy Kamien pod opieką przemiłej a zawsze jeszcze pięknej Ciotki mojej żony Haliny z Romockich Lemanskiej zwanej w rodzinie " Ciotką wojewodziną " bowiem jej postac i twarz była żywym wzorem do starego portretu rodzinnego i jednego pięknego dnia wydawszy wrzystkie zarządzenia gospodarskie i polecenia słuchania slepo " Cioci wojewodziny , ktora była dobrą gospodynię a znała się swietnie na rolnictwie ruszylismy w drogę.

Dojechawszy naszym Fiatem do Ostrowa siedlismy na pociąg idący na Wielun Katowice do Wiednia.

Dnia następnego rankiem bylismy w Wiedniu i złowilismy expres Rzymski.

Znałem tę drogę prowadzącą na Brenner Insbruck , Bozen dobrze bowiem odbywałem ją wielokrotnie a raz spędziłem nawet tydzien w Bozen robiąc z tamtąd wycieczki na Dolomity ktorych koloryt szczegulnie w oswietleniu zachodzącego słonca nie ma rownego sobie.

W Rzymie byłem po raz ostani jako młody chłopak wraz z rodzicami pozostawił on na mnie nieztarte wspomnienia , Miałem od młodosi jakis nieprzeparty sentyment do Rzymu i moją najulubienszą literaturą była zawsze historja Rzymska i wrzystko co dotyczyło zabytkow dawnego Rzymu i pozniejszych epok szczegulnie Odrodzenia.

Do dzis dnia potrafię bez błędu narysowac Forum Romanum ze wrzy-

wrzystkiemi detalami. Toteż cieszyłem się jak dziecko z możliwosci obejrzenia tym razem dokładnie wrzystkich tych cudow.
Stanęlismy w Rzymie rano i z dworca pojechalismy do Hotelu Flora leżącego na wyniosłosci ~~mmmmmm~~yna Via Veneto o kilka krokow od Porte Pinciana gdzie mielismy przydzielone przez Komitet Kongresu miaszkanie. Zgory sobie obiecałem że jaknajmniej czasu poswięcę obradom kongresu a każdą wolną chwilę zwiedzaniu Rzymu i okolic.
Nazajutrz rano bylismy z urzędu oboje na uroczystym otwarciu Kongresu ktory się odbył w Wielkiej sali Palais des Conservatours
Otwarcia kongresu dokonał owczesny gubernator Rzymu hrabia Spada di Potenziani podobno polak z pochodzenia po matce.
Znalezlismy się wsrod rożnojęzycznego tłumu wsrod ktorego z trudem odnalazłem grupę polską pod przewodnictwem p. Kaziemierz Fudakowskiego ktory jednoczesnie został wybrany na viceprzewodniczącego kongresu. Delegacja Polska była stosunkowow mało liczna ze znajomych spotkałem senatora hr Leona Lubienskiego, Radcę Zygmuntan Brudzinskiego ze Skotnik Prezesa Syndykatu Rolniczego, naszego sąsiada posłaIgnacego Chrystowskiego z Tłokini, Pani Alfredowa Jankowska z domu Karszo Siedlecka, ucieszyłem się spotkawszy moją przyjaciołkę z czasow Gdanskich barohową Annę Lago z Gorchowca z Małopolski ale jakież było moje zdumienie gdy w grupie polskiej ~~pnn~~-4ozpoznałem mego dawnego znajomego niemca pana Hasbacha o ktorym pisałem w tomie Vl moich pamiętnikow ustęp pod tytułem " Meljoracje pana Hasbacha ktory w swoim majątko położonym pod fortecę w Ossowcu pod pretekstem meljoracji torfowisk przygotował stanowiska cementowe dla artylerji niemieckiej ale po wybuchu wojny zdołał zbiedz do Niemiec. Teraz pan Hasbach był poważnym senatorem zwole

zwolennikiem Marszałka Piłsudskiego i lojalnym ? obywatelem Rzeczypo-pospolitej Polskiej.

Pan Hasbach poznał mnie odrazu i nietylko nie zmieszał się ale podszedł i serdecznie się ze mną przewitał.

- - Jak się cieszę spotkac pana po tylu latach. Pamięta pan, panska wizyta była ostatnią przed wybuchem wojny. Czy przypuszczalismy wtedy w jakich okolicznosciach znowu się spotkamy. Doprawdy dziwnie czasem los kieruje życiem ludzkim. - rzekł Hasbach.

- Ja w dalszym ciągu gospodarzę w tym samym miejscu i posiadam fabry - kę w Białymstoku.

- I ja się cieszę ze spotkania z panem odrzekłem pamiętam jakem wowczas - zazdroscią podziwiałem panskie wspaniałe meljoracje torfowe.

- Tak panie dawne czasy , dawne czasy - rzekł Hasbach zmieniając temat - rozmowy.

Przędstawiłem senatora Hasbacha mojej żonie . Okazał się on przemiłym towarzyszem z ktorym odbylismy kilka ładnych wycieczek do Tivoli do Albano do Rocca di Papa. Znał on swietnie Rzym i był dokonałym prze-wodnikiem.

Konger podzielił się na sekcje ktore obradowały każda w swoim gronie i dopiero rezolucje sekcji stanowiły porządek dzienny ostatniego walnego zebrania.

Ja się zapisałem do sekcji nasienniczej , ale przyznam się że tylko raz tam zajrzałem spędząjc cały czas na włoczędze po Rzymie.

Oprocz senatora Hasbacha mielismy przemiłe towarzystwo w osobie za-wsze pogodnego i jowialnego radcy Brudzinskiego.

Dowiedziałem się od prezesa Fudakowskiego że w Rzymie jak " deus ex ma machina zjawił się pan Poniatowski i w sekcji agrarnej wygłosił jakis bardzo demagogiczny referat agrarny. Zrobił to bardzo nielojalnie bo

nie raczył nawet poinformować Prezesa naszej Delegacji p. Kazimierza Fudalowskiego o swoim przyjeździe , choc oficjalnie występował jako członek delegacji. Oczywiscie trzymał się przez czas cały od nas zdaleka i nie brał udziału w żadnych oficjalnych przyjęciach .

Przeżywalismy niezapomniane chwile gdy Polska Delegacja była przyjęta przez Ojca Św Piusa przyjaciela naszego Narodu ktory nas przewitał słowami " Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. i przemowił do nas w języku francuskim. Wyszlismy z Watykanu pod łaską Błogosławienstwa Ojca Św.

Nazajutrz rano mielismy szczęscie wysłuchać Mszy Św. odprawionej w prywatnej kaplicy przez Ojca Św. i przyjąc Św Komunję z rąk Jego.

Będąc przyjacielem Jezuitow postarałem się o uzyskanie audjencji u Generała Zakonu ks Ledochowskiego. W owym czasie głowny sztab Jezuitow miescił się w Colegium Germanicum.

O oznaczonej godzinie udałem się tam . Byłem zaskoczony atmosferą ktora mnie przypominała i miała w sobie cos wojskowego a wyraznie wojskowy dryl. Wrzystko tu byłu ubrane jak z igły , ogolone uczesane, a czerwone obszycia na kołnierzu i kantach sutany swiadczyły że Ojcowie należeli do Sztabu zakonu.

Młody przystojny jezuita jak się okazało amerykanin przeprowadził mnie z wyszukaną uprzejmoscią do sali będącej poczekalnią ktorej sciany były pokryte olbrzymemi mapami wrzystkich częsci swiata z czerwonemi znaczkami oznaczającemi misje jesuickie.

Moj Boże gdzie ich nie było od lodowatych pol Grenlandji aż po tropiki od Europy po przez całą Azję / z pominieciem Rosji Bolszewickiej / aż po Chiny i Japonję a dalej Kanada, Stany Zjednoczone usiane były

posterunkami Ojcow Jezuitow swiadczących o poędze Zakonu.

- Niech pan tu raczy zaczekac ojciec generał przyjdzie rowno za 10
- minut.

Sądząc po jezuitach ktorych napotkałem przypuszczałem że generał będzie zapewne w typie generalskim podobnie może nawet więcej wyszukanie ubrany , wielkiego wzrostu o twarzy surowej.

Jakież było moje zdziwienie gdy w pewnej chwili drzwi otworzyły się bez szelestu i na salę wszedł mały, skromny , ubranu w czarną sutane i przewitał mnie po polsku.

- Bardzo dziękuję Ojcu odrzekłem właśnie czekam na audjencę u ojca
- generała Ledochowskiego.

- To ja własnie jestem Ledochowskim odrzekł z usmiechem Ojciec Generał Na chwilę osłupiałem.

Proszę pana za mną do mego gabinetu gdzie możemy swobodnie porozmawiac z sobą.

Gabinet był rączej celą urządzoną z surową skrmnoscią stanowiącą kontrasta rażący ze wspaniałoscią sal ktore po drodze mijalismy.

- Przepraszam pana za zwłokę- rzkł ojciec generał usadzając mnie na fo-
- telu , ale przed chwilą musiałem pożegnac kilku naszych Ojcow ktorzy
- dzis wyruszją w daleką drogę do centralnej Afryki.

- To Ojcowie pewno wyjeżdżają na kilka miesięcy w tę daleką podroż i
- będą z powrotem w Rzymie.

- Nie panie , oni ztamtąd nigdy nie powrocą- odrzekł ojciec generał z taką jaką dziwną prostotą z

W tych słowach wyczułem że wrzystko ziemskie jest czmes tak nieznaczącym tak przemijającym wobec Nieskonczonego Majestatu Boga.

- Ależ to straszne - zauważyłem mimowolnie.

-Panie drogi , są znacznie straszniejsze rzeczy na swiecie, i o nich
- własnie chciałbym z Panem pomowic.

Przesiedziałem u Ojca generała prawie godzinę. Powiedział mi wiele rzeczy o ktorych nie miałem pojęcia a co najdziwniejsze przepowiedział mi zdarzenia i czasy ktora to przepowiednia sprawdziła się w całej swej strasznej rzeczywistosci.

Było by to z mojej strony niedyskrecją abym opowiadał całą tresc naszej rozmowy ktora wryła mi się w pamięci.

- Niech pan pamięta - rzekł między innemi Ojciec generał że wszystko prze
- mija tylko przedwieczny jest zawsze niezmienny. Żyjemy teraz w
- dusznej przepłnionej elektrycznoscią atmosferze zwiatującą nadciąga-
- jącą burzę. Jestem przekonany że po tej burzy przejdą jeszcze długie
- lata zanim zaswieci pierwszy promien słonca zwiatujący pogodę a
- zapewne i moralne odrodzenie ludzkosci. Ani ja ani nawet Pan nie
- doczekamy tej radosnej chwili. Wolą Boską jestesmy skazani na prze-
- trwanie w tej nieznosnej dziesiejszej atmosferze.

Gdy rozmowa nasza zeszła na duchowenstwo Ojciec Generał kiwnął znacząco głową.

Brak nam ludzi, brak nam ludzi powtorzył . Tyle miał by do wpełnienia ale i na niemam ludzi.

- Chyba tego nie można powiedziec o zakonie Jezuitow - zauważyłem
- Pan się myli nawet w naszym zakonie w Polsce odczuwam brak ludzi
- energicznych i zdolnych , a coż mam mowic o reszcie duchowienstwa
- a szczegulnie brak kapłanow o prawdziwym powołaniu.
- To trudno - ciągnął dalej Ojciec generał i pan i ja wychodzimy z
- wsi dlatego używam tego porownania. Jak pan ma konie jezdzi pan

konmi , w braku koni zaprzęga pan osły a gdy zabraknie i jednych i drugich trzeba używac wołow do pociągu , a tych bodaj mamy najwięcej w Polsce w służbie Bożej - zauważył z usmiechem ks Generał.

Z rozmowy z ks Generałem wyniosłem wrażenie że niema chyba nikogo ktoryby by był swietnie poinformowany w tem co się w kraju dzieje i ktorymmm mmmm ktory miał tyle wiadomosci o najdrobniejszych szczegułach dotyczących Rosji Bolszewickiej, znał pmmmmmmmmmmmmmmmm nazwiska a bodaj i imona wrzystkich figur nietylko stojących na szczytach ale i osobistosci drugorzędnych wiedział o liczbie i romieszczeniu łagrow sowieckich miał detale o osobach przebywających w łagrach Zapewne wywiad zakonu Ojcow Jezuitow smmmmmmmmmm był stuprocentowo lepszy od brytyjskiego " inteligent service ".

Spojrzałem na zegarek dochodziło południe . Podziękowałem Ojcu Generałowi że mi udzielił mmm tyle swego cennego czasu i mmmmmmmmmmmm i oswiadczyłem że po powrocie niezwłocznie będę u naszego ks ministra

- Może mu nawet pan powtorzyc moją opowiastkę o koniach i wołach -
- rzekł z usmiechem ks generał.

Byłem nie mało zażenowany gdy mnie ks generał odprowadził osobiscie aż do drzwi wyjsciowych prowdzących na ulicę.

Tegoż dnia spotkałem hr Leona Łubienskiego ktory dnia poprzedniego miał rownież audjencję u Ojca Ledochowskiego i wpomniałem mu jak byłem zażenowany gdy mnie ojciec generał odprowadził aż na ulicę.

- Ja byłem rownież nie mniej zażenowany od pana - rzekł hr Leon -
- to ta dziwna pokora tego wielkiego człowieka , ta tak niezrozumiała dla nas laikow pokora.

- Tak drogi panie co to za potęga ci Jezuici. Połamią o nich bolsze-
- wicy swoje zęby, oj połamią Może nie dzis i nie jutro ale w koncu
- oni mmmmm ci dziwni ojcowie zwyciężą.

Nazajutrz członkowie Kongresu Rolniczego mieli byc na audjencji u Krola w jego pałacu kwirynalskim.

Zebralismy się wrzyscy przed pałacem przed ktorym wartę trzymało dwuch olbrzymich grendjerow gwardji krolewskiej. Nie przypuszcza łem że wsrod włochow mogą byc takie wielkoludy dorownojące chyba wzrostem dawniejszym carskim marynarzom z " mmmmmmmmmmmmmmmmm " Gwardiejskago Ekipaża " ktorzy swym wzrostem przewyższali całą dawną gwardję rosyjską.

Ci sami grenadjerzy trzymali straż wewnątrz pokoi krolewskich. Przewitał nas jakis wyższy szambelan dworu w obszytym złotem mundu rze i przeprowadził do olbrzymiej sali.

Ustawiono nas grupami narodosciowemi wzdłuż czterech scian. Szambelan w towarzystwie młodszego urzędnika dworskiego po kolei obszedł nas wrzystkich notując nasze nawzwiska i ewnetualnie stopnie naukowe lub rangi.

Najładniej przedstawiała się delegacja rumuska wsrod ktorej rumunki wyrożniały się swą urodą i elegancją. Wcale niezgorzej wyglądała grupa polska mająca wsrod siebie kilka ładnych i szykownych pan.

Szambelan zatrzymał się przy mnie widac zauważywszy rozetkę przy klapie mego żakietu i spytał czym już miał kiedys audjencję u krola Odpowiedziałem że nie miałem jeszcze zaszczytu ale widziałem dobrze krola w roku 1897 w Petersburgu kiedy kroczył wsrod osob panujących w orszaku pogrzbowym za trumną Cara Rosji Aleksandra 3-go

- Muszę o tem powiedziec krolowi - rzekł szambelan przechodząc do innych osob.

. Wreszcie podwoje się otworzyły i na salę wkroczył krol Wiktor Emanuel, ubrany był w szary zle skrojony uniform polowy na nogoach miał grube żołte buty i takież sztylpy zbyt szerokie ktore robiły wrażenie że mu same zlecą z nog.

W życiu nie widziałem monarchu tak zle ubranego jak krol Italji.

Krol po kolei przechodził wzdłuż scian sali rozmawiając z przewodniczęcemi każdej delegacji.

Panowie przy podawaniu ręki krolowi składali mniej lub więcej głęboki ukłon , natomiast sposob witania się pan był bardzo rożnorodny W grupach narodow na ktorych czele stał monarcha panie składały rewerans dworski, gracją wyrożniały się rumunki , następnie szwedki, nasze panie polki mimo demokratyzmu polskiego rownież za przykładem rumunek dygnęły dosc gładko , natomiast czeszki podały krolowi wyciągniętą rękę i dygnęły częscią ciała ktora jest raczej przeznaczona do siedzenia

Krol zatrzymał się dłużej przy polskiej grupie i zamienił kilka zdan z prezesem Ludakowskim, gdy zbliżył się do mnie szambelan cos mu szepnął.

Dowiedziałem się że pan był na pogrzebie cara Aleksandra 3-go , dawne czasy . Nie pamiętam abym kiedys tak się przeziębił jak wowczas.

Ale pan chyba był jeszcze wowczas w szkołach.

Tak wasza krolewska mosc- odrzekłem byłem już w ostatnich klasach.

Audjencja przeciągnęła się na sucho i na głodno dosc długo i zgłodniali ledwo zdążylismy na obiad do naszego hotelu.

Tegoż wieczora bylismy na widowisku ktorego nigdy w życiu nie zapomnę Był to wieczorny koncert religijny w Coliseum. Całe Coliseum oswietlone było czerwonym swiatłem . W srodku na arenie w czerwieni ogni sztucznych stał wysoki Krzyż. W pewnym momencie we wrzystkich częsc i piętrach Coliseum zaiskrzyło się od czerwonych ogni bengalskich Był to symbol krwi przelanej na tej arenie przez pierwszych Chrzescjan.

Nie mam potrzeby wspominac że chory były wprost anielskie a orkiestra jakiej rownej w życiu nie słyszałem

Następnego dnia poseł polski przy Kwirynale ktorym wowczas był moj dobry znajomy pan Roman Knoll przyjmował polską delegację w apartamentach poselstwa.

Mielismy byc wszyscy w ubraniach wizytowych , gdyż jak mmmmmmmm uprzedził nas pan Roman będzie kilka osob ktorzy nie wzięli z sobą strojow wieczorowych jak się dowiedziałem chodziło tu o osobę pana Poniatowskiego ktory zjawił się w szarym ubraniu.

Myslałem że ominie mnie przyjemnosc rozmowy z panem Poniatowskim ale nieszczęscie stało że mmmmm przy zimnym bufecie stanął tuż obok mnie i sam rozpoczął tę pamiętną rozmowę.

- Zdaje się że jest pan jednym z moich najgorszych przeciwnikow.
- Nie wiem czy najgorszych - odrzekłem sądzę że wsrod nas facho
- wych rolnikow większosc jest mego zdania a nie zdania pana Minist stra.
- To pan uważa że zagadnienie agrarne w Polsce nie zasługuje na
- uwagę - rzekł Poniatowski.
- Bynajmniej panie Ministrze odrzekłem - zupełnie rozumiem panską
- troskę związaną z przeludnieniem wsi polskiej , tylko uważam że
- drogę ktorą pan obrał nie doprowadzi do celu a wręcz przeciwnie.

Poniatowski się zaperzył od słowa do słowa doszło między nami do bardzo ostrej wymiany słow. - ponieważ Bechą Poniatowskiego była msciwosc w kilka lat mmmm po tej rozmowie otrzymałem pismo podpisane przez owczesnego minstra rolnictwa pana Poniatowskiego w ktorym oswiadczył mi że unieważnia moj mandat.

Skierowałem sprawę do Trybunału administracyjnego i wygrałem.

Cały ten wieczor i ta rozmowa na parę dni popsuła mi nastroj .

- Niech pan na tego warjata nie zwraca uwagi - rzekł do mnie nazajutrz pan Kazimierz Fudakowski.

Nie zauważylismy jak czas nam przeleciał. Spędzilismy w Rzymie dziesięc niezapomnianych dni . Dnia dziesiątego bylismy na uroczystym posiedzeniu zamknięcia kongresu i odczytania rezolucji sekcji.
Po skonczonym kongresie członkowie rozdzieliły się na grupy. Jedni pojechali na południe do Neapolu i na Sycylję inni udali się na połnoc mysmy należeli do drugiej grupy. Czerwiec nie jest miesiącem odpowied nim do zwiedzania południa.
Moja żona zamierzała pozostac we Włoszech w Via Regio miejscowosci położonej nad morzem w niedalekiej odległosci od Pizy .
Pojechalismy tam prosto z Rzymu . Przenocowalismy w hotelu i nazajutr mielismy obejrzec brzeg morski wynalezc odpowiedni pensjonat amgiam a ja miałem wrocic do Kamienia.
Szczęsliwie to cosmy nazajutrz ujrzeli nie było wcale zachęcojącem. Plaża była dosc niechlujna zastawiona szeregiem sklepow , po zazna jomieniu się z tą miejscowoscią wobec ktorej Sopoty mogły się wydawac rajem , moja żona szczęsliwie zrezygnowała z pobytu i postanowiła wrocic ze mną do domu, a po powrocie pojechac na parę tygodni do Sopot.
Byłem z tego więcej niż rad.
Skorzystalismy z tak szczęsliwej zmiany projektu i pojechalismy do Florencji gdzie spędzilismy jeden dzien i nazajutrz rano wyjechalismy do Assyżu. Chciałem koniecznie byc w Assyrzu bo s.p. Matka moja była wielką czcicielką sw. Franciszka. -
Droga d Florencji do Assyżu prowadzi ~~UMMMMMM~~ Arezzo, Cortonę potem okrąża jezioro Transimenskie przebiega przez Perugie.
Dla mnie Toscania i Umbria są jakby sercem Włoch. Lubię tę cudowną pagorkowatą wdzięczną i jakąs swojską naszemu sercu przyrodę lubie ludzi kocham stare grody i spiewny najpiękniejszy język włoski.

Z otwartego okna wagonu patrzylismy na przesuwające się przed naszemi oczami wdzięczne pełne jakiejś niewysłowionej poezji okolice , ktore rzecz dziwna często przenosiły mnie pamięcią do naszych pagorkow wilenskich orbosniętych dębiną i do samego Wilna ktore ktos niepamiętam , może Ruszczyc nazwał Florencją litewską.

Kolej zatacza łuk nad brzegami jeziora Transimene pamiętnego zwycięstwem Hannibala w roku 217 przed N.P. na konsulem C. Flaminiusem dzielnym żołnierzem ale jak historja twierdzi nieoględnym dowodcą chwila postoju na stcji kolejowej leżącej u stop wzgorza na ktorym widac czerwony dachy, wieżyce kosciołow i gmachow Perugii wreszie po przbiegnięciu kilku tuneli staje u podnoża wzgorz Asyżu na stacji kolejowej położonej o trzy kwadranse drogi od klasztoru .

O parę minut drogi od stacji kolejowej wznosi się Kosciol S. Maria degli Angeli zbudowanej nad kapliczką zwaną Portiuncula gdzie przebywał Sw. Franciszek i Tuż przy kosciele jest ogrod w ktorym pełno osob liwego gatunku roż nie mających kolcow , kt odmiany ktorej po za Asyżem niema na swiecie całym .

Siedlismy do autobusu ktory z trudem wspinał się pod gorę wreszcie wjechał na srodku ,ałego rynku tuż przy klasztorze.

Zamieszkalismy w hotelu Subasio położonego o kilka krokow od klasztoru , zawieszonym nakształt gniazda orlego nad przepastną doliną.

Po kolacji siedlismy na terasie hotelowym. Wieczor był cichy . W powietrzu nakształt ognikow migały robaczki swiętojanskie a sdaleka w mgiełce wieczornej swieciły gdzies na widnokręgu swiatła Perugji.

Nazajutrz rano po sniadaniu bylismy już w Kosciele sw Franciszka położonym o kilka krokow od naszego hotelu.

Kosciol jesr dwupiętrowy. Dolna częsc sklepiona,zpogrązona w połmroku zawiera ołtarz umieszczony nad grobem Swiętego . Ołtarz smmmmmmmmm nie jest podobny do innych widzianych przeze mnie w życiu ołtarzy . Stoi on oddzielnie mm niemal na srodku nawy koscielnej ma formę wielkiego stołu i tak urządzony że można odprawiac przy tym ołtarzu jednoczesnie cztery msze .

Chodziło mnie o to aby prosci o odprawienie mszy sw. przy grobie Poverela za dusz. s.p. Matki mojej ktora jak wspomniałem była wielbicielką Swiętego.

Obejrzelismy w połmroku co się dało a więc freski Cimabuego i jego ucznia Giotto tworcy Campanilli katedry florenckiej.

Następnie zwiedzilismy gorny kosciol rownież upiększony obrazami sciennemi Cimabuego i Giotto.

Że wrzruszeniem ogmmmmmy oglądalismy relikwie pozostałe po Swiętym a przedwrzstkiem jego habit utkany z szorstkiej wełny na ktorym widoczne były plamu krwi Sw. jako swiadectwo stygmatow.

O ile kosciol i grob Swiętego pozostawiły na nas niezatarte wrażenie o tyle nie byłem zbudowany zachowaniem się zakonnikow a szczegulnie ich wyglądem zewnętrznym. Smiem sądzic że nawet w zakonie żebrzącym jakim jest zakon Franciszkanow użycie mydła wody a nawet brzytwy i nożyc nie prowadziło by do łamania surowej reguły franciszkanskiej.

A już najgorzej przedstawiała się czystosc przy grobie Swiętego. Ołtarze były przykryte bmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmm brudną poplamioną bielizną.

Ale na to trzeba zamknąc oczy i starac się widziec tylko piękno a jakże wzruszająca jest msza franciszkanska odprwiana na grobem Swiętego tego najpogodniejszego , najweselszego a tak pełnego dobroci Swiętego, Szkoda że rolnicy nie obrali sobie za Patrona Sw. Franciszka on to bowiem tak ukochał przyrodę od drzew,kwiatow nieba słonca aż do ptasząt lesnych i wszelkiego stworzenia.

Dzien następny spędzilismy na zwiedzaniu Asyża bylismy w Kosciele Sw, Klary, przyjaciołki sw. Franciszka . Nad jej grobem dniem i nocą gorej3 swiece i zawsze klęczy tam parę zakonnic z zakonu Klarysek ktorego założycielką była sw. Klara.

Z Asyżu wyjechalismy na Madjolan na jeziora Włoskie.

Może należało zwiedzic południe Włoch ktorego nie znałem ale przyznam się że miałem dosc upałow a ciągnęło mnie do jezior włoskich i widoku Alp i całej tej panoramy ktora chyba nie ma sobie rownej na swiecie.

Spędzilismy parę niezapomnianych dni w Strazie nad Lago Magiorre zrobilismy wycieczkę statkiem wzdłuż całego jeziora aż do Locarno nad ktorym na tle Alp w blaskach zachodzącego słonca unosił się duch Skrzynskiego owianego duchem Locarna.

Po parydniowym pobycie przepłynęlismy statkiem domiejscowosci zwanej Luveno skąd koleją do Como.

W Como siedlismy na statek i po prau godzinach podroży wsrod najw wspanialszej panoramy wylądowalismy w Bellagio leżącym w widłach jeziora Como i Lecco.

Zatrzymalismy się w hotelu Bellagio. Nie zapomnę tego wieczora kiedysmy po kolacji wyszli na taras hotelowy. Powietrze było prze siąknięte zapachem kwiatow i zieleni a w mgiłce wieczornej widac było na horyzoncie szczyty Alp oswietlone promieniami zachodu.

Sądzę że jezioro Como jest bodaj najwdzięczniejsze z jezior włoskich

bywają takie chwile szczegulnie o zachodzie kiedy człowiek zatraca porzucie rzeczywistosci.

Chyba nad jeziorem Como Krasinski pisał Anhellego.

Rzeczywistosc się pomału
W swiat przemienia ideału
W sen ze srebra i kryształu...

Po drugiej stronie jeziora wsrod wsrod wspaniałego parku pełnego Magnolji i cedrow wznosi się villa Carlotta należąca do niemieckiej książęcej rodziny książąt Saxen- Meiningen.

Dziwnemi drogami opatrznosc prowadzi losy ludzkie.

W Bellagio na wzgorzu leżącym nad naszym hotelem wznosci się staro żytna dobrze zachowana willa czy raczej pałac należący do rodziny Serbelloni.

Lombardczyk urodzony w Medjolanie Gian Giacomo Medici zwany il Medeghino w roku 1498 pochodził ze skromnej rodziny ale matka jego była Cecilia Serbelloni . Medeghoni najstarszy z braci zaczął swoją karjerę życiową jako zwykły bandyta , morderca, banita i zbir. zakonczył życie jako Markiz Musso, Hrabia Lecco, Vicekrol Czech i markiz Marignano. Jego młodszy brat Giovanni Angelo stał się papieżem Piusem IV. Ich siostra Cecylja poslubiła hr Boromeusza i była matką sw Karola Boromeusza.

Te dziwne zestawienie bandyty, Papieża i Swiętego przyszły mi na mysl gdym zwiedzał willę Serbellonich będącej wciąż w rękach tej samej rodziny.

Z żalem opuszczalismy jeziora włoskie, czas naglił interesa i zbliżające się żniwa wymagały mojej bytnosci w Kamieniu.

Ruszylismy więc w drogę powrotną zatrzymaszy się na parę dni w Wenecji . Były takie upały i takie zapachy od kanałow że prawie cały czas spędzilismy na Lidow.

Nie zatrzymując się w Wiedniu złowiliśmy pociąg idący do Polski. Drugiego dnia po wyjeździe z Wenecji z radością ujrzałem zieleń łąk łany zbóż " we Włoszech wrzystkie owsy były już wypalone zanim dojrzały , oczywiscie za wyjątkiem irygowanej Lombardji / Minęlismy sławny Wielun i na wieczor znalezlismy się dworcu w Kaliszu . Przed dworcem czekał ~~nnnnnn nnnnnnz~~ na nas Fiat z milczącym Józefem , ktory dopiero gdysmy minęli wieś Polko za Kaliszem ~~odeze~~-odezwał się że

" proszę jpana w Kamionie wrzystko dobrze , rzepak już zebrany ino ten lewy przedni z fornalki Jankowiaka dostał kolki alesmy go wy-2 leczyli a u pana Radonskiego w Żelazkowie to stadnik rogami podżgał łopaka co go do szpitala odwiezli.

Z radością w sercu powitałem nasze drogie strony kaliskie ~~ommpepekmm~~ ~~smmiamm~~ ów piękny kraj z pod znaku burela i zająca owa soczewka skupiająca wrzystkie promienie , ów pępek swiata wobec ktorego wrzystko w pojęciu kaliszanina było mydłem.

Spotkała nas na ganku piękna ciocia Wojewodzina i stary Marcin a wieczorem po kolacji wydawałem już Dziubkowi dwie dyspozycje jedną na pogodę drugą na deszcz, bo barometr szelma pociągnął wdoł a glapy z głosnym krakaniem pociągnęły od Morawina a nie od Biernatek. Po kolacji siedlismy na tarasie wychodzącym na park. Wieczor był parny gdzies na horyzoncie błyskało w powietrzu pachniało lewkonją i rezedą a z pol dochodziło przeciągłe wołanie kulikow ugorowych. Prawie do połnocy przesiedzielismy z Ciocią wojewodziną opwiadając o przebiegu konferencji i cudach widzianych.

- Ale teraz przyznajcie się gdzie Wam najlepiej. Pewnie w domu
- Tak ciociu w domu... odpowiedzielismy prawie jednogłosnie.

Ż N I W A

Serce mi się wciąż wyrywa
Do rodzinnych moich stron
Do tej ziemi ukochanej
Serce mi się wciąż wyrywa
U nas teraz na wsi żniwa
Złotokłosy pada plon

Rydel

Nie lubię pory żniw jak nie lubię drugiej połowy Lipca i pierwsze połowu Sierpnia. Dla rolnika ten okres żniw bywa najbardziej męczący a pełen rożnych zasadzek i niespodzianek, okres największego natężenia promiani słonecznych , raptownych burz natężenia pracy i zapotrzebowania rąk roboczych.
Dla mnie wiosna i jesien ma w sobie jakis niewysłowiony urok czegos co się dziwnie kojarzy z nicturnami Chpina, z poezją Mickiewicza , jakis czar i spokoj ktore ogarniają duszę ludzką jakis dziwny wdzięczny swiat pełen woni kwitnących bzow konwalji szczebiotu ptasząt piesni słowiczej lub cichych zasłąniętych mgiełką dni jesiennych srebrzystych od rosy nocnej pajęczyn ciągnących się nad polami i dalekie jęki odlatującego ptactwa na tle opalowego błękitu nieba lub blaskow zachodu.
Lato jest brutalne, często nieobliczalne hałasliwe brzękiem kos, spiewem żencow, warczeniem żniwiarek i traktorow i turkotem wozow drabiniastych pędzących w cwał po mendle zboża przed naciągającą z zachodu czarną chmurą zwiastującą nawałnicę.
Nie lubię trzasku piorunow i błyskawic rozdzierających niebo , nie

lubię łuny pożarow na widnokręgu lub gradow lipcowych niszczęcych plony , nawet nie lubię owych tradycyjnych a tak dla rolnika męczących dożynek.

W ziemi kaliskiej gdzie wachlarz uprawy rożnych rolin gospodarskich jest dosc szeroku żniwa ciągną się bez przerwy lub z małemi przerwami prawie dwa długie męczące miesiące.

Dopiero gdy wrzystko jest już w stertach i stodołach a plon zawczasu należycie ubezpieczony rolnik może wytchnąc i z wdzięcznoscią myslec że Bog go wynagrodził za cały rok ciężkiej pracy trosk i niepokoi.

Żniwa zaczynają się od Rzepaku . Rzepak jest to ow klasyczny pierwszy pieniądz ale jest to rownież i loterja na ktorej rolnik niedoswiaczony może dostac pożądne cięgi.

Rzepak dojrzewa pod koniec Czerwca . Nie można tu mowic o dojrzewaniu trzeba uchwycic moment kiedy strączki mają jeszcze kolor zielony ale na powierzchni pokazują się w miejscach osadzenia ziarenek ciemniejsze plamki

Zielone ~~mm~~ strąki dojdą po 1 dwuch dniach w snopkach , natomiast już nie dzien ale parę godzin opuznienia zbioru może spowodowac wysypanie się całego plonu.

Rzepak nie nadaje się do zbioru maszynowego i musi on byc dokonany ręcznie kosą.

Z powodu niebezpieczenstwa wysypania się ziaren zbior rzepaku dokonywuje się zwykle nocą tak aby już do rana wrzystko było skoszone i ustawione w snopki.

W gospodarstwie dnia tego od południa panuje spokoj. Ludzie muszą wypocząc przed męczącą bezsenną nocą.

- Czyscie Dziubku przygotowli robociznę .
- A de prosz j.pana ludzi będzie dosyc bo to i fornale i rabjata i
- wrzyscy sezonowi i nasze kobity wyjdą w pole.

Gospodarz zwraca się do pisarza podworzowego.

- Czy dosyc przywiezli kiełbasy, chleba , wodki na poczęstunek nocny.
- Taj jest proszę j.pana Scieżyl wrocił już dawno z Kalisza i wrzy-
- stko jest w kancelarji.
- A czyscie nie zapomnieli papierosow- pyta dziedzic
- A dyc starczy przywielismy trzy setki.
- A kagance..?
- Mamy przygotowane wrzystkie szesc i nalane naftą. Ale noc zapowiada
- się pogodna . Stary Antoni wroży co będzie fajn.

Słonce już zaszło ale letnie pogodne przezrowczyste niebo
roziskrzone gwiazdami wroży że noc będzie jasna.

Zaturkotały wozy i dziesięc fornalek cztorokonnych pociągneło wielkie " poznanskie " połtoraczne wozy zborowską drogą w pole.
Rozbrzmiewa wesoła piosnka żencow ja-dących w pole.

Ludzie stają do pracy. Miarowo brzeczę kosy kobiety idące krok w krok za żencami zreęcznie podbirają i składają sciety rzepak w snopki a za nimi spieszą chłopaki wiążąc powrosłem słomianym od dawna już przygotowanym jak to w porządnych gospodarstwach zawsze bywa.

Gospodarz rownież nie spi . Przeważnie noc całą spędza na polu.
Ludzie pracują bez wytchnienia tak jak to tylko kaliski robotnik rolny pracowac potrafi.
Na wschodzie niebo już blednieje letnim przedświtem.

- Chłopy - woła włodarz - poskurek !

Pisarz już właśnie nadjechał rozdziela kiełbasę i chleb. Gospod darz przepisja do włodarza ktory puszacza szklaneczke w obieg Chłopy piją na schwał , kobity i dziewuchy skromnie spuszczają

oczy , zakrywają wsydliwie twarz fartuchem , ale piszą niezgorzej od chłopow.

Poł godziny wytchnienia znowu do pracy. Pole rzepaku topnie je w oczach nieczem snieg na wiosnę.

Niebo już się rożowi wreszcie czerwien ogrania cały horyzont. Wstaje letni dzien upalny.

O szostej robota skonczona, rzepak sciety , zwięzany w snopki ustawione tak po kalisku w geometryczne prose linje.

Ludziska są sprawcowani i głodni. Sniadanie z podwojną porcją kiełbasy i chleba, no i po dobrej lampce wodki na dobry sen.

Fornale już przed tem wrocili w podworze " wedle oprzętu koni " i teraz wracają po ludzi słychac turkot wozow drabiniastych.

Ludzie wracają na słusznie należny im wypoczynek . Tego dnia dopiero po podwieczorku ludzie wracają do pracy.

Po dwuch trzech dniach rzepak jest gotowy do zwozki.

Zwozka rzepaku wymaga wielkiej ostrożnosci. Wozy drabiniaste wysłane są płachtami i to tak aby jedna strona płachty przewieszała się przez bok wozu i mogła byc rozesłana na ziemi.

Na tak rozesłaną częsc płachty żniwnej przewraca się snopki o dopiero tak zabezpieczone od od łuszczenia i rozsypywania ziarna snopki podają się widłami do wozu.

Sterty z rzepakiem trzeba układac umiejętnie i przescielac warstwy rzepaku warstwami suchej słomy, gdyż przy t. zw poceniu się może rzepak łatwo zawilgotniec i splesniec.

Dopiero po 6 do 8 tygodni po wypoceniu rzepaku i ostudzeniu sterty można przystąpic do młocki.

Wtedy to telefon obrywa się .

- Czy pan dziedzic już wymłocił rzepak

Gospodarz dobrze musi wykalkulować kiedy sprzeda. Z rzepakiem bowiem nigdy nie wiadomo . Bywa że po wymłuceniu cena rzepaku jest niska a w kilka tygodni potem podnosci się zwyżką dochodzącą do 10 złotych na metrze / sto kgr /.

Jest to bowiem przednowek i każdy żądny jest gotowki potrzebnej na żniwa i zwiększone koszta robocizny.

Bywa jednak i naodwrot gdy się okaże że urodzaj jest dobry a podaż jest znaczna cena wowczas leci wdoł.

Ledwie człek skonczył ze sprzętem rzepaku już nadchodzi pora na jęczmien. W przeciwienstwie do rzepaku , jęczmien należy sprzątac w okresie zupełnego dojrzenia. Ziarno musi byc twarde w stanie ktory niemcy okreslają jako Todtreif. Pogoda w czasie sprzętu jęczmienia jest sprawą pierwszej wagi.

O ile uprawa i hodowla jęczmienia konsumcyjnego lub pastewnego nie wychodzi po za granice lementarnej uprawy zboż o tyle uprawa jęczmienia browarnego należy już do " szkoły wyższej" wymagającej doswiadczenia i umiejętnosci.

Łatwo wyhodowac zwykłego podjezdka, ale jak że trudno wyhodowac konia zdatengo na remont., niemien trudnem jest wyhodowanie jęczmienia odpowiadającego wrzystkim wymaganiom stawianym przez słodownie i browary.

W naszym klimacie w okresie dojrzałosci jęczmienia mielismy zwykle kilka dni suchej słonecznej pogody , rolnik musi korzystac z każdej chwili. A przecież cena za jęczmien browarny bywała o 50 procent wyżasz od jęczmienia konsumcyjnego.

Scięty jęczmien nie powinien ani chwili leżec w pokosach na ziemi gdyż dojrzałe ziarno przy zetknięciu nawet z suchą ziemią natychmiast zwilgotnieje.

Skoro tylko słoma przeschła co przy sprzyjających warunkach wymaga paru słonecznych dni rolnik przystępuje do zwozki.

Zwozic jęczmien w starty lub stodoły trzeba " na sucho "

Nie można zwozic jęczmienia przeznaczonego do browaru nawet rankiem po rosie Należy przeczekac aż słonce całkowicie wypije rosę i rozpocząc zwozkę koło południa.

Nie będę się rozwodził nad detalami jak zabezpieczyc sterty przed wilgocią ani z jaką ostrożnoscię trzeba młocic " na luznym bębnie aby nie nadwerężyc ziarna , bowiem jęczmien w ktorym znajdzie się sporo przepołowionych lub pogruchotanych ziaren już się nie nadaje dla słodowni.

Ale jeżeli i te wrzystkie piętrzące się trudnosci zostały pokonane należy uzbroic się w cierpliwosc.

Zjawia się kupiec , ogląda przygotowany i oczyszczony jak złoto jęczmien na spichrzu. Następuje teraz proba nerwow.

Kupiec ma z sobą wagę holenderską dla okreslenia ciężaru gatunkowego jęczmienia. Zaleca się aby gospodarz miał rownież swoją wagę holenderską i w obecnosci kupca ktory w srodkach nie przebiera sprawdzic czy kupiec nie zrobił jak to mowią"machlojki ".

Gdy się przeskoczyło i prze tę przeszkodę , kupiec wyjmuje jakąs maszynkę ktorą przepoławia ziarnka zwięte na probę. Wreszcie następuje chwila dobicia targu.

Wtedy to kupiec bierze w garsc kupkę jęczmienia i zaczyna wąchac.

~~Hmmmm~~ - Przepraszam pana , ale jęczmien ma trochę " stichu " to ma znaczyc że jęczmien czuc stęchlizną.

Oczywiscie kupcowi chodzi ~~mm~~ o to aby zdekwalifikowac jęczmien że nie jest browarny zapłacic niską cenę a potem dostarczyc do browaru jako pierwszorzędny jęczmien browarny.

- Niech pan dobrze powącha i wytrze dobrze nos - mowi już zirytowany - gospodarz. Sam pan ma " sticha " w głowie .

Wreszcie po długich targach i wąchaniach i kiwaniach głową kupiec

decyduje wreszcie nabyc partję jęczmienia , ale naturalnie, o kilka złotych na metrze taniej " wedle tego " stichu".

~~Wreszcie~~ Ale gospodarz staje się już nieustępliwy.

- Panie dziedzicu to tak dla rownego targu może te dyferencje po

- po połowie.

- Nie odpowiada gospodarz , ani grosza taniej.

- Po godzinie tych ~~rozm~~ przyjacielskich rozmow kupiec widząc że już nic nie wskura wydobywa z bocznej kieszeni gruby dobrze zat;uszcony pugilares naładowany setkami złotych i wypłaca należnosc.

-To tylko dla pana dziedzica ja taką cenę płacę mowi kupiec.

- Ja pojutrze podstawię wagony ~~i~~ będę czekał na bocznicy przy stacji towarowej. To pan dziedzic dostawi dwiescie pięcdziesiąt metrow przed południem a drugie dwieszcie pięd-iesiąt to na godzinę czwartą.

Jęczmien browarny, jęczmien browarny !!

1. Ziarno powinno ~~mym~~ miec formę prawidłową, a więc musi byc pełne okrągłe , jednolite , Mączyste
2. Posiadac jednolity kolor jasny i łuskę zlekka sfałdowaną
3. Ani sladow plesni, zbutwienia ani sladow zapachu stęchlizny / stichu "
4. Stuprocentowa zdolnosc i siła kiełkowania.

Oj ten " stich, oj ten stich ....kosztował ten stich nerwow'.

Nim człowiek uporał się z jęczmieniem podchodzi żyto.

Idą naprzod chłopy okosic brzegi i kanty wyjeżdżają w pole żniwiarki słychac od rana do wieczora trajkotanie maszyn zniwnych. Ale maszyny same nie wydążą na niektorych polach dorodne żyto kalispoległow trzeba te częsci pol kosic ręcznie.

Wsrod kosiarzy widac kilku młodych chłopakow z przypiętemi kolorowemi stążkami na ramieniu, są to nowicjusze ktorzy po raz pierwszy stają do kosy w szeregu starszych.

Gospodarz musi sledzic aby ci starsi nie doprowadzili niewtrenowanych jeszcze chłopakow do utraty sił a często i do zapalenia płuc.

Włodarz ma rozkaz robienia kilkuminutowych ale częstych przerw na odsapnięcie.

[illegible] z nieba spływa na żnców żar [illegible] lipcowego dnia.

Dwuch chłopakow jest stale zajętych podwożeniem wody dla ugaszenia pragnienia . Gospodarz powinien pamiętac aby się ludziska od surowej a zimnej wody nie pochorowali.

W kamieniu zwykle przygotowywalismy konwie z zrodlanej ale przegotowanej wody do, ktorej wlewało się rozpuszczonego w wodzie kwasu cytrunowego z dodatkiem jakiejs słodkiej zaprawy.

Dzięki temu nie mielismy nigdy w Kamieniu wypadkow dysenterji o co tak łatwo w letniej porze.

Zwykle w czasie przerwy podwieczorkowej wrzyscy dostawali po dobrym kieliszku wodki. Ten wydatek opłacał się sowicie bo wodka jest rownież dobrą dezynfekcją a ochota po podwieczorku bywała zwykle wielka.

Gospodarz od rana do wieczora jest na koniu lub na liniejce, co raz nadstawia ucha aby sprawdzic miarowe trajkotanie żniwiarek.

Gdy zniwiarka zacichła był to zły znak z wysokosci konia gospodarz widzi że żniwoarka stnęła a ludzi cos koło niej majstrują.

Wrzystko było już od wczesnej wiosny przygotowane do żniw zawczasu sprowadzone częsci zapasowe , odpowiednią ilosc kos i targancow ktore się najczęsciej psują. Wrzystko było przewidziane mysli gospodarz co tam znowu za cholera mowi do siebie.

Gospodarz pędzi co kon wyskoczy do unieruchomionej żniwiarki.

-Co się tam stało ? pyta zaniepokojony.

- A de proszę jpana ino kamien wskoczył w kosę to całą pogruchotał

- zmieniamy ino kosę.

- No chwała bogu że na tem się tylko skonczyło.

Robota jeśt ciężka w dorodnym stającym nakształ muru życie czworka koni już po dwuch godzinach robi bokami.

Co dwie godziny zmieniają czworki a załogę żniwarki zmieniają trzy razy dziennie. Żniwiarki pracują od switu aż do poznej nocy bez przerwy obiadowej. Zmieniają się tylko ludzie i konie ale żniwiarki bez przerwy trajkoczą kładąc pokotem zboże.

W kaliskim w czasie zbioru żyta robiło się naraz kilka robot. Podbrane i powiązane snopy znosiło się w mendle ktore ustawiało w geometrycznie rownych rządach i odstępach.

Biada gdyby jakiś przejezdny kaliszanin zobaczył mendle stosjące nierowno w polu dopiero by takiego niechluja wzięto w Kaliszu w czasie piątkowej " rybki na języki

Wslad za żniwiarkami i ludzmi idą dwuskibowe pługi podorując sciern za pługami idą brony a za broną sieniki z poplonem składającym się z łubinu, wyki, grochu wrzystko razem zmieszane a dające potem zwartą masę zieleni jako poplon na jesienne przyoranie.

W jednym dnie pole zmienia się do niepoznania zamiast falujących łanow żyta widac rowne wąskie pasy ze stojącemi na nich mendlami a w międzyrzendziach szerokie pasy swieżo przyoranej i obasianej poplonem przywałowanej roli.

Wszelka zwierzyna chowająca się w zbożu do ostatniej chwili wyczekuje zanim ją z ostatnich kawałkow nie wypędzi żniwiarka lub kosa.

Żyto w mendlach już przeschło gospodarz w towarzystwie włodarza

Macrina Dziubka wyszedł w pole ~~wyciągnął rękę~~ sięgnął ręką do srodka kilku mendki i pytająco spojrzał na włodarza.

- A de prosz j.pana trzeba zwozic już sterty się nie zagrzeją ino - aby Bog dał pogodę.

Nazajutrz od rana gwar w polu zaczyna się zwozka. Na stertach stoję co najsprawniejsze chłopy jeden pilnuje gury i układa snopy drugi ma baczenie zdołu czy aby sterta była prosta.

Jakiż to bowiem wstyd dla dziedzica dla włodarza jaki niehonor dla sterciarza jeżeli sterta się pokrzywi i wygląda zdaleka jak zakalcowata klapnięta w piecu babka.

Po tem jak zestożono zboże sądzi się o porządku i ładzie całego gospodarstwa.

Jak grzyby po deszczu wyrastają wzdłuż drog na skraju pol sterty przyjemnie gospodarzowi gdy pola zaroją się od stert. Patrzą sąsiedzi z zazdroscią że na urodzajnym kamieniu tyle zestożono.

Trzeba nietylko ułożyc sterty , ale dac się zbożu w stertach wypocic i dobrz mowiąz po kalisku ogacic i umocowac aby wichry nie pozrywały powięzi aby deszcze spłynęły ~~m~~ dobrze po powierzchni aby wreszcie glapy nie rozciągały zboża , trzeba też sterty otoczyc rowkiem o pionowych scianach aby się myszy do stert nie dostały.

Żyto już w stertach przychodzi pora na pszenicę . Jeżeli żyto jest srebrem to pszenica złotem a nieurodzaj pszenicy to klęska.

Ale zdarzały się i tu prawdziwe tragedje.

Pszenica już dojrzewa już się zaczyna nieco połyskiwac złotem gdy jakiegos pięknego dnia gospodarz z przerażeniem obserwuje że cały łan wyhodowanej z takim trudem i kosztem pszenicy zaczyna nabierac

Gospodarz chwyta się za głowę tp rdza opadła pszenicę. Ziarna pszeni nie dojrzewają a schną w kłosach , takie ziarno jest lekkie mało warte jest to raczej poslad ktory się sprzedaje za poł ceny.

W kilka dni strata sięgająca dziesiątkow tysięcy złotych .

Na tę chorobę nie ma ponoc srodka. Dopiero po czasie gospodarz sięga p po rozum do głowy i już jesienią obsiewa pole elitą odmiany pszenicy odpornej na chorbę " Rdzy żołtej lub brunatnej.

Rolnictwo Polskie zawdzięcza wiele znakomitemu hodowcy Aleksandrowi Janaszowi z Dankowa pod Warszawą ktory wyhodował odmianę zwaną graniatką odporną na rdzę.

Ale oczywiscie takie klęski były w Kaliskiem rzadkością.

Idą sprzęty jeden za drugim a więc owsy, nasiona buraczane, maki, i lny łubiny, grochy, wyki, seradele , przeloty, cebule , Bog tam wiedziec raczy czegosmy w kaliskim nie uprawiali.

Po sprzęcie pszenicy przychodzą dożynki. Nie będę ich opisywał bo literutura Polska przepełniona jest dożynkami pieniami , rożnemi " folkrolami " .

Dla gospodarza dożynki to bezsenna noc, i zmęczenie że nazajutrz ledwo człowiek nogami rusza.

Plon niesiem plon.....

W kaliskiem piękne robili wience i korony. Dożynki zwykle odbywały się w Sobotę i tego dnia od południa była już używając kaliskiej gwary fajeram " od niemieckiego Feierabend ".

O zachodzie długi korowod z przodownicą i przodownikiem na czele ciągnął pod dwor. Trzeba było z powagą wysłuchac piesni żniwnej i rożnych przysęiewek pod adresem sąsiadow, praktykanta, włodarza pisarza a często i samych dziedzicow. Potem nastąpiło wręczanie wienca . Wience te zwykle wisiały w kancelarji a pamiętam nie

ktore były tak piękne żesmy je zawiesili w hallu dworu kamienskiego.
po wręczenie wiencow przodownica i przodownik dostali obdarowani datkiem pieniężnym.

Orkiestra zagrarał i gopodarz musiał przetanczyc z przodownicą a pani domu z przodownikiem. Te tance odbywałe się przed dworem . Bywało że te tance zaciągały się na długo bo chłopy chcieli przetanczyc kujawiaka z dziedziczką a dziewuchy z dziedzicem, ktory bynajmniej nie był wprawny w tanczeniu kujawiaka.

Po skonczonej ceremonji rozdano wrzystkim uczestnikom dożynek kiełbasę chleb , dziewuchy dostały jeszcze pod woreczku karmelkow a chłopy po dobrym kieliszku.

Wrzyscy się rozchodzili aby zebrac się w sali czyli swietlicy ktorą specjalnie urządziłem aby się młodzież bawiła przyzwoicie.

Nie zawsze to wypadało według intecji moich a szczegulnie w noc dożynkową kiedy się bractwo dobrze popiło a kaliszanin jak każdy koroniarz skory jest do bojki a czasem i do noża.

Na tę noc sprowadzałem zawsze posterunkowego z Cekowa aby miał oko a w podworzu i we dworze wyznaczyłem co najbardziej pewnych chłopow jako domową policję. Za tę noc dostawali oni specjalne wynagrodzenie a dnia następnego skoro wrzystko obeszło się pomyslnie po butelce wodki.

W ciągu dwudziestu lat gospodarki w kaliskim miałem zaledwie jeden wypadek pokrwawienia i bojki.

Noc dożynkowa dla gospodarz była nocą bezsenną i z ulgą człowiek rankiem usłyszła że muzyka już ustała i ludzie się rozeszli.

Można było się przespac parę godzin bo trzeba było byc gotowym do koscioła a w moim życiu zaledwie liczone niedziele musiałem opuscic czy to w razie choroby czy podroży.

Mowiąc o rożnych zbiorach opuściłem białą koniczynę. Produkowałem sporo koniczyny nasiennej ale była to prawdziwa loterja . Bywały la ta kiedy za nasienie białej koniczyny płacono do 300 złotych za centnar metryczny bywały i takie kiedy z trudem można było wyciągnąc po długich targach setkeę.

Jednego roku zgarnęłem dobrych dwadzieścia tysięcy zgorą za nasienie białej koniczyny.

Było to w okresie kiedy podworzem rządził kobieta mianowicie wdowa po młynarzu i corka naszego zasłużonego kowala. Miała na imię Helcia była mała dobrze pismienna i sprytna. Oficjalnie zwali ją pisarzową.

Była to najlepsza siła jaką miałem w podworzu.

Mielismy z nią zawsze wiele powodow do smiechu . Była bardzo lojalna i uważała że wrzystko musi meldowac dziedzicowi.

- Jeżeli prosiła aby ją zwolniono nammm w dzien targowy do Kalisza
- meldowała przed zjawieniem się przed moje oblicze mojej żonie
- Zby też j.pani jakos delikatnie powiedziała panu dziedzicowi że muszę kupic nowe m....ki byłem więc zupełnie au courant szczegułó tualety pisarzowej.

mpmmmmmmmm Otoż przyjechał kupiec z gotowką i udał się razem ze mną na spichrz na odważenie zakupionego towaru.

Stalismy przy wadze ja z jednej strony a kupiec z drugiej.

Był to okres wysokiej ceny i każda garsc białej koniczyny miała swoją wartosc. Kupiec dokładał wszelkich staran aby waga każdego worka trochę przeważała wychodząc ze słusznej zasady że ziarnko do ziarnka zbierze się marka i na kilkudziesięciu workach można uciułac dobre poł metra a może i więcej. Zauważyłem że kupiec nie mogąc głosno wyjawic swoich zamiarow uszczypnął w ramię pisarzową.

Ponieważ mnie rownież chodziło z tych samuch względow aby nie nad-

ważyc workow zastosowałem podbną metodę i uszczypnęłem pisarzowe z drugiej strony.

Jak było tak było pisarzowa zachowywała przez cały czas stoickie milczenie. Koniczynę odważylismy , dopiero przy wieczornym raporcie spotkała sama dziedziczkę.

- A de prosz j.pani rzekła odwijając rękaw to już ino drugi raz
- koniczyny ważyc nie będę bo mnie ten kupiec z jednej strony a pan
- dziedzic z drugiej tak poszczypali że ledwo rękami ruszac od
- tego bolu mogę.

Pewnego dnia przybiegła zadyszana pisarzowa meldując że jakis zagra niczny człowiek przyszedł i chce widziec samego pana dziedzica a powiedział swoje nazwisko ktore zapisałem nazywa się Nicci - Foro.

Pospieszyłem w podworze zaciekawiony czego ten włoch sądząc według nazwiska chce odemnie.

Ujrzałem jakiegos jegomoscia wcale niepodobnego do włocha a swym wyglądem przypominającym raczej rewirowego / okołodocznago Litiejnoj czasti goroda Sankt Pietierburga / rewirowego Litejnego cyrkułu miasta peterzburga.

- Jak się pan nazywa spytałem i w jakim interesie ? spytałem.
- Mam czesc przedstawic się panu dziedzicowi a familja moja i imia
- otczestwo Mikołaj Iwanowicz Nikiforow bywszij wieterynarnyj
- felczer przy Twierskim ziemstwie. Słyszałem że pan dziedzic
- ma kilka roczniakow do pokładania tak ja to mogę spełnic z gwaran-
- cją a nawet mam swidietielstwo pana Bronikowskiego.

Rzeczywiscie pan Nicci - Foro on że Nikiforow okazał się pierwszorzędnym konowałem z ktorego usług nie raz korzystałem i nawet sam wystawiłem mu bardzo dobre " swidietielstwo ".

Ktoregos dnia targowego pisarzowa wrociła z Kalisza bardzo poruszona Bawił wowczas w Kamieniu nasz przyjaciel młody Rozen syn batalisty starego prof. Rpsena. Lubił pan Jan rownież się posmiac i mmmmmmmmm właśnie był swiadkiem mojej rozomowy wieczornej z pisarzową.

- Czego pisarzowa taka dzis poruszona , co się stało.?
- To wrzystko opowiem j.panu jak było a rzekła pisarzowa.
- Czekałem podle rynku w Kaliszu na utobus , ale pasażerow było pełno
- to prosz j.pana przed autobusem stał chłopek z pod Cekowa to ja-
- kis miastowy podszedł do niego i powiada połgłosem.
- Słuchajcie gospodarzu dajcie mnie dzieiwc złotych to wam dam fajn
- nową dwudziestozłotowkę.
- To ten chłopek pomyslił i wyciągną z kieszeni dziesiec złotych i
- dał temu miastowemu , to miastowy wziął te dziesięc złotych obro-
- cił się na pięcie i pwiedział chłopkowi nawet przepraszam nie bar-
- dzo politycznie.
- Pocałuj mnie w ..... i sam uciekł.
- To proszę j.pana ten chłopek aż zapłakał a pasażerowie to tylko
- kiwali głowami i mowili co za czasy, co za czasy.

Zapewne gdyby rożne podobne wypadki wsrod naszej emigracji odbywały się przed autobusem łączącym sławne miasto Kalisz z Turkiem i Kołem zapewne pasażerowie rownież kiwali by głowami i mowili co za cz-czasy , co za czasy.

Weszło to u mnie i u mojej żony w razie jakichs niezwykłych wypadkow przypominac tych pasażerow.

Tak co za czasy '.

A pasażerowie tylko kiwają głowami , mowiąc co za czasy , co za czasy

SOPOTY, CIECHOCINEK

Nie lubiłem gdy żona moja wyjeżdżała na kurację zagraniczną do czeg zmusił ją ciężku iszjas ktorego pozbyła się po sezonie spędzonym w Piszczanach i drugim sezonie spędzonym w Budapeszcie. Gnębiła mnie zawsze samotnosc .

Było już znacznie lepiej gdy wyjechała do Sopotow lub Ciechocinka.

Do Sopotow żona moja wyjechała w kilka dni po naszym przyjeździe z Włoch szczęliwie nie byłem sam bo przez ten czas bawiła w Kamieniu moja tesciowa do ktorej się szczerze przywiązałem.

Mogłem więc po paru tygodniach wyjechac na parę dni nad morze i ujrzec Sopoty ktore tak zawsze lubiłem a o ktorych żona moja porownując ten cudowny zakątek Bałtyku do Via Regio pisała listy pełne zachwytu.

Znalazłem Sopoty przepełnione rodakami , mimo zaczynającego się już hitleryzmu więcej w Sopotach słyszało się mowy polskiej niż niemieckiej.

Żona moja zamieszkała w pensjonacie w pobliżu morza. Mieszkali tam również nasza przyjaciołka przemiła Tola Mieszkowska ożeniona z Feliksem Mieszkowskim właścicielem Skrwilna w Rypinskim Tola Mieszkowska była z domu Rutkowska ze Szpetala w Lipnowskim.

Z rozczuleniem ujrzałem znowu dobrze znajomą plaże i obydwuch Abrahamow wciąż zajętych wożeniem letnikowiczow w morze na swych żaglowkach służących w spokojnym czasie do połowu flondr ,

Nie mogłem się dosc nasycic panoramą lasow dębowych piętrzących się na wzgorzach okalających amfiteatrem dolenę nadbrzeżną.

Na plaży spotkałem moc znajomych między innemi Grzybowskich z ze Cmiszewa w Sohaczewskim starych baronow Danglow .

Ale uwagę moją zwrociła grupa rozbawionych osob mowiących z wyraznym akcentem pomorskim ktorzy niczem roj pszczoł otaczali okmmmm jakąc okrągłą niewyzoską figurkę przypominającą swym wyglądem pączek w masle "., a ubraną w opięty kostium kąpielowy

- Zas panie starosto teraz buch do wody ,

) Wsrod ogolnej radosci figurka potoczyła się ku morzu dobiegła do głębi dała nurka i po chwili nmamppmmhmmmmmmmmmmme wypłynęła na powierzchnię morza niczem korek.

- Zas panie starosto ale pan to jest erstklassiger Schwimmer niech
- pan starosta jeszcze raz ponurkuje.

- Naturalnie- zawołał starosta i znowu zniknął w głębiach Bałtyku aby po chwili wynorzyc się na powierzchnię.

Po kilku takich nurkach okrągła figura starosty w zmoczonym kmmmmm kostiumie kąpielowam ktory może zbyt detalicznie uwydatniał wrzystkie konfigúracje ciała dostojnego " kąpielowca " wytoczyła się na brzeg morski, ku zadowoleniu zebranej na plaży publicznosci.

Byłem o tyle niedyskretny że podsłuchałem urywaki rozmowy z ktorej się wyjasniło że K kąpielowiec ktory używając wyrażenia kaliskiego tąk dobrze"krył nurka" był nie kto inny jak sam starosta z Wąbrzeżna na Pomorzu.

Po kilkudniowym pobycie w Sopotach z żalem opuszczalismy ten piękny zakątek kraju spiesząc z powrotem do Kamienia.

Gdy w parę lat potem Żona moja była na kuracji w Ciechocinku parę razy jezdziłem tam samochodem w towarzystwie nieodstępnego a mil czącego Jozefa.

Lubiłem drogę do Ciechocinka ktora prowadziła przez na Sompolno przez lesne Kujawy do Włocławka a z tamtąd ręką już było podac do Ciechocinka

Przejeżdżało się koło pięknych dworow a liczba ustawionych stert szcz gulnie w majątku Dobre należącego do swietnych gospodarzy panstwa Czernickich nawet w moim sercu przyzwyczajonym do pięknych kaliskic urodzajow wzbudzało cos co nazywamy zazdroscią.

Tuż przy szosie leżał sławetny Borucinek własnosc starego oryginała Ikke Duninowskiego / nie wiem co było lepsze czy Duninowski czy Ikke/ w każdym razie używali oni tytułu baronow.

Dziedzic Borucinka był dobrym przezornym gospodarzem ale miał nieszczęscie że Borucinek leżał przy głownej szosie i każdy komu się co w drodze przytrafiło zajeżdżał do Borucinka prosząc o pomoc.

-Temu pękła obręcz, tamtemu nawaliło koło , temu było brak smaru do woza nie mowiąc o niesamowitej liczbie tak zwanych podrożnych i dziadow wszelkiego kalibru zaglądających po prosbie do Borucinka.

- Ja nie mam ani chwili spokoju bo każdy zajeżdża jak do siebie - Borucinek moj - a nie Ikke Duninowskiego skarżył się z żalem dziedzic Borucinka.

- Siadłem własnie w kancelarji do rachunkow - opowiadał pan Dunino-
- wski patrzę przez okno przed oknem stoi dziad i kiwa się . Postano-
- wiłem nie zwracac uwagi piszę dalej spojrzałem przez okno a
- dziad wciąż się kiwa , wyszedłem z kancelarji po godzinie wracam
- patrzę przez okno a dziad wciąż się kiwa.... już nie wytrzymałem
- otworzyłem wreszcie okno mowię do niego idzcie do kuchni dworskiej
- to dadzą wam chleba.

Patrzę a dziad wciąż się dalej kiwa i stoi na miejscu.

- Czego tak stoicie? pytam
- A dziad wciąż się kiwa wreszcie przemawia.
- Bo to panie dziedzicu chleba mam dosyc ino czekam na parę grodzy
- aby zmowic zdrowaskę za duszę pana dziedzica.

- Niedawno byłem na imieninach wróciłem nad ranem do domu , pokój
- był chłodny położyłem się do łóżka ledwo się już rozgrzałem i
- zacząłem zasypiac kiedy słuszę stukanie do drzwi.
- Patrzę wchodzi służący.
- Człowieku co się stało pożar, rozbojnicy.
- Nie proszę j.pana " ubogo przyszła co mam jej dac.

Wyrzuciełł służącego razem z ubogo na złamany łeb.

Ciężkie jest życie w Borucinku zakonczył ze smutkiem Ikke Duninowski

Mysmy w Kamieniu mielismy podobną plagę dziadów i podróżnych. Dziadów dawnego autoramentu spiewających te same święte piesni w rodzaju

- Jestem dziadek z Kulikowa aj, aj , aj !
- I ja umiem Boskie słowa aj, aj aj. aj
- I chleb z torby wyciągając aj, aj, aj,
- Boskie słowa powtarzając aj, aj, aj,.......

Byłem pełen wyrozumiałosci ale na [illegible] tak zwnaych podróżnych zrobiłem się zacięty.

Skoro tylko taki podejrzany typ zjawił się przed dworem spieszyłem z aparatem fotógraficznym

- Poczekajcie panie podróżny ino sfotograłuję was a fotografję ode-
- szlę do starostwa.

Zapewne musiało się to rozejsc wsród " podróżnych " bo od tego czasu omijali kamień nieczem ognia.

Ciechocinek słusznie cieszył się skutecznoscią swoich wód .

Były tam kąpiele z ciepłych zródeł były też nowo założone kąpiele ze zródeł radjoaktywnych . Te ostatnie zajmowały oddzielny pawilon z basenem stojącym nad zródłem radjoktawnym gdzie [illegible] na scianie wisiało ostrzeżenie że [illegible] " Przebywanie w basienie dłużej niż kwadrans jest niebezpieczne.

O skutecznosci wod ciechocinskich mogło swiadczyc że 75 procentow kur-kuracjuszow należało do mniejszosci narodowej.

Po pięknym ukwieconym parku ciechocinskim przechadzały się poważne panie i zamożni przedstawiciele kupiectwa ze złotemi łancuszkami na zaokrąglonych brzuchach można tam było nasłuchac się rożnych ciekawych zwierzen i rozmow w rodzaju.

- Jak się ciesze spotykac panię a na co pani sie leczy?
- Moj doktor powiedział mnie że muszę się leczyc na przemiane materji.
- A czy pani jest sama czy z mężem ? pyta przyjaciołka.
- No jakto ja jestem z mężem - odpowiada zapytana.
- No to jakie to przemiane materji .....

Przyjechwaszy do Ciechocinka bez trudu znalazłem " pierwszorzędny pensjonat pełny gosci. Znalazłem żonę w doskonałym usposobieniu kąpiele widocznie jej zrobiły dobrze.

Wsrod licznych gosci spotkałem ~~pana~~ starego pana Franciszka Przyłuskiego z Łagiewnik sławnego gospodarza i producenta fantastycznego grochu. Poważny pan Franciszek wsrod niemcow znany był jako Erbsen Konig czyli krol grochowy bowiem groch łagiewnicki był znany w całej Wielkopolsce a nawet w Niemczech. Natomiast wsrod wielkopolan zwany był " bażantem " bowiem nosił się z dostojnoscią i barwną powagą koguta bażanciego. ~~Pan~~ Pan Franciszek był dawnym przyjacielem Kamienia był to człowiek towarzyski i miły rad byłem że Zosia znalazła dawnego znajomego z czasow jej młodosci i codzien mogła w jego towarzystwie odbywac spacery a wieczorem grac sakramentalną ~~partje~~ partję " Garybaldki ".

Pan Franciszek był żonaty z najstarszą z czterech panien Białobrzeski z Brudzewa nabytego po działach przez Jozia Przewłockiego ktory jak pisałem stał się ostatnim posterunkiem " zawianej szosy"

Panstwo Przyłuscy mieli corkę nieładną ale nad wyraz rozumną corkę pannę Fortunatę ktora ukonczyła wydział rolny i była specjalistką od produkcji nasion gospodarząc w wydzielonym jej majątku w tej że okolicy koło Kobylina w Wielkopolsce , mieli też dwuch synow z ktorych jednego w " ubraniu lasowym " przedstawiłem w tomie XLV moich wspomnien.

Spotkała mnie w Ciechocinku przygoda . Ciechocinek był zaludniony ni nietylko mniejszoscią narodową ale i nieprzeliczoną iloscią os.

Pierwszego dnia gdysmy konczyli obiad i przeszli do lodow poczułem st straszny bol w garle. Wstalismy od stołu , otworzyłem swoje usta i żona wyciągnęła mnie z garła żądło osy ktore jakims cudem trafiło do lpdpw. Ta przygoda mogła by się skonczyc smutnie ale wrzystko dobrz co się konczy dobrze.

Skorzystalismy z samochodu i Jozefa i odbylismy parę miłych wycieczek zwiedzając stare mury Torunia , Nieszawę znaną mi z czasow gdanskich i po kilku dniach wrocilismt tą samą drogą do Kamienia.

- Jak się Jozefowi podobał Ciechocinek spytałem milczącego Jozefa.
- Okrotne wody prosz j.pana , ludzie powiadają że dla żydow to te
- wody nie szkodzą ale jak katolik wleziei i posiedzi dłużej to wyno
- szą ino nieboszczyka . pedali ludzie co nawet jest rządowe przyka
- zanie aby katolik to siedział tylko pięc minut w tej wodzie.

P E W U K A

Lato roku 1899 przeszło pod znakiem Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu zwanej wowczas w skrucie Pewuką.

Nie będę się zagłębiał w opisywanie szczegułowe tej wystawy swiadczącej że mimo rożnych niedociągnięc płynących z gory Pol- że nasz przemysł tak i rolnictwo,praca i energja wreszcie przedsiębiorczosc dokonała niespodziewanych postępow.

Wystawa w Poznaniu była też wyrazem solidnej pracy pozbawionej wszelkiej blagi wielkopolan , wrzystko było zawczasu obmyslane, przygotowane a ład i porządek był wzorowy.

Mnie jako rolnika interesował głownie dział maszyn i narzędzi rolniczych oraz dział inwentarza żywego.

W tym pierwszym dziale palmę pierszenstwa zdobyła rownież Wielkopolska wystawiając nowe precyzyjne typy siewnikow, pługow a nawet lokomobili sprowadzanych do tego czasu prawie wyłącznie z Anglji lub Niemiec. Nowe wyrobu krajowego pługi nie ustępowały pługom niemieckim Sacka a jeżeli chodzi o motory spalinowe to motory warszawskiej fabryki Perkun nie miały rownych sobie.

Mysmy w Kamieniu już od kilku lat mieli w naszej elektrowni motor tej fabryki i nigdy nie mogłem dosyc nachwalic się tego nabytku.

Fabryk maszyn i narzędzi rolniczych było już w Polsce kilkanascie jak Zawadzki w Lublinie niestety nie mogłem nigdzie natrafic w Londynie na katalog działu rolniczego wystawy a nazwy firm ulotniły sie z pamięci mojej starej głowy.

Wspaniale przedstawiał się dział hodowlany szczegulnie bydła i trzody chlewnej.

W d ziale bydła rasy nizinnej czarno białej pierwsze miajsce zajął p. Busse - Tupadły, następnie p. Mieczysła Chłapowski z Kopaszewa Czapski / nie tytułowany / z Odry Cichowicz z Marszewa

p. Cichowicz z Marszewa,hr Stefan Czarnecki z Dobrzycy ,Karłowski z Szelejewa , Jan Donimirski z Małej Kołudy Roman Lossow z Lesniewa Plucinski Zygmunt z Luszkowa , Edward hr Potworowski z Goli Przyłuski z Łagiewnik, hr Roger Raczynski z Rogalina, Sonderman z Przyborowka / po Byssym najpierwsza obora Wielkopolska

Kronoa w tym dziale wystawiła swe pierwszorzędne obory jak Dłużewskiego z Dłużewa pod Warszawą,Findejsena ze Smiłowic z Kujaw, Czarnowskiego z Łęk w Kutnowskim, Wieniawskiego z Chlewni pod Warszawą. Firmy Tadeusz Kowalski i Antrylski.

Brak było ma w tym dziale Czerwonego bydła polskiego lub śląskiego ale okręg hodowlany zachodniej sześci Korony Wielkopolski i Pomorza był okręgiem rasy bydła nizinnego.

W dziale koni wspaniale przedstawiała się stadninahr Ignacego Mielżynskiego z Iwna ktory miał sławną stadninę pełnej krwi, hr Franciszka Kwileckiego z Dobrojewa stadnina poł krwi, bar Haydla z Brzozy w Lubelskim konie poł krwi / swietna stadnina/ ks Olgierda Czatoryskiego z Jutrosina i Sielca poł krew angielska ks Lubomirskiej - wspaniałe konie. Pani Marji Niemojowskiej z Lubstowa na Kujawach. hr Mycielskiego z Gałowa oraz swietne poł krwi araby hr Stanisława Czackiego z Porycka.

Niestety nie mam ani miejsca ani pamięci aby opisac po kolei ten wspaniały dorobek hodowlany i to nietylko większej ale i mniejszej własnosci wsrod ktorej prym trzymały okolice Kobylina w Wielkopolsce.

Wspaniale pr zestawiał się pawilon związku ziemian pełen ciekawych danych , wykresow ekonomicznych i statystycznych, fotografji wykazujących pracę ziemianstwa i dorbobek ktory wniesli do rozwoju rolnictwa polskiego.

Przyjechalismy naszym samochodem do Poznania i jak zwykle zatrzymalismy się w Bazarze gdzie już od paru miesięcy zamowilismy zawczsu pokoje. Ze wrzystkich hoteli jakie poznałem dla mnie Bazar w Poznaniu był najmilszy. Człowiek czuł się jak u siebie w domu a stosunek słiżby hotelowej do gosci był niczem sobdrej służby w dworze ziamian wsrzyscy tu się wzajemnie znali a portjer hotelowy był swiadom wrzystkiego co się w Wielkopolsce.działo , kto z kim się zaręczył, kiedy byłly imieniny lub urodziny, jak się udało polowanie a pana X czy Y , sądzę że nawet wiedział jaki gdzie był urodzaj i wiele morga odwaliła.

Czas nam schodził na siedzenie od rana do wieczora na wystawiem Pewoce , gdzie się roiło od znajomych , krewnych powinowatych aż do piątego pokolenia włącznie.

W jednej z sal wystawowych przeznaczonej na prelekcje i odczyty odbyło się uroczyste posiedzenie zjednoczonego ziemianstwa. Wrzystko przeszło by pomyslnie gdyby Ministerjum Rolnictwa i Reform rolnych nie zmusiło nas do wysłuchania dosc zresztą nieudolnego i nierzeczowego referatu delegata ministerstwa ktorego niektore ustępy wywołały kilka głosnych protestow szczegulnie ze strony ks Olgierda Czartoryskiego zSielca w Wlkp. Na ty, tle doszło niestety do ostrej wymiany słow pomiędzy Jerzym Ciechomskim ziemianinem z Kutnowskiego arkonem a panem Jozefem Pleszczynskim członkiem Zarządu Głownego Warszawskiego związku ziemian. Chodziło o uwagę zwroconę Ciechom-

skiemu przez Pleszczynskiego na zbyt głosne a niepochlebne komentowanie referatu.

Pleszczynski nie był lubiany wsrod ziemian mimo że był wybrany do władz głownego zarządu zwano go wsrod ziemianstwa " sniętym sandaczem " co najzupe;niej odpowiadało jego wyglądowi.

Ciechomski wyzwał Plaszeczynskiego. Tegoż wieczora miał sie odbyc wielki bal ziemian w sali hotelu Bazar. Bardzo smy cieszyli z żoną na ten bal, tymczasem ja musiałem całą noc przesiedziec nadole w gabinecie restaurycyjnym w towarzystwie drugiego arkona ks Konstantego Czetwertynskiego i dwuch skundantow naszego przeciwnika pana Pleszczynskiego ktoremi byli hr Adolf Bninski i ks Olgier Czartoryski / Pleszczynski wytoczył przeciw nam największe działa /.

W gruncie rzeczy cała sprawa nie była warta swiecy ale nasz klijen Ciechomski był czupurny niczem kogut i stawiał daleko idące wymagania przeprosin na co nasi kontrsekudanci nie chcieli się zgodzic. Dopiero nad ranem kiedy na gorze tanczono już białego mazuta wynalezlismy jakąs formułe kompromisową.

Niestety ta formuła nie zadowolniła Ciechomskiego i przeciwnicy po odczytaniu protokułu rozeszli się po sztywnym ukłonie nie podając sobie na zgodę rękn.

Naprożno staralismy się Ciechomskiemu wytłumaczyc że okres wystawy wcale nie był odpowiednim momentem do załatwiania spraw honorowych pomiędzy ziemianstwem z bronią w ręku, bo wywołało by to zaraz rożne plotki i komentarze ktore mogły by byc wyzyskane prze elementa wrogie ziemianstwu.

Zacięty Jerzy Ciechomski przez kilka lat nie mogł nam darowac żesmy nie doprowadzili do pojedynku .

Całe te zajscie popsuło mi trochę pobyt na wystawie .

Na placu wystawowym był oczywiscie plac rozwrywkowy. Czego tam nie było i kolejki żelazne lecące zgorki na pagorki skęd wciąż dochodziły krzyski wystraszonych parek lecących na złamanie karku wdoł, tu jakiej łodeczki ktore zjeżdżały zgory prosto w wodę , karuzele, teatrzyki na otwartych secanach ~~rożnego gatunku~~ nawet w osobnym pawiloniku miescił się teatr pcheł gdzie te szlachetne owady na ktore widz patrzał przez szkło powiększające strzelały z harmatek, woziły cugiem małą karetkę . Teatr pchli cieszył się wielkim powodzeniem.

Było też pełno rożnych restauracji i piwiarni a parowki Dawidowskiego jak zawsze i wszędzie nie miały rownych sobie.

Po trzech dniach Pewoki wrocilismy do Kamienia z walizkami napakowanemi setkami katalogow.

SPRAWA BRZESCIA

Z powodu nawału pracy w gospodarstwie ktore wymagało stałego trzymania ręki na pulsie był to bowiem okres załamania się cen i daleko sięgającego kryzysu w rolnictwie, rzadko bywałem w Warszawie.

Z gazet dowiedziałem się że dnia 29 Marca 1930 roku premjerem został mianowany pułkownik Walery Sławek , człowiek ktorego ceniłem i szanowałem.

Pułkownik Sławek jako premjer urzędował zaledwie niespełna 5 miesięcy. Miałem okazję w tym czasie rozmawiania z nim. Skarżył się na stosunki sejmowe , na warcholstwo, prywatę i jawne szkodzenie panstwu. W moich poglądach zupełnie zgadzałem się z pułkownikiem. Wyniosłem po tej rozmowie wrażenie że Sławek chciałby skonczyc z obecnym sejmem.

Tymczasem polski " Centrolew " nie proznował.

Podobnie jak za czasow rozwiązania przez Stołypina pierwszej dumy panstwoej kiedy to kadeci z lewicą zebrali się w Terjokach w Finladji w celu protestu przeciw zarządzeniom Stołypina tak i nasz centrolew zebrał się w dniu 19 Czerwca w Krakowie już nie w celach protestu ale w celach wywołania kontr zamachu stanu. W sali krakowskiego teatru wielkiego zasiedli więc przywodcy opozycji a pomiędzy nimi Witos, b. premjer. Kiernik b minister z ramienia ludowcow , Baginski, poseł z Wyzwolenia, Liebrman z PPS oraz posłowie socjalistyczni Ciołkosz , Mastek i Pragier, Dubois jeden z redaktorow Robotnika, i znany demagog i bezwyznaniowiec Putek wreszcie przyjaciel osobisty Sikorskiego działacz narodowej partji robotniczej Popiel.

Wiadomosci te zapewne wyolbrzymione przeniknęły na prowincje i doszły do naszych uszu wywołując przerażenie że Polska stanie ponownie w obliczu nowego zamachu stanu a może i wojny domowej w okresie trudnych warunkow gospodarczych i wzmożonej pracy przemysłu i rolnictwa ktore z wielkim natężeniem woli i przedsiębiorczosci walczyło z kryzysem.

Korzystając z moich dobrych stosunkow z Pułkownikiem Sławkiem wysłałem do niego długi telegram w ktorym wyraznie dałem obraz obaw produkującej częsci społeczenstw i wyraziłem nadzieję że Rząd zapobiegnie machinacjom centrolewu i użyje odpowiednich srodkow w celu przcięcia tej całej niecnej machinachi naszych nieuleczalnych demagogow działających chyba na korzysc wschodniego sąsiada.

Zaznaczyc muszę że ani Stronnictwo Narodowe ani Sląska chadecja z Korfantym na czele nie wzięła udziału w kongresie Centrolewu , natomiast chadecja warszawska była reprezentowana w osobie jakiegos leiwcującego księdza.

Otrzymałem od Pułkownika Sławka krotki list z zapewnieniem że Rząd ma dosyc siły aby unieszkodliwic wszelką akcję wywrotową.

Tymczasem sprawa Centrolewu potoczyła się całkiem dla nas niespodziewaną drogą ktora doprowadziła wreszcie do potwornej omyłki czy tragedji Brzescia.

Dnia 29 Sierpnia tegoż roku Sławek z niewidomych dla mnie powodow ustępuje i premjerem zostaje Marszałek Piłsudski.

W kilka dni potem dnia 10 Wrzesnia wyżejwymienieni uczestnicy krakowskiego zjazdu Centrolewu z posłem Liebermanem na czele zostali aresztowani i jak się potem okazało uwięzieni w więzieniu fortecznym w Brzesciu.Litewskim.

Uwięzienie w Brzesciu skonczyło się owym sławnym procesem.

W nowym gabinecie marszałka miejsce naszych konserwatystow wilenskich Aleksandra Meysztowicza Ministra Sprawiedliwosci, i Karola Niezabytowskiego rolnictwa zajęli nowi ludzie. W rolnictwie po Niezabytowskim czas jakis pełnił obowiązki ministra rolnictwa pomorzanin Leon Połczynski swietny rolnik, przytem człowiek doskonale orjentutujący się w stosunkach gospodarczych kraju. Kadencja jego trwała niedługo. Był to ostatni minister rolnictwa rolnik fachowy po nim przyszli ludzie obozu połkownikow nie mający pojęcia o rolnictwie jak Nakoniecznikow Klukowski ktory wyszaedł na arenę rządową niczem jak to mowią wulgarnie " sroce z pod ogona " był jeszcze po nim jakis inny podobny typ ktorego nazwiska nie pamiętam a po tem nad rolnictwem polskich aż do tragicznych dni 1939 roku zaciążyła szkodliwa karykatura ministra w osobie p. Juljusza Poniatowskiego.

Proces Brzeski o ktorym będę mowił po niżej zapewne przyjął by inny sprawieliwy obrot gdyby wowczas ministrem sprawiedliwosci był Aleksander Meysztowicz.

Początkowo społeczenstwo polskie nie wiedziało o uwięzieniu i miejscu przebywania więzniow , wiadomosc ta przenikła w gruncie rzeczy znacznie pozniej a więc po wyborach do nowego sejmu, bowiem ostatni sejm został rozwiązany na życzenie marszłka ktory motywował swoje stanowisko niezdolnoscią sejmu do prac nad zmianą konstytucji . Dekret prezydenta rozwiązujący sejm ukazał się dnoa 30 Sierpnia 1930 roku. Wybory dały ogromną większosc bezpartyjnemu blokowi mianowicei 247 mandatow, co do Stronnictwa Narodowego to te osiągnęło większę ilosc mandatow mianowicie zamiast 37 w ostatnim sejmie miało 64 posłow ktoryz wyszli z urny wyborczej.

Tymczasem po kraju rozeszła się wiadomosc o miejscu uwięzienia

członkow Centrolewu w Brzesciu Fortecy stojącej po za jurysdykcją ministerstwa sprawiedliwosci.

Było by to jeszcze sprawą zrozumiałą że ludzi oskrażonych o zamach stanu czy w danym wypadku contre zamach jeżeli były ku temu oparte na faktach rzeczywistych powody należało czasowo unieszkodliwic aż do chwili rozprawy sądowej.

Tymczasem do swiadomosci społeczenstwa przenikneły wiadomosci ktore wywołały wsrod wrzystkich sfer narodu Polskie falę oburzenia Chodziło o traktowanie więzniow.

Jak się okazało metody traktowania więzniow były tak obrzydliwie brutalne tak pozbawione zasadniczegi poszanowania godnosci ludzkiej tak potworne że nawet w dawnej carskiej Rosji tego rodzaju rzeczy były nie do pomyslenia. Były to metody jak by żywcem skopjowane z systemow bolszewickich gdzie ludzi deptano i plugawiono bez żadnych skrupułow , ale żeby cos podobnego mogło stac się w kraju wolnym w Narodzie w ktorym godnosc osobista i poczucie honoru zawsze było szanowane tego nikt z nas nie mogł pojąc.

Okazało się że więzniow bito, zmuszano do wykonywania rożnych upakarzających czynnosci jak sprzątanie rękami ustępow, wymiatanie brudow. i innych podobnych rzeczy .

Były premjer Polski Wincenty Witos kawaler najwyższego orderu Polskiego Orła Białego , byli ministrowie , profesorowie byli traktwani gorzej niż przestępcy kryminalnie gorzej bo na każdym kroku plugawiono ich i poniżano cos co się nazywa godnoscią ludzką.

I to mogło dziac się za wiadomoscią wodza narodu, człowieka ktory całe życie walczył o wolnosc i sprawiedliwosc , ktory sam przeszedł przez więzienia , ktory walczył z systemem bolszewickim .

Było to dla nas zagadką nierozwiązaną jedną z dziwnych tego zagadkowego a tak trudnego do zrozumienia człowieka.

Wreszcie przeciętny obywatel miał uszy przeswidrowane rożnemi panstwowo tworczemi komunałami, hasłami i sloganami ktore w koncu przypominały zużytą brudną scierkę a jednoczesnie człowieka odznaczonego orderem symbolizującym Godło narodowe Orła Białego zmuszano do czyszczenia ustępow pod batem oprawcow i sadystow na ktorych czele stał komendant fortecy oczywiscie legjonista Wacła Kostek-Biernacki.

Gdzie logika ? !.!.!

Oboz Legjonowy twierdził że Marszałek nie wiedział nic o działalnosci Kostka Biernackiego osobiescie niestety nie wierzę temu.

Sprawa Centrolewu wykopała niestety przepasc między społeczenstwem a Marszałkiem ktory od tego czasu zmuszony był szukac oparcia jedy nie wsrod dawnych legjonistow i oportunizujących elemntow rożnych piątech czy szostych brygad do ktorej drzwiami i oknami tłoczyła się kanalja i oportunizm.

My konserwatysci mimo że Centrolew był naszym zdeklarowanym przeciwnikiem politycznym bylismy nie mniej oburzeni całą tą sprawą.

Na wielkim zebraniu konserwatystow z rożnych dzielnic Polski nie wyłączając " żubrow litewskich " z Meysztowiczem i ks Sapiehą na ktorem byłem obecny wrzyscy jednogłosnie wyrazili swoje daleko idące oburzenie . Wrażenie wywołało szlachetne przemowienie b regenta ks Zdzisława Lubomirskiego.

Podobno miał on potem spotkanie z Marszałkiem nie znam szczegułow tej rozmowy.................

Rozjechalismy się do domow z dziwnym uczuciem zawodu w naszych sercach i sumieniach.

Są ludzie ktorzy twierdzą że ze wrzystkich dyktatorow jedynie Marszałek Piłsudski kosztem uwięzienia 70 osob ochronił kraj od

anarchji zgadzam się z tem ale o ile inaczej wyglądała by cała sprawa gdyby nie Kostek Biernacki , gdyby tych więzniow traktowano z szacunkiem należnym każdemu człowiekowi, gdyby nie poniewierano ich godnoscią , gdyby w nich nie pluto i nie plugawiono.

Nastąpił wreszcie oficjalny proces Brzeski

I tutaj sprawiedliwosc i bezstronnosc sądow Polskich została skierowana z drogi sprawiedliwosci na bezdroża na drogę gorszącego oportunizmu w ktorym pod koniec zatarły się wrzyskie dawne nie mogę inaczej powiedziec swietne tradycje bezstronnosci sądziow i sądow w dawnej Carskiej Rosji i innych zaborach.

Była to jakas tragiczna zwrotnica ktora skierowała justycję polską n na bagnisko w ktorym utonęła.

Sędzia stał się slepym wykonawcą zarządzen płynących z gory. Nawet nasza adwokatura uległa rozkładowi. Mało było ludzi nieustraszonych jak adwokat Szurley jak nasz adwokat kaliski szlachetny Jerzy Dołęga Kowalewski , natomiast zaroiło się od adwokatow mających stosunki wsrod możnych obozu legjonowego ktorzy na tych stosunkach zarabiali fantastyczne cyfry jednym z takich " wziętych adwokatow " był cieszący się popularnoscią w obozie mecenas Paschalski. ożeniony z rozwodką po nieszczęsnym oficerze marynarki , ktora swego męża pierwszego zrujnowała materjalnie i spowodowała jego uwięzienie i wydalenie z wojska / patrz jeden z moich tomow dotyczących gdanska corką socjalisty a polskiego posła w Turcji Jodko- Narkiewicza.

Ta pani mieszkała stale w Pryżu i szastała tysiącami dolarow na toalety i zbytki.

Odczułem to na własnej skorze.

Pamiętam zwrocilismy się wspolnie z moim adwokatem p. Jerzym Kowa-

lewskiego w sprawie jednego łotra ktory w każdym panstwie praworządnym był by skazany co najmniej na więzienie dożywotnie jeżeli nie na karę smierci , do prezesa Sądu Okręgowego w Kaliszu. Prezes Sądu zresztą bardzo porządny człowiek uprzedził nas zgory abysmy nie występowali w tej sprawie bo człowiek ten był szeregowym w legjonach , sprawa więc ~~skazanamamjma~~ będzie zgory przesądzona bo sąd będzie zmuszony do uniewinnienia przestępcy.

Jak że by Polska wyglądała inaczej gdyby oboz legjonowy był pod kierownictwem ludzi o typie pułkownika Sławka i osob mu podbnych ktorzy powodowani ideą i patryjotyzmem wstąpili do legjonow.

Niestety tych ludzi można było policzyc na palcach. Jak wiadomo do legjonow wcisnęły się nietylko ludzie ideowi ale w znacznej mierze szumowiny społeczne , wykolejency życiowi, jacys niedoszli malarze bez talentu, lekarze ktorzy siedząc po kawiarniach obcięli się na egzaminach, jacys pseudo inżynierowie ktorych wykreslną geometrją był stoł bilardowy .

Powtarzali nie ktorzy że należało wrzod rzocিąc że operacja była potrzeba ale operację chorego prowadzili nie chirurdzy ale konowały używające zamiast optarunku brudnych smierdzęcych szmat.

~~Aaaaamm~~ Wrzod się niestety niezagoił a zaczął ropiec i to ropienie doprowadziło poniekąd do tragicznych wypadkow ~~lammmmmmmm~~ ktore spowodowały po raz drugi w tysiącletniej historji naszego narodu utratę niepodległosci i splugawienie Polski przez swoeicką rosję .

Tak ale tam był jeden Brzesc a teraz takich Brzesci możemy w Polsce liczyc na tysiące.

JAK SIE ODBYWAŁY WYBORY DO SEJMU W GMINIE KAMIEN.

Wzorowa gmina Kamien posiadał wsrod swej ludnosci dwuch mężow cieszących się zaufaniem sfer rządowych a co najważniejsze samego premjera generała Sławoj Składkowskiego.

Droga ktorą premjer zwykł był przejeżdżac do Kalisza prowadziła na Kamien. Każdorazowo pramejer zatrzymywał się na kilkanascie minut i sam naocznie mogł się przekonac że w gminie tej panował ład porządek i dyscyplina . Nawet drobne niedociągnięcia jak nie pobielenie murowanych parkanow z czerwonej cegły w majątku Kamien sąsiadującym z gminą uszły uwagi premjera.
Dziwic się nie należy że gmina Kamien była zaliczona do " wzorowych a wojt Wojciech WitczakWitczak był prze premjera nazywany " byczym wojtem " zaś członek rady gminnej p. Jałowiecki cieszył się przychylnoscią premjera z powodu swoich wyczynow szpitalnych. Obaj ci mężowie byli między innemi obdarowani krzyżami zasługi a więc wojt srebrem a członek rady gminnej złotym i im to było poruczone przeprowadzenie wyborow pierwszy raz w roku 1930 następny zas raz w roku 1935.wreszcie w roku 1938.
Gmina Kamien była podzielona na dwa podokręgi wyborcz Lokal wyborczy ktorem przewodniczył p. Jałowiecki miescił się w domu parafjalnym prze kosciele w Dębem lokal zas wyborczy wojta Witczaka. w dwuklasowej szkole powszechnej w Morawinie.
Dobrz nie pamiętam wyborow roku 1930 , już nieco lepiej roku 1935 kiedy na posła za ramienia BBWR został wybrany nasz dzielny przedstawiciel2 zawianej szosy Felek Karsnicki.

Najlepiej wraziły mi się w pamięci wybory z roku 1938 odbywające się pod znakiem OZONU.

Oprocz przewodniczącego na praworządnoscią wyborow mieli czuwac mężowie zaufania a w czasie wyborow w lokalu dyżurował posterunkowy czyli tak zwany przez szoferow, mieszkancow Powisla i złodziei " Glina ".

Przyznam się że te kilka dni były zawsze męczące bo w ciągu trzech dni poprzedzających wybory musiałem w towarzystwie moich kolegow przesiadywac po kilka godzin dziennie w lokalu wyborczym gdzie były rozłożone do przejrzenia listy wyborcow. Każdy był uprawniony do przejrzenia owej listy i o ile nie znalazł swego nazwiska a był uprawniony do wyborow mogł zarządac wciągnięcia go na listę.
Nie pamiętam aby kiedys ktos się zainteresował listą ale ze względu na wrzystkie formalnosci wyborcze ktorych pominięcie mogło pociągnąc za sobą unieważnienie wyborow w danym okręgu.
Nie mając nic do roboty musiałem odsiadywac swoje trzy godziny w towarzystwie paru gospodarzy i nauczyciela w lokalu wyborczym paląc z nudow niezliczoną liczbę papierosow i częstując niemi moich kolegow. Pod koniec dyżuru ciemno było od dymu a mnie już zaczynało mdlic od papierosow.
Powstał co prawda między nami projekt zagrania tak dla skrocenia czasu w szescdziesiąc szesc albo w " durnia podrzucanego " ale nasz proboszcz biegły w arkanach wyborczych zwrocił uwagę mężow zaufania że gra w karty i popijanie w lokalu wyborczym jest niedopuszczalne.
Oficjalnemi kandydatami z okręgu kaliskiego był dawny poseł Felek Karsnicki z listy Ozonowej i pan Antoni Piątkowski z Dębska dawny instruktor Centralnego Towarzystwa Rolniczego a co za tem idzie członek stronnictwa Narodowego.
Pan Piątkowski był doskonałym rolnikiem i swietnie umiał przemawiac do chłopow , cieszył się popularnoscią a dla swoje nieco przewlekłe

przewlekłej wymowy zwany był popularnie wsrod chłopow kaliskich " Gęgałą"

Osobiscie miałem już ozonu powyżej nosa i zdecydowałem głosowac za gęgałą. Tego samego zdania byli i moi współtowrzysze mężowie zaufania oczywiscie nasze zapatrywania podzielał i nasz proboszcz zacny ks Gołębiowski.

Spytałem wojta Witczaka co mysli o wyborach ?

- Ja bym tam panie prezesie głosował za Gęgałą boc to i dobry gospo
- darz i umie przemowic do chłopow , ale mam polecenie aby
- przeprowadzic dziedzica z Majkowa pana Karsnickiego , wedle tego
- ozonu ".

Ponieważ wojt był dany mnie do pomocy więc osobą odpowiedzialną za praworządnosc wyborow byłem ja. Umowilismy się z wojtem że po zakonczeniu obliczen w Dembem i zalakowaniu skrzyn wyborczych i kopert z głosami udam się do Morawina po wojta i razem pojedziemy moim samochodem do Kaliszu do głownej kwatery wyborczej.

Siedziałem od 9 rano aż do poznego wieczora w lokalu wyborczym . Na obiad zaprosił mnie na plebanję nasz proboszcz.

Po skonczeniu tego męczącego dnia i żmudnej procedury obliczania głosow z ktorych wypadło że w moim okręgU Felek przeszedł bardzo znikomą większoscią jako że gospodarze przeważnie głosowali na " Gęgałę " pchnęłem umyslnego do Kamienia aby Jozef przyjechał nie zwłocznie samochodem do Dębego.

Zabrawszy z sobą wrzystkie dokumenta zawięzane w wielkich kopertach sznurkiem i zapieczętowanych w obecnosci mężow zaufania lakiem zabrałem posterunkowego i pospieszyłem do Morawina aby zabrac rezu tat opinji ludnosci naszej gminy do powiatu.

Była już prawie połnoc gdysmy wyjechali z Dębego i stanęli przed szkołą w Morawinie

Przybilismy tam w chwili zakonczenia podliczen głosow. Jakos widac szwankowało tam z arytmetyką bo ani rusz nie mogła komisja wyborcza doliczyc się wrzystkich głosow raz było zamało to znow zawiele. Nie zagłębiałem się jak wreszcie głosy zostały obliczone. Bowiem wojt ledwie dyszał ze zmęczenia , czerwony jak burak i raz wraz ocierał rękawem czoło nie mniej zmęczeni wyglądali i jego towarzysze. W tym podkręgu Gęgała miał rownież sporo głosow ale przeważył Felek.

Gdy wreszcie dopełniono obrządku zapięczetowania kopert wojt odetchnął całą piersią.

A- A dy panie prezesie to co ino żyję tak mnie te ozony zmordowały.

- Panie prezesie zapytał czy teraz urzędowy czas już skonczony-
- spytał wojt.
- Sądzę panie wojcie że tak ale niech się wojt dla pewnosci spyta
- posterunkowego.
- Panie władza " spytał wojt zwracając się do " Gliny, czy już można mowic nieurzędowo .

Z mojej strony sprzeciwu nie ma - odrzekł posterunkowy.

- Panie prezesie i panie posterunkowy to teraz można już pokrze-
- pic się prawda ?

-To rzekłszy wojt wyszedł do przylegającej izby i [illegible] wrocił z wielkim koszem porządnie przykrytym białym obrusem z pod ktorego wyglądały urzędowe szyjki od butele swieo upieczony chleb i pięknie po gospodarsku przyprawiona kiełbasa.

Wrzystko to ustawił na stole [illegible] i nalał [illegible] z butelki sporą szklabeczkę jakiegos trunku.

- Panie prezesie - [illegible] w ręce pana prezesa rzekł wojt wychy-
- lając szklaneczkę. na pomyslnosc na zdrowie .

Poczem podał mi pełną szklaneczkę i czekał na efekt.

Pociągnąłem porządny haust. W oczach mi stanęły swiece , zaniemowiłe - pod odzyskaniu przytomnosci spytałem wojta.

- Panie wojcie co to jest jakas bardzo mocna wodka ?

- Panie prezesie - odrzekł wojt z dumą- to moj własny sekret ....

- czysty spryt/ / spirytus / z lemonadą .

- Panie władza zwrocił się wojt do posterunkowego teraz kolej na i pana .

Przedstawiciel władzy wychylił szklankę jednym tchem ale poczerwie niał na twarzy i słowa przez czas dłuższy nie mogł wyksztusic.

- Czy pan prezes pozwoli zaprosic Jozefa / naszego szofera / na

- poczęstunek.

- Naturalnie odrzekłem

- Jozef ktory za kołnierz nie wylewał tym razem po wychyleniu szklan

- ki osłupiał a oczy wylazły mu na wierzch.

Wojt proponował po powtorce ale wrzyscy zaoponowalismy przeciw temu

- Panie wojcie- rzekł posterunkowy pan prezes i ja musimy dowiesc /

- dokumenta wyborcze w trzezwosci do Kalisza , bo mogą panu pre-

ż zesowi i panu panie wojcie zaczepic te wybory.

Zakąsilismy więc doskonałą kiełbasą i gospodarskim ciepłym jeszcze chlebem i usadowilismy się do samochodu zabierając dokumenta , urn i samego wojta.

- Jak się Jozefowi podobała wodka spytałem milczącego Jozefa ?

- Okrotna wodka proszę j.pana - prawdziwa wojtowka .

- No i coż panie wojcie wrzystko w porządku .

- Tak jest panie prezesie - odparł politycznie wojt wedle tego ozonu

- to w porządku. jutro złożę meldunek panu Staroscie.

Poczekaliśmy jeszcze z wojtem koło godziny w głownym lokalu wyborczy
W rezultacie Gęgała przepadł ale zajął następne miejsce a Felek ~~uzyskał~~ przeszdł na posła minimalną liczbą głosow.

Tak się odbyły ostatnie wybory we wzorowej gminie Kamien.
Nie wiem czy znalazło by się na samorządowych obszarach panstwa polskiego takich gmin ktore by współzawodniczyc mogły z Kamieniem.

Wojt Wojciech Witczak był jak by małym odzwierciadleniem polskie urzędowej reprezentacji.

Jeżeli Prezydent urządzał w Spale dożynki a wojewoda w Łodzi to oczywiscie w gminie Kamien odbywały się rownież uroczyste dożynki we wsi Przedzyn gdzie składano wojtowi wience i powinszowania.

Gmina mogła się poszczycic przenosną podłogą czyli ~~wielkim podium~~ ~~podium~~ wielką okrągłą platformą skleconą misternie z desek. ~~podium~~ Podobną platformę wojt widział na dożynkach w Spale gdzie chor przedzyniakow zdobył trzecią nagrodę za spiewy a pierwszą za tance ludowe. Oczywiscie że te wyczyny dzielnych Przedzyniakow okryły chwałą całą gminę Kamien al bo Kamion jak ję nazywano w miejscowym narzeczu.

Jeżeli Prezydent urządzał przyjęcie w parku czyli tak zwane garden-party to i ja nie byłem zdziwiony otrzymawszy pewnego razu następujące oficjalne ~~zaproszenie~~ drukowane zaproszenie.

Do pana Prezesa Jałowieckiego.

Wojt gminy Kamien uprzejmie zaprasza pana Prezesa na garden party i wogole, mające się odbyc we wsi Przedzyn dnia ....

stroj codzienny odswiętny

Oczywiscie byłem na garden party ale pospieszyłem wyjechac prze dru rozpoczeciem drugiej częsci " wogole " w czasie ktorego jak twierdziły złosliwe języki dzielne przedzyniaki wzięły się za łeb ze swemi sąsiadami ze wsi Kuszyn.

Nie mam chyba potrzeby nadmieniac że " sławojki wedle gminy kamien służyły wzorem nieskazitelnej czystosci bowiem klucz od tej urzędowej instytucji znajdował się w gminie pod opieką pisarza gminnego i biada temu ktoryby osmielił się korzystac z tych udogodnien miał by do czynienia z samym wojtem .

W dniu wykonczeniu budowy sławojek wojt miał w gminie przemowę mniej więcej tresci następującej.

" Słuchajta chłopy nie ważta mi się psocic wedle tych nowych budynk - bo jak ktorego tam ino znajdę to taką latarnię wyswiecę że ino tydzien będzie chodził popuchnięty.

Taką była nasza " wzorowa gmina Kamion i takim był jej Wojt Wojciech Witczak i takim był członek rady gminnej pan Jałowiecki co się z panną Rumocką / Romocką / ożenił .

N A U N I W E R S Y T E C I E W I L E N S K I M

Nie pamiętam dobrze dokładnej daty otrzymałem zaproszenie Rektora Uniwersytetu Stefana Batorego prof. Staniewicza abym wygłosi na wydziale rolnym szereg zleconych wykładow z zakresu prowadzenia gospodarstw rolnych. Wykłady te miały na celu wdrożenie słuchaczy ostatniego roku do praktyki roliczo administracyjnej i zapoznanie ich z szeregiem rożnych praktycznych receptow w dziedzinie uprawy hodowli, maszynoznawsta , budownictwa wiejskiego wreszcie statystyki rolniczej i rachunkowosci . Program moich wykładow był dosc obszerny i musiałem dobrze przysiedziec fałdow aby zmiescici posiadany przez mnie materjał prkatyczny w ramach kilku dwugodzinowych wykładow.

Przyjełem tę propozycję z całą radosią dlatego że zawsze miałem sentyment do katedry profesorskiej, marzyłem kiedys o tem a nawet na ostatnim roku studjow na wydziale rolnym Politechniki Ryskiej ,byłem przez czas pewien asystentem przy katedrze uprawy roslin. Niestety warunki moje ktore mnie zmusiły do porzucenia tej mysli i zajecia się interesami i stroną przaktyczną życia .

Po za tem cieszyłem się z możnosci odwiedzenia drogiego mnie Wilna spotkania krewnych przyjaciol i znajomych ludzi tak mnie bliskich a związanych ze mną przeszłoscią, przyjaznią a często i węzłami pokrewienstwa.

Był mrozny wieczor lutowy gdym podjeżdżał do Wilna . W czerwieni zachodu zwiastującego następny mrozny dzien przesunęły mi się przed oczami tak mi drogie pokryte dębiną lub sosną wyniosłosci gor ponarskich minęlismy ostatni przystanek przed Wilnem o charaktery-

stycznej nazwie " Wilczej Łapy" wreszcie stanąłem na dworcu Wilensk
Wiele rzeczy zmieniło się od czasu mego wyjazdu z Wilna i osiedlenia na dalekim zachodzie. Zniknęły na stacji brodate postacie " nosilszczykow, pozostał tylko ten sam dorożkarz wilenski a choc był już ubranu nie w ~~armiaku~~ dawnym obrzydliwym armiaku moskiewskim ale jak jego gwara tak i podejscie do ludzi nic się nie zmieniło.
- Nawet tragarz niosący moje walizki spytał czy ma zawołac " zwo-
- szczyka".
" Zwoszczyk " okazał się dawnym moim znajomym i przypomniał sobie jak woził mnie z dworca do mego mieszkania przy owczesnej ulicy " Nadbrzżnej .
- Ot chwała bogu znow widze panoczka gdzie mam powiezc music do
- do Żorżego ", a jak pan przykaże czy Zawalną czy na Ostrą Bramę
- Dawno bracie nie byłem w Wilnie tak lepiej miarkuj na Ostrą Bramę.
Chociaż mrok już zapadał a mroz był trzaskający ~~nammmmy~~ po obu stronach chodnika widac było klęczące postacie pogrążone w modlitwie a w gorze w kaplicy ~~mmmmmmmy~~m migotały swiece przed zasłoniętym obrazem N.M.P..
U " Żorżego nic się nie zmieniło. Ten sam portjer , ten sam służący Szafran na pierwszym piętrze ten sam pan Kowalski przy bufecie w sali jadalnej i oczywiscie te same niezminione zwyczaje przypominające dawne dobre czasy.
Gdym spytał portjera o pociągach idących z Wilna do Warszawy to mi oczywiscie odpowiedział , że rospisania pociągow to on nie ma ale wraz poszle chłopaka do Segala mającego naprzeciwko magazyn " perfumeryjny " ktory ma rospisanje i poda godziny.
Wiadomosc o moim przyjezdzie już od kilku dni krążyła wsrod przyjacioł i znajomych a gdym po przebraniu zszedł na doł do sali restau-

restauracyjnej ukrzałem z rozczuleniem siądzących przy pierwszym tak zwanym kawalerskim stolika kilku z dawniejszej naszej motji a więc Wołodkę Łęskiego, Olutka Kaszowskiego, Henryka Platera nie stało już Władysia Meysztowicza, Leona Romera, Stanisława Siestrzencewicza .

Przewitawszy się z memi przyjaciołmi oczywiscie pospieszyłem do bufetu aby przewitac się z panem Kowalskim wypic kieliszek starki i przekąsic marynowaną sielawą i wilenskim sledziem ktory nie miał sobie rownego na całym swiecie.

Nawet służba restauracyjna pozostała ta sama i ten sam służący co przez lat dziesiętki podawał mnie do stołu powitał mnie serdecznie [illegible] " Co panu zakazac befsztyks , ci Bef Stroganow [illegible] jest i zając w smietanie [illegible] i z brusznicami zostawszy się od obiadu.

Nie tylo chodziło mnie o zająca ktory na sw. Litwie bywa twardy ile oczywiscie o brusznice.

Przesiedzielismy w dawnej kompanji prawie do połnocy . mroz tężał ale Szafran zapewnił mnie że w numerze ciepło bo specjalnie napalił suchemi szakalami.

- Jak że tam teraz z Wanną Szafranie czy już nikt nie trzyma w
- karnawale karpi albo szmpana w wannie.
- Co to mowic w. panie odrzekł Szafran machnąwszy pogardliwie ręką
- naszych dawnych panow już nie ma a kto teraz będzie karpie czy
- jaka inna ryba trzymał w wannie czy wino szampanskie w lodzie.
- Teraz każdy sam do wanny lezie przez gwałt, czasem jak kiedy to
- człowiek zmorduje się ze wrzystkiem bo każny , prosi się do wanny

music w domu nie ma gdzie wymyc się tak do hotelowej wanny przyjeżdża.

- Dawniej bywało w karnawale to kużny panicz przywoził w walizce
- gumowa baleja i w niej kompał sie , a teraz nawet i nasi paniczo
- wie czy panienki znarowili sie lezc do wanny.

Dnia następnego udałem się przed południem do Rektora Uniwersytetu mego dawnego przyjaciela prof Witolda Staniewicza.

Moj wykład miał się odbyc jakos pomiędzy trzecią a piątą po połu dniu w auli mieszczęcej się na pierwszym piętrze.

W dawnym gmachu uniwersyteckim za czasow carskich miesciło sie Wilenskaja pierwaja gimnazja a pamiętam gdym za czasow szkolnych odwiedził w gimnazjum mego kuzyna na scianach wisiały dmm napisy ostrzegające że używnia języka polskiego jest wzbronione " Wosprieszczajetsia goworit po polski ".

Teraz znalazłem się w innym swiecie. Uniwersytet nie tylko odzymmmmmm odzyskał dawny swoj splendor ale upiększył sie i od młodniał i został odrestaurowany z całym pjetyzmem. Jak by ktoś z oczu mmmma zdjął obrzydliwą kataraktę moskiewską i ommmmmmmmm mmmmmmmmmmmm twarz rozjaniła się ponownie błękitem swyh ocz

Gdym się znalazł w olbrzymiej szeczelnie napełnionej znajomemi i profesorami sali z rektorem na czele gdym uprzytomnił sobie tę niezapomnianą chwilę straciłem na chwilę mowę i dopiero ochłonąwszy z pierwszego mmmmmmm wrażenia.

- Magnificencjo zacząłem swoj odczyt zwracając się do Staniewicza
- panowie profesorowie , szanowne panie i panowie.

Moj pierwszy wykład był nietylko nagrodzony hucznemi oklaskami ale profesorowie a podchodzili do mnie winszując mego wykładu.

Słowo Wilenskie pospieszyło wydrukowac moj ten wstępny wykład a byłem rozczulony otrzymując potem w Kamieniu szreg listow z rożnych zakątkow wilenszczyzny.

Wieczorem byłem zaproszony na obiad do rektora Staniewicza ożenionego z panną Sumorkowną corką znanego mecenasa wilenskiego i jednego z dyrektorow wilenskiego banku ziemskiego. Oprocz mnie było tam paru profesorow wydziału rolnego a między niemi moj serdeczny przyjaciel dziekan tego wydziału prof. Wacław Lastowski./ prof Ruszczyc

Czas mi mijał niepostrzeżenie . Nazajutrz odwiedziłem mego serdecznego przyjaciela z dawnych lat a powinowatego Stanisława Wankowicza senjora i jego żoną Hlelenę Oskierczankę z domu.

Stanisław Wankowicz ... pod jego auspicjami stawiałem pierwsze kroki na niwie rolniczo społecznej. Byłem do niego szczerze przywiązany Niestety biedny Stas był już ciężko chory na serce. Jakoż w parę lat potem smierc zabrała tego niepowszedniego a tak prawego człowieka.

Jaka była moja radosc gdy miałem miłą niespodziankę ~~spotkawszy~~ gdym spotkał moją najdroższą kuzynkę ktorą kochałem jak siostrę Zulę Horodynską Gieczewiczownę z domu corkę wuja Hipolita Gieczewicza z Wiazynia.

Zaprosiłem ję do Żorża na kolację gdzie przesiedzielismy do połnocy wspominając rożne nasze przeżycia czasem smutne czasem pogodne i słuchając rożnych rzewnych melodji granych przez niezmienną w swym składzie orkiestrę Żorża ktora na moją intencje odegrała dawne obojgu nam znajome walce a nawet piesn Arkonji.

Nie mogłem się zdobyc na wyjazd z Wilna. Cały następny dzien spędziłem na odwiedzaniu zanjomych i szwędaniu się po starych ulicac i zaułkach wilenskich.

Jak te Wilno wypiękniało jak prędko zrzuciło z siebie obrzydliwą skorę moskiewską jak prędko wrociło do swego dawnego rensansu i owego całkiem osobliwego baroku wilenskiego.
Z żalem w sercu opuszczałem każdorazowo moje drogie miasto i spieszyłem przez Warszawę do mojej nowej a tak odmiennej Kaliskiej Ojczyzny.

SMIERC MARSZAŁKA

W pierwszej połowie Maja żona moja wyjechała na parę dni do Warszawy . Był 12 Maj kiedym utartym zwyczajem pojechałem aby ją spotkac osobiscie na kolej.
Zanim zdołalismy się jeszcze przewitac żona szepnęła mnie do ucha
- Wiesz po Warszawie rozeszła się wiadomosc którą ~~pom~~ trzymają w
- tajemnicy że Marszałek Piłsudski dzis zakonczył życie.

Chociaż od dłuższego czasu krążyły plotki o nieuleczlnej chorobie Marszałka chociaż rożne niespodziewane nominacje na premjerow jak Jędrzejewicz i Kozłowskiego ktory ustąpił dnia 29 Marca swoje stanowisko Sławkowi swiadczyły że Marszałek widocznie coraz bardziej odsuwał się od życia , ale smierc ta wywarła wstrząsające wrażenie w kraju.

W Kaliszu dopiero nazajutrz ogłoszono oficjalnie o smierci Marszałka gazety pojawiły się z portretami zmarłego otoczone czarną obwodką zamilkły orkiestry , zamknięto na znak żałoby wrzystkie teatry i przedstawienia, zaniechano prywatnych przyjazd , kraj pogrążył się w żałobie nawet najzajadlejsi przeciwnicy marszałka byli zdekoncentrowani jego smiercią.

Wrzyscy z niepokojem spoglądali w przyszłosc , zabrakło bowiem w kraju autorytetu przed ktorym skłaniali głowy nietylko jego zwolennicy ale i przeciwnicy polityczni.

Byłem na rowni z innemi poruszony i przygnębiony smierciaę mego wielkiego a bliskiego kuzyna.

Odbyło się uroczyste posiedzenie rady miejskiej, sejmiku, związku ziemian. Wojsko na znak żałoby włożyło czarne opaski . Po jednostkac wojskowych po pułkach odczytano rozkaz do wojska .

Po parafjach zarządzono żałobne nabożenstwo za spokoj duszy zmarłego

wreszcie odbyło się uroczyste żałobne nabożeństwo w kosciele ~~garni~~ garnizonowym Św Jozefa odprawione przez Dziekana Kaliskiego ks Prałata Janowskiego. Kosciol był tak szczelnie napełniony że z trudem dostałem się na wyznączone dla mnie jako dla prezesa Związku Ziemian miejsce. Oczywiscie gmina Kamien była godnie reprezentowana przez wojta Witczaka.

Niestety w pierwszych dniach żałoby zaszedł wypadek ktory udało mi się przy pomocy Felka Karsnickiego ~~wpprzm~~ zażegnac.

W trzy dni po smierci marszałka wypadała Św. Zofja. Ponieważ ~~wsmnd~~ Swięta Zofija ktora kosy wywija " obchodzono zwykle w ziemi kaliskiej uroczyscie jako że wsrod ziemianek było kilka Zofji a wsrod gospodyn Zosiek więc bywały przyjęcia po dworach i zagrodach gospodarskich. Zdecydowalismy wrzyscy " małżonkowie " naszych Zofji z powodu żałoby nie urządzac żadnych przyjęc aby nie dac powodu do rożnych niepotrzebnych komentarzy.

Tymczasem żona naszego głownego politycznego oponenta pana Ignacego Chrystowskiego w Tłokini miała na imię Zofja.

Pan Ignacy zacietrzewiony endek nie odwołał jednak imienin na ktor zjechli się sąsiedzi za wyjątkiem oczywiscie Kamienia .

Ponieważ "pan Ignacy zwany " Hryniem " nie odznaczał się ani taktem ani umiarem , był bardzo niepopularny wsrod wojska, urzednikow , starozakonnych wreszcie wielu chłopow z sąsiedniej wsi, nieprzyjaciele Hrynia " rozpuscili plotkę o prowokującym przyjęciu w Tłokini o tancach , muzyce itd.

W Kaliszu zawr ało , szczegulnie oburzony był korpus oficerski garnizonu kaliskiego. Dowiedziałem się w ostatniej chwili że kilku młodych oficerow miało zamiar udac się do Tłokini i zrobic z Chrystowskim porządek.

Szczegulnie oficerowi " dwojki " zawzięli się na Chrystowskiego.
Zatelefonowałem do Felka ktory szczesliwie był w domu i oboje udalismy się do dowodcy dywizji ktory był nie obecny a zatępował go pułkownik Kosecki ktory stracił lewą rękę w czasie wojny bolszewic-
Kosecki był to człowiek nad wyraz prawy i porządny.
Przedstawilismy mu całą sprawę .

- Niestety- odrzekł Kosecki - niech panowie postawią siebie w moim
- położeniu, ja nie mogę ingerowac do przekonan naszych oficerow
- to ich sprawa osobista , a jeżeli zajdzie jakis wypadek gwałtu nad osobą pana Chrystowskiego , będą odpowiadac dyscyplinarnie ale
- dopiero post factum - narazie są to tylko plotki.
- Co do mnie rzekł pułkownik Kosecki osobiscie jestem rowniež oburzo
- ny postępowaniem pana Chrystowskiego ktore jest szczytem nietaktu.
- To prawda že to jest dom prywatny i zabawa prywatna, niestety
- Tłokinia jest wsią parafjalną a przecie przykład płynie ze dworu.

Radziłbym aby panowie postarali się porozumiec osobiscie z oficerami naszej dwojki. Mam wrażenie že panowie znajdą ich w kasynie garnizonowym.

Pospieszylismy do kasyna. Zastalismy tam sporo oficerow a atmosfera była tak napięta že gdyby nie moja przyjazn z wojskiem i stanowisko Felka prezesa Związku oficerow rezerwy i posła na sejm z ramienia BBWR kto wie czy zechciano nawet zamienic z nami słowa.

Wyczułem że nietakt pana Chrystowskiego spadł na całe ziemianstwo Zajęło nam to dobrych trzy godziny czasu zanim wytłumaczylismy dwojkarzom že ziemianstwo kaliskie bynajmniej nie solidaryzuje się z panem Chrystowskim , przytoczylismy liczbę kawalerow orderu Virtuti Militari i Krzyža walecznych. Wrzystko naprożno . Zaciętosc była taka že usłyszelismy že szkoda czasu na gadanie a najlepiej pojecha i " nabic fozjonomję pana Chrystowskiego " aby zapamiętał na całe

życie.

Najbardziej gniewało oficerow plotka o orkiestrze i tancach. Dopier po kilku telefonach do Tłokini i zaręczeniu pana Chrystowskiego że żadnych tancow ani orkiestry nie było / choc podobno zagrano na for tepjanie a paru młodych pokręciło się po salonie mmmmmmmgd bowiem prawdy nigdy dowiedziec się nie mogłem / i pismiennym oswiadczeniu z naszej strony że to były plotki i że ziemianstwo kaliskie nigdy by nie wybaczyło takiego nietaktu panu Chrystowskiemu atmosfera jakos się uspokoiła.

Tem nie mniej zarządano od nas aby p. Chrystowski przyjechał niezwło cznie do kasyna garnizonowego i sam się wytłumaczył i oczyscił z zarzutow.

Osiwadczyłem że pan Chrystowski nie jest członkiem związku ziemian i że ja jako prezes nie mam żadnej nad nim egzekutywy.

- Słuchaj Felku - zwrociłem się do Karsnickiego, ty jestes ommmmmm
- prezesm związku oficerow rezerwy w Kaliszu a jednoczesnie naszym
- posłem, zatelefonuj do Hrynia aby zaraz przyjechał do kasyna
- Dobrze - odrzkł Felek ale ty zostan i bądz swiadkiem rozmowy.

Zgodziłem się na tą propozycję.

Nie przeszło godziny kiedy w drzwiach kasyna ukazała się blada z przestrachu twarz " Hrynia ".

Przywitano go lodowato nie podając ręki i spytano oficjalnie czy prawdą jest że w dniu 15 Maja w okresie ogolnej żałoby po Marszałku w Tłokini odbyło się przyjęcie z orkiestrą i tancami.

- Dopiero po solennych zapewnieniach Hrynia że tancow ani orkiestry
- nie było że dopiero w ostatniej chwili dowiedział się o smierci
- Marszłka i nie miał czasu odwołac zaproszonych atmosfera się
- uspokoiła , ale tych imienin nie zapomniano " Hryniowi " do konca

życia. Niestety pan Chrystowski zresztą człowiek nad wyraz porządny wmarł w parę lat po tym smutnym immmm zajsciu.

Nazajutrz było uroczyste posiedzenie sejmiku na ktorym wybrano delegatow do Krakowa na uroczystosci związane z pogrzebem marszałka i złożeniem jego zwłok na Wawelu.

Na delegatow wybrano między innemi mnie i rzecz oczywista wojta gminy Kamien Wojciecha Witczaka.

W przedeniu naszego odjazdu do Krakowa zjawił się do mnie wojt z & miną zakłopotaną.

- Panie prezesie- rzekł przyszedłem po radę wedle tego ubrania jak
- mam się ubrac czy po miastowemu czy po gospodarsku mam fajn długie
- buty i piękne spodnie jestem nie żadnym miejskim patałachem ale
- gospodarzem. to mi się nie widzi wkładac te miastowe ubranie bo
- to nikt mnie nie pozna a tak to będę po gospodarsku jak na wojta
- przystoi.
- Naturalnie panie wojcie-odrzekłe - jestem tego samego zdania co
- wojt.
- Bo to panie prezesie moja kobita to raz przyjechała w miastowym
- kapeluszu , tom jej zapowiedział żeby kapelusz ten spaliła , to
- nawet płakała , ale potem przywiozłem jej jedwabną chustę co mi
- kosztowała sto złotych i powiedziałem .
- Kobito nie waż się mi więcej wkładac tych koszałek miejskich na głowę bo jestes gospodynią i gospodarską corką to znaj swoj honor.

Nazjautrz siedlismy z wojtem imm innemi delegatami dmmmmmmmmm wieczorem do trzeciaka ktory nas wprost miał dowiezc do Krakowa bo w Ostrowie doczepiono nas do pociągu pospiesznego idącego z Poznania na Krakow.

W sąsiednim wagonie zauważyłem pucułowatą fizjonomję wiceprezydenta Kalisza Siwika , ktory ujrzawszy mnie i wojta pospiesznie ukrył się
- A de panie prezesie to miastowi kalisza wysłali takiego patałacha
- na pogrzeb marszałka.

W Kaliszu było w owym czasie bezkrolewie bo ostatni prezydent p. Sulistrowski ustąpił a nowego jeszcze nie wybrano wtakim trybem Siwik zastępował czasowo prezydenta.

Gdysmy się zatrzymali na dłuższy postoj na stacji w Wieluniu jakos dobrze po połnocy wojt ujrzawszy mnie że nie spię odezwał się

- A de pan prezes to taki dzis zaalterowany co ino spac nie może
- to może bysmy wyszli na stację i wypili na pociechę.

Skorzystałem z rady Witczaka i wychyliwszy z nim po wielkiej urzędowej i zakąsiwszy parowkami położyłem się na twardej ławie trzeciaka i przespałem do Krakowa.

Na kolei pożegnałem się z wojtem będąc przekonany że da sobie rady Jakoż dał sobie rady nawet lepiej niż przypuszczałem.

Hotele wrzystkie były szczelnie przepełnione w Krakowie nie było szpilki gdzie wsadzic , zatrzymałrm się ummmmm u krewienskim domu prof. Akentowicza. Żona profesora Iza bymmmmmmmmmmmmmm była moją bliską krewną nasze babki były siostry rodzone.

Cała rodzina Giełgudow po sniadaniu pospieszyła do pracowni profesora ktora miesciła się przy ulicy ktorą miał przeciągac pochod Włożułem żakiet , cylinder i parasol i udałem się razem z Giełgudami aby w odpowiedniej chwili wyskoczyc i wcisnąc się do orszaku pogrzbowego.

Zanim orszak podciągnął pod dom w ktorym miesciła się pracownia wyczekałem chwilę kiedy przedfilowała trumną i jako krewny zmarłego wcisnąłem się zaraz za generałem Sosnkowskim prowadzącym pod rękę Marszłkową ubraną w ciężką żałobę tuż przy mojej siostrzenicy Kuki małżonki Sosnkowskiego.

Kordon strzegący orszaku zapewne na widok mego cylindra i rozetki przy żakiecie przepuscił mnie bez trudnosci.

Miałem szczęscie że trafiłem na początek pochodu. Pochod ciągnął się zapewne na długich parę kilometrow a było już dobrze po obiedzie gdy ujrzałem koniec pochodu przechodzący rynkiem .

Mogłem się do syta napatrzyc na rożne figury zacząwszy od grubego Goeringa obwieszonego orderami , Marszałka Delegata angielskiego marszałka Lorda / nazwiska nie pamiętam / przedstawicieli rożnych krajow, generałow , dygnitarzy , długiego orszaku duchowienstwa i zakonnikow / wsrod tych ostatnich wyrożniali się swoim zaiste niechlujnym wyglądem ojcowie bernardyni.

Potem szły nieskonczone w liczbie delegacje rożnych organizacji gospodarczych i społecznych a wsrod nich grupie Rolnikow zrzeszonych w nowym towarzystwie Organizcji i kołek rolniczych widziałem wiele znajomych twarzy grupę tę prowadził idąc na przedzie pan Kazimierz Fudakowski. Osobną grupę stanowiło ziemianstwo zjednoczone.

Ale jakie było moje zdumienie gdy wsrod grupy ministrow tuż za premjerem ujrzałem kogo ? zgadnijcie panstwo ni mniej ni więcej tylko naszego wojta z Kamiona Wojciecha Witczaka.

- Jakescie wojcie tam trafili spytałem - go gdysmy się spotkali na
- kolei w drodze powrotnej.

- A de ja tak zrobiłem jak pan prezes , poczekałem i ja kogos zna-
- jomego to jakem zobaczył naszego generała Składkowskiego to podeszłem do niego i zameldowałem jako ten wojt z Kamiona a powiedzia-
- łem zaraz że pan prezes to idzie na przedzie jako ten krewniak
- s.p. Marszałka.
- To Generał Składkowski tylko się usmiechnął i powiedział idzcie
- wojcie ztyłu zamną. To tylko my z panem prezesem co byli na ho-
- nornym miejscu a inni to się tam patoczyli w ogonie.

Nie byłem na owej tragicznej w swojej grozie defiladzie wojskowej w Warszawie

Najlelepiej obraz tej rewji oddał Stanisław Mackiewicz w swojej historji Polski.

Przytaczam ten obraz dosłownie.

- Na polach Mokotowskich odbyła się rewja wojskowa przed trumną
- Marszałka ...... Ostatnia rewja ! Jego trumna na lawecie stała
- wysoko ponad trybunami publiczności, na tem samem miejscu gdzie
- zwykle za życia przyjmował defilady.
- Szły wszystkie pułki ze sztandarami , wspaniała piechota, kawa-
- lerja , artylerja. Bębny warczały głucho. Było to widowisko
- grozne, wspaniałe, imponujące - zwłaszcza w chwili kiedy poza
- trumną Marszałka zaczęły się kłębic coraz czarniejsze chmury i
- błyskawice zaczęły bic poza tą trumną.
1 Wrzystkich ogarnął nastroj zgrozy i obawy , co będzie z Polską.

P O S M I E R C I M A R S Z A Ł K A

/ temat ktorego wolałbym uniknąc /

Od dnia 12 Maja 1935 roku aż do tragicznych dnie jesiennych roku 1939 minęło zgorą lat cztery.

W tym okresie rządziła Polską grupa t. zw. Pułkownikow wmmmmmmm okres w ktorym scierały się między sobą wpływy Moscickiego i jego lkilki z Kawitkowskim i Poniatowskim na czele a z durgiej strony Składkowskiego , Kasprzyckiego i wreszcie Becka ktory starał się zachowac swoją niezależnosc.

Nie będę się zagłębiał w historję tych ostatnich czterech lat istnienia panstwa Polskiego nie będę dramatyzował lub wyolbrzymiał rożnych niepojętych dla ludzi z prowincji pogrążonych w ciężkiej pracy chleba i dnia powszedniego , nie będp na to wrzystko tracił czasu.

Zapewne, w Polsce wiele pozostawało do życzenia ale rządy pułkowni kow nie były tak złe jak mimo szeregu smiesznosci rządy Składkowskie go w zakresie spraw wewnętrznych rownież nie były tak złe jak to mu jego krytycy przypisują.

Głowną zasługą rządow posmiertnych było utrzymanie władzy w swym ręku i niedopuszczenia do powtornego opanowania rządow przez wzajemnie się zwalczające partje i przez demagogję.

W Polsce zabrakło ludzi , zabrakło autorytetu , z dawnych najbliższych wspołpracownikow Marszałka usunął się w cien szlachetny Pułkownik Sławek , zniechęcony i rozczarowany dekadencją oktora zapanowała w stworzonym przez niego obozie zjednoczenia z obrzydzeniem musiał on skonstatowac że w tym obozie zabrakło idei, natomiast oboz ten stał się żerowskiem dla karjerowiczow podskakiwaczy i rużnej kanalji. To też w dniu 30 Pazdziernika rozwiązał BBWR.

W mmmmmmmmmmmm niespełna cztery lata po tem opuszczony, maltretowany i zawiedziony przez swoich ludzi w dniu 2 Kwitnie 1939

zakonczył swe bujne a chmurne życie smiercią tragiczną, byc może że widział on i rozumiał wiele rzeczy , byc może że przeczuł tmmm sercem uczciwego człowieka jesien 1939 roku , byc wreszcie może że obmierzło mu błoto w ktorym nie chciał byc pochłoniętym.

" Pękło one serce ! Dobranoc moj książe

Hamlet.

Dlaczego Sławek nie wypełnił woli Marszałka ktory go na następcę Moscickiego desygnował , dlaczego ustąpił miejsce swoje Moscickiemu pozostanie to dla mnie tajemnicą. Moim zdaniem w sprawach związanych z dobrme narodu nie należy posuwac swej delikatnosci i gentlemanstwa do takiego stopnia aby ust powac przed temi dla ktorych nie dobro Polski ale osobista wygoda była głownym celem.

Jeżeli chodzi o drugiego bliskiego wpołpracownika s.p. Marszałka Piłsudskiego mianowicie o generała Kazimierza Sosnkowskiego to jmmm stanowsiko zajęte przez niego jako prze inspektora Armji względem tego co się wkraju działu jaies dziwne " laissez faire, laissez aller nawet mam wrażenie względem zgadanien wojskowych było dla mnie niezrozumiałą tajemnicą.

Sosnkowski był człowiekiem zdolnym , inteligentnym , nie pozbawionym pięknych porywow i sądzę niepozbawionym tego co potocznie nazywamy patrjotyzmem, co było przyczyną jego życiowej inercji i obrania drogi wymagającej najmniejszego wysiłku z jego strony pozostaje dla mnie zagadką.

Byc może był to ow dobrobyt ktory go całkowicie pochłonął po jego młodosci połączonej z ciężkiemi warunkami materjalnemi, jak to często bywa z ludzmi ktorzy wyszli z biedy a dorwali się do pieniędzy, majątkow i zaszczytow. Trudno przypuszczac aby inspektor armji miał oczy

do takiego stopnia zaslepione własną osobą aby nie widział tego co się dzieje na szczytach wojskowych.

Miałem możnosc obserwowania jego życia choc zdaleka. Mam wrażenie że gospodsratwo w pięknym nabytym przez niego Bukoweu w ktorym przyznac należy gospodarował niezle, literatura rolnicza ktorą poznał dobrze jako że była to natura nad wyraz zdolna, polowania unmożmymohmtmgm po kniejach arystokracji polskiej do ktorej miał dziwny sentyment, wreszcie inne słabostki ludzkie, ktore każdy z nas posiada w mniejszym lub większym stopniu całkowicie go pochłaniały.

W każdym razie ani razu nie słyszałem aby się postawił sztorcem aby stuknął pięscią w stoł, aby wywalił prawdę Moscickiemu lub Rydzowi Smigłemu, aby zmmmmmh się postarac oczyscic naszą stajnię augjasza spoczywającę pod skrzydłami naczelnego dowodztwa a ktorej nazwy głośno nie wymieniam. .... nie zrobił tego, bo mu to było osobiscie niewygodnie, bo to wymagało znacznego natężenia woli ktorej ten człowiek nie posiadał, chociaż nie brakło mu odwagi i on jeden z nielicznych generałow wysokiej szarży w ostatniej chwili wojny bił się po żołniersku.

Nie mogę tego powiedziec o jego dawnym przyjacielu generale Fabrycym ktory nawet w chwilach krytycznych jako inspektor armji nie zdał egzaminu używając bardzo oględnego wyrażenia.

Zabrakło więc w Polsce autorytetu ten autorytet trzeba było sztucznie stworzyc użyto więc słomianą kukłe ktorą pod auspicjami pana Moscickiego ubrano w mundur a w rękę dano buławę marszałkowską. Tą kukłą był generał Rydz Smigły.

Bywcją ludzie ktorzy są doskonałemi dodatkami do czegos ale sami przez się są nie do użytki n.p pchwa od szabli nie jest narzędziem walki lub siodło bez konia może chyba się przydac jako stołek do siedzenia.

Rydz Smigły był jednym z akcesorjow ekwipunku osobistego Marszałka byc może był to czaprak , może siodło , może pochwa od szabli ale gdy marszałek zabrał z sobą do grobu to wrzystko co stanowiło moralną i ideową tresc owego ekwipunku pozstałe resztki jak pochwa od miecza, czy siodło , czy czaprak same przez się nieużyteczne a mogące chyba służyc do upiększenia scian muzeum wojska.

Rydz Smigły bił się dobrze w czasie wojny bolszewickiej ale był on czynnikiem inspirowanym przez wolę Marszałka. Po smierci Marszałka był już jedynie zużytym nieco tankiem z wyjętym silnikiem a więc czems co się raczej nadawało na złom.

Ale Moscickiemu chodziło o to aby miec przy boku nie człowieka ale kukłę i oto dnia 13 Czerwca roku 1936 Generał Składkowski jako premjer wydaje okolnik w ktorym powołując się na rozkaz prezydenta Moscickiego ogłasza Rydza za drugą po prezydencie osobę w Panstwie.

Ktorejs jesieni w owym to czasie sąsiad nasz Jozek Radonski zaprosił mnie do swego Żelazkowa na polowanie na ktorym miał byc ~~generał~~ Marszałek Rydz Smigły. Z ziemian byłem obecny jedynie ja jako prezes związku ziemian i Felek Karsnicki z zawianej szosy jako poseł na sejm Zastałem w Żelazkowie oprocz Marszałka Rydza , panow Miedzinskiego, Michałowskiego byłego ministra sprawiedliwosci, Tadeusza Sułowskiego, Staniszewskiego dyrektora banku rolnego i Janiszewskiego dyrektora Banku Gospodarstwa / t zw. Bank der Polnische Wirtschaft /. Spędziłem w tym towarzystwie dwa dni. Byłe przygnębiony poziomem rozm rozmow tOczących się przy obiedzie , poziomem anegdot i całym zachowaniem tego towarzystwa.

Muszę przyznac że Rydz Smigły zachowywał się z dziwną skromnoscię

robił on wrażenie człowieka niesmiałego i widocznie zażenowanego własną pozycją na ktorą wyniosła jego osobę fala wypadkow.

Na jego raczej dobrodusznej twarzy igrał zawsze jakis również " dobroduszny " usmiech. Był to człowiek, cichu , skromny ale nad wyraz przeciętny a tej przeciętności graniczącej z pewnym odcieniem tępoty nie mogła wyrownac ani buława marszałkowska ani stanowis drugiej osoby w Panstwie.

Najgorsze wrażenie odniosłem z zetknięcia się z b. ministrem sprawiedliwosci panem Michałowskim. Był to ograniczony zarozumiały i głupi cham. Jakim cudem człowiek ten stał się ministram sprawiedliwosci Bog jeden raczy wiedziec.

Michałowski nade wrzystko lubił polowanie nie jako mysliwy ale mam wrażenie jako kłusownik. Za czasow swego urzędowania jak mogł i gdzi mogł korzystał z zaprosin. Otoż opowiadano mnie że w jednym z dworow wielkopolskich w ktorych służba trzymała się pokoleniami i była jak to zwykle w Wielkopolsce traktowana z szacunkiem należnym każdemu człowiekowi po polowaniu zjwaił się w hallu stary zasłużony kamerdyner .

Michałowski zwrocił się do niego.

- Zciągnij mnie buty. Kamerdyner oniemiał.

- Zciągnij mnie buty bałwanie przecież mowię do ciebie.

Kamerdyner obrocił się na pięcie zawołał chłopaka kredensowego i powiedział.

- A no dopomoż temu grzecznemu jasnie panu zdjąc buty.

Długo o tym fakcie opowiadano z oburzeniem po dworach wielkopolskich.

W trakcie rozmowy ze mną Michałowski zwrocił się do mnie.

- Słyszałem że Panstwo mają jedną z najlepszych kniei w Kaliskim

- sądzę żebysmy kiedys z Marszałkiem chętnie skorzystali z Waszego zaproszenia.

Nie odpowiedziałem nic tylko wzruszyłem ramionami i spojrzałem na niego.

Nie zmieszał się bynajmniej.

Nie raz dawano nam do zrozumienia że dobrze było abyśmy zaprosili marszałka Smigłego i jego otoczenie mysliwskie do Kamienia., ale Żona moja była pod tym względem twarda jak Kamien i scisle przestrzegała progow swego dworu od niepowołanych gosci.

Wrociwszy do Kamienia opowiedziałem mojej żonie o wrażeniach z polowania i mimowolnie użyłem słow.

- I to ma byc wodz polski i to ma byc jego otoczenie . Moj Boże w
- czem my żyjemy.

Może najbardziej inteligentnym człowiekiem był wsrod tych osob Miedzinski. Miał on cięty dowcip , dużow wiedział rozmowa z nim była dla mnie ciekawa . Było w nim sporo cynizmu .

Z rozbrajającym cynizmem opowiedział mi jak ~~mamsammłakmn~~ komendant Piłsudski przyjął go po powrocie z Magdeburga.

- Poprostu nie podał mi ręki i wyrzucił za drzwi , mnie jako członka
- Rządu Lubelskiego i zabronił przez czas dłu szy pokazywac mu się na oczy.

Przed rozwiązaniem Bloku Bezpartyjnego w Pazdzierniku 1935 roku Pułkownik Sławek ustąpił z Rządu. W dniu 12 Padzierni ka premjerem zostaje Marjan Kosciałkowski , gabinet ten trwał do 15 Maja roku 1935 kiedy prezesem rady ministrow zostaje generał Sławoj Składkowski Ministrem rolnictwa w dalszym ciągu pozostał Juljusz Poniatowski ktorego rządy nad rolnictwem ciążyły nad nami przez całe długie pięc lat aż do katastrofy.

Kiedys w rozmowie z generałem Składkowskim spytałem go otwarcie dla czego w swym gabinecie toleruje takich szkodnikow jak Poniatowski Odpowiedział mi że Poniatowski i Kwiatkowski są ministrami Prezydenta

Nie mogłem też dorze zrozumiec poliyuki generała Składkowskiego z jednej strony jego stisunek do starostow często przypominający stosunek karpala do rekruta z drugiej strony tolerowanie bezgranicznej samowoli i egocentryzmu niektorych wojewodow.

Wymienię Bocianskiego tego głupiego zarozumiełaego chama ktory tyle szkody wyrządził na Wilenszczyznie , tak zaognił stosunki pmmmmmmm ktory rządził wojewodztwem za pomocą " Berezy, ktory nie dopuszczał najmniejszej krytyki bo uważał sdebie za " niepomylnego" . mmmmmm [illegible] ktory Stanisława Mac kiewicza redaktora bardzo niezależnego a konserwatywnego Słowa zesłał do Berezy dla tego że Mackiewicz walił w Słowie prawdę. że wyminię wojewodę Grażynskiego ktory rządził Śląskiem z całą niewyro zumiałoscię połinteligenta a ktory zmuszał za pomocą rożnych daleko idących srodkow swej władzy administrayjcnej do slepego posłuszenstwa swojej woli jak przedstawicieli przemysłu , ktory w demagogiczny sposob gdzie i jak mogł szykanował i prowokował wre szcie doprowadził do bankructwa księcia na Pszczynie i skorzystał s tego aby poobsadzac wrzystkie ważniejsze stanowiska swemi protego wanemi, że wymienią Jozefskiego ktory obrał politykę inną mianowicie kokietowanie może zbyt dalego idące ruchu rusinskiego.i rządził Wołyniem jak własnym fowarkiem, zresztą wrzyscy ci trzej panowie zapominal że wojewodztwa ktoremi zostali obdarzeni nie są ich własnoscią prywatną.

Znam wypadek że jeden ze starostow na kresach z rodziny ziemianskiej ktory swym taltem umiejętnoscią wspołżycia i wpołpracy z miejscową ludnoscią miał nieszczęsie niespodziewanej wizyty generała Składkowskiego . Generał wszedł oczywiscie bez uprzedzenia do gabinetu starosty i na stole nie zastał mapy wojewodztwa. Bowiem według cyrkularzu każdy starosta powinien miec na swym biurku przed sobą mapę wojewdztwa opra

oprawnę za szkłem. Otoż wypadkowo ta mapan nie byała przed nosem starosty ale na stoliku obok. Generał zwymyslał starostę w sposob dosc brutalny następnie rozkazł mu wsiąsc do samochodu genrała i wyruszył na oględziny powiatu. Nieszczęscie chciało że po przejechaniu dwudziestu kilometrow generał Składkowski zauważył że w jednej wsi płoty nie były pobielone zwrocił mu na to uwagę zatrzymał samochow i ze słowami

" Pan mnie więcej nie jest potrzebny " pożegnał się z nim pozostawiwszy starostę na drodze ktory musiał wrocic do siebie piechotą i dopiro głuchą nocą znalazł się w domu spotkany ledwie ze starchu żywą swą małżonką.

W Polsce zaroiło się od niekontorowanych przez nikogo dyktatorow. Każdy z tych dyktatorow robił co chciał i nie dopuszczał do najmniejszek krytyki.

Jednym z takich dyktatorow był cieszący się względami prof Moscickiego inż Kwiatkowski. Tomy można było wypisac co ten człowiek dokazał złego w Polsce.

Byłem członkiem Rady Banku Polskiego do ktorego szczęsliwie Kwiatkowski nie smiał ingerowac ale smiem sądzic że mogłem się napatrzyc na rożne dziwolągi przypominające brykanie nieujeżdżonego konia.

Nikt mnie nie zarzuci abym nie był dobrze obeznany ze sprawą Gdanska i Gdyni. Kwaitkowski zrobił swoją karjerę na pakowanie olbrzymich funduszow w Gdynię. Robił inwestycje całkiem zbyteczne a ksztujące olbrzymie sumy akrabowi panstwa .

Od początku byłrm przeciwnikiem inwestowania funduszow Polski w Gdynię a jestem przekonany żebysmy naszą uawgę swoim czasie zwroizli na Gdansk zapewne sprawy gdanskie poszły inną drogą.

Na dobro Kwiatkowskiego mogę zapisac jedyne posunięcie ktore zrobił pod twardym naciskiem rzeczywistosci. Było to oddłużenie rolnictwa i przemysłu. Warunki w kraju brak stabilizacji cen wreszcie polityka par exellence pro konsumencka z pominięciem zupełnym produkcji musiało wreszcie doprowadzic do niepomiernego zadłużenia rolnictwa i to nie tylko większych ale nawet mniejszyc warsztatow rolnych. Przy wojewdztwach utworzono komitety oddłużniewe w ktorych zasiadali jako sędziowie przezes miejscowego sądu i kilku sędziow wyznaczonych przez wojewodę z łona własnosci folwarcznej i paru z posrod mniejszej własnosci.

Byłem członkiem wojewodzkiej komisji i muszę przyznac że komisje oddłużeniowe zdziałały wiele i po części pomogły do rozplątanie kłębka zobowiązan wekslowych, zadłużen bankowych . Co prawda oddłużenia te często gęsto były czynione na rachunek kredytorow ale w wielu wypadkach kredytorami bywali lichwiarze. Co się tyczy zadłużen bankowych szczegulnie w Banku Gospodarstwa Krajowego to pomoc polegała głownie na rozłożeniu spłaty na dłuższy przeciąg czasu. W latach 1937 -8 musiano zastosowac też oddłużenie podatkowe , rozłożono więc spłatę zaległosci, nawet o ile płatnik wpłacił większą sumę darowywano mu częsc zaległosci , wreszcie pozwolono spłacac niektore zaległosci skarbowe panstwowemi papierami wartosciowemi licząc spłtę nie według kursu giełdowego ale według wartosci niminalnej.

Jednoczesnie jednak nie obniżono stopy podatkowej nie skodyfikowano podatkow i wyciągnięty z trzęsawiska woz wychło znowu zaczęł się w nim zatapiac.

Najgorzej wyszli na tem płatnicy sumienni ktorzy się dobrze wyziązywali ze swych należnosci podczas gdy płatnicy oporni skorzystali

w całej rozciągłosci z przysługujących im ulg.

W a z e l i n a

Wyrażenie samo przez się dosc wulgarne ale ktore w latach ostatnich a nawet dawniej zyskało w polsce prawo obywatelstwa a týp wazeliniarza czy też mowiąc pryzwoicie pochlebcy był zjawiskiem nagminnym.

Mielismy w Kaliszu kilka wizyt a więc Prezydenta Moscickiego a za życia Marszałka jedną Jego wizytę wowczas gdy przyjechał na otwarcie pomnika dla więzniow zmarłych w Szczypiornie , mielismy wreszcie wizytę geberała Rydza Smigłego.

Jako prezes związku ziemian i ze względu na moje inne funkcje społeczne miałem wiele wypadkow w ktorych powinienem był przemawiac wygłaszac mowy powitalne na granicy powiatu lub na bankiecie , a jakos udało mi się zawsze wymigac chociaż nie raz na mnie nalegano

Mam wrodzony wstręt do pochlebstwa i wrzystkie te powy osmarowane grubo wazeliną tak mnie drażniły że postanowiłem nigdy nie przemawiac w okolicznosciach ktore wymagały komplementow.

W czasie bytnosci Rydza Smigłego proszono mnie o wygłoszenie w imieniu zieminastwa panegiryku.

- Owszem- rzekłem ale niech pan starosta najprzod sam ze-
- chce osądzic czy moja mowa może byc wygłoszona.

Zaczął bym moje przmowienie od słow.

- Panie marszałku gdy wodzowie Rzymscy kroczyli na czele swych
- wojsk na gorę Kapitolinską aby odebrac wieniec wawrzyny to
- dawnym zwyczajem ktorczył za tryumfatoroem niewolnik ktory cały
- czas szeptał mu z tyłu " pamiętaj żes tylko smiertelny "-
- Panie marszłaku nie będę operował pochlebstwami bo zbyt wiele w
- Polsce nagromadziło się wazeliny.........

Starosta zbladł .

- Panie prezesie , na rany Boskie niech pan takiej mowy nie wygła-
- sza .....

- To niech pan mnie w takim razie zwolni.

- No naturalnie - odrzekł zakłopotany.

Był w Kaliszu rejent nazwiskiem Zawadzki , człowiek skąd inąd całkiem przyzwoity tylko miał inklinację do pochlebiania. Chociaż był on nowym nabytkiem w Kaliszu bo się osiedlił stosunkowo niedawno ale od razu zajął naczelne rożne stanowisko naprzod w BBWR potem w Ozonie.

Otoż w czasie uroczystego obiadu w Kaliszu w czasie pobytu generała Rydza Smigłego pan rejent Zawadzki miał z ramienia Ozonu ktorego był prezesem wygłoscic mowę w'czesc Rydza Smigłego.

Rozpoczął więc swoją mowę z wielkim patosem , a tymczasem Rydz Smigły zajęty rozmową wcale na te przmowienie nie zwrocił uwagi.

Pan Rejent Zawadzki był tak doktnięty tą obojątnoscią Rydza Smigłego że biedak ledwo dowlokł się do domu i zmarł na atak sercowy.

Jak złosliwe języki twierdziły że zaksztusił się wazeliną.

Specjalistą od takich mow był nasz zresztą bardzo porządny i miły starosta p. Henryk Ostaszewski ktory dopiął swego i został wojewodą Białostockim. Pamiętam raz kiedys tak przeholował że owczesny wojewodza Hauke Nowak do ktorego mowa ta była skierowana , nawet on tak czuły na pochlebstwa nie wiedział gdzie ma się podziac.

Tak pochlebstwo było jednym z naszych grzechow . W imię rownosci starano się każdego kto się tylko swemi zdolnosciami wybił pod nad poziom brano pod strychulec z drugiej strony jak że często koło miernot krystalizowało się pochlebstwo i wynosiła te miernoty na szczyty. Bywało to i w naszej historji i w okresie naszej niepodległosci i wmmmmmm wsrod naszej emigracji .... niestety.

N a d u ż y w a n i e p a m i ę c i M a r s z a ł k a P i ł s u d s k i e g o

Po smierci Marszłka Piłsudskiego zagniezdził się w Polsce wsrod obozu legjonowego i wsrod tych ktorzy się do niego przyczepili a więc trzeciej czwartej itd brygady zły zwyczaj szastaniem pamięci Marszałka używając imienia zmarłego dla rożnych celow osobistych. Zaroiło się więc a Polsce od ortodoksow legjonowych ktorzy często gęsto popełniali czyny niegodne ani z jego pamięcią abi z szacunkiem dla osoby zmarłego.

Na tym tle zdarzały się niesłychane wybryki chamstwa. Często jedno zle zrozumiane słowo wywoływało wydobycie z kieszeni ~~r~~ oficerskiej rewolweru i lub karczemnej burdy.

Doszło do tego że ludzie spokojni i dobrze wychowani unikali uczęszczania do lokalow nocnych bo nigdy nie było wiadomem czem się skonczy.

Pewnego razu wracając z Wilna z wykładow ktore miałem na uniwersytecie Stafana Batorego spotkałem w wagonie mego siostrzenca profesora Janusza Jagmina . Zająłem miejsce w wagonie dla niepalących chcąc przespac się po dosc męczącym dniu , kiedy do mego przedziału wtoczyło się kilku oficerow rozmawiających bardzo głoscno ale i palących , tak że w kilka minut przedział był pełen dymu . Ulokowałem się na gornym siedzeniu ale o snie nie było mowy.

Szczęsliwym zwbiegiem okolicznosci ujrzałem prof. Jagmina i przeprosiwszy siedzących w dole oficerow zeskoczyłem ~~z~~ gornego siedzenia i wyszedłem na korytarz.-

- Wuju- rzkł profesor - zaklinam wuja niech wuj przeniesie się do innego przedziału, a potem powiem powody mego ostrzeżenia.

- Co z tobą jest- spytałem Janusza - wyglądasz jak z krzyża zdjęty-

- Nie lubie tych spraw wspominac bo są dla mnie zbyt bolesne , - rzekł
- prof Jagmin- ale skoro wuj pyta opowiem moje zdarzenie z przed miesiąca.

- Jechałem do Warszawy tymasamym nocnym pociągiem , byłem swieżo po
- zapaleniu płuc, niestety nie mogłem odroczyc mego wyjazdu z Wilna
- gdyż miałem konfernecję lniarską i wykład w Szkole Głownej G. Wiejsk
- Tak jak dzis wuj umiesciłem się na gornym siedzeniu w przedziale dla niepalących, własnie zabierałem się do snu kiedy jak dzis wtłoczyła
- się do mego przedzialu grupa oficerow , byli pod gazem , zachowywal
- się tak głosno a palili bez ustanku że zacząłem kaszlac poczułem bol w piersiach

- Zwrociłem się do nich z prosbą aby zaprzestali palic gdyż jestem po
- ciężkiej chorobie a przedział jest dla niepalących.

Oficerowie zasmieli się pogardliwie.

- Słuchaj-zawołał jeden z nich mający na ramionach oznakę pułkownika
- wyjmując z kieszeni rewolwer.

- Hej ty co ty nam będziesz rozkazywał , złazic tam zgory albo milcz
- wilałem zlezc i conajprędzej wyniesc się z tego przedziału ale
- stało się inaczej.

Gdym stanął na podłodze usłyszałem głos rozkazujący.

- Jaką masz szarżę.?

- Jestem podchorążym artylerji.

- Co podchorąży i ty smiesz robic uwagi pułkownikowi. '.

- Ty ofermo jedna. padnij '. zawołał pułkownik a teroz powstan,
- padnij , powstan.

Mając przed sobą skierowany we mnie rewolwer musiałem z pięc razy powtorzyc tę ewolucję.

- Ale panie pułkowniku ja jestem profesorem na uniwersytecie wilen-
- skim.
- Co profesorem ? zawołał pułkownik - to własnie padnij, .. powstan.
- padnij, powstan $ cały wasz uniwersytet to oblac naftą i podpalic.
- A teraz ofermo jedna zabierac manatki i won z przedziału...... !
- Przyznam się wujowi że straciłem przytomnosc, chciałem rzucic się
- na tych chamow , ale stanęła mi w pczach żona , dzieci. Machinalnie
- sięgnęłem po walizkę w wyszedłem na korytarz w głowie mi się zakręc
ło upadłem. Nie pamiętam jak ktos mnie podniosł i przeprowadził do
drugiego wagonu. Był to szczęsliwie moj znajomy.
- Co się z tobą stało ? spytał.
- Z trudem opowiedziałem całe zdarzenie.
- Tos dobrz trafił rzekł moj znajomy -, przecież to ow pułkownik Sze-
- ligowski głowny sprawca i czynny uczestnik skatowania Zwierzynskie
- go.
- Przyjechałem do Warszawy ciężko chory. Jakos zdołałem wygłoscic ow
- odczyt , ale nie chciałem zostawiac tej sprawy i tego gwałtu nade-
- mnę tembardziej że raczej należałem do Piłsudczykow a przecież
- przez moją babkę / Elwira z ~~Szamm~~ Witkiewiczow Jagminowa z Raub pow
- Szawelskiegorødzona ~~siostra mojej babki~~ cioteczna siostra mojej Matk
- jestem nawet spokrewniony z Billewiczami i Piłsudskiemi.
- Udałem się dnia następnego do generała Sosnkowskiego ktorego żona
- jak wuj wie jest bliską moją krewną.
- Generał Sosnkowski przyjął mnie grzecznie ale zimno.
- Gdym mu wyłuszczył całą sprawę- wysłuchał tego uważnie ale odpowie-
- dział.
- Panie profeorze ja nic w tej sprawie zrobic panu nie mogę to leży
- po za moją kompetencją służbową i moja rada niech pan tej sprwy nie

pommmmmmm porusza.

- Dziwne stosunki proszę wuja rzekł profesor - jeżeli generał inspektor
- armji mmmm obawia się poruszania takiej sprawy to w czem my żyjemy.
- Tak moj drogi odrzekłem w czem my teraz żyjemy.

OMMMMMMM -----

O Z O N

W niespełna rok po rozwiązaniu Bmmmmm przez pułkownika Sławka mmmm Bezpartyjengo Bloku współpracy z Rządem czyli BBWR w dniu 20 lutego Adam Koc ogłosił deklarację Obozu Zjednoczenia Narodowego czyli tak zwanego Ozonu. Protektorem tego nowego ugrupowania politycznego miał byc sam marszałek Rydz- Smigły.

Noe mogłem nigdy zgłębic jaka była zasadnicz rożnica pomiędzy BBWR a Ozonem. W tym czasie umarł jeden z tworcow Nowej konstytucji z roku 1934 marszałek senatu Car , jego miejsce zajął pułkownik Walery Sławek.

Ozon .... jest to bardzo aktywna odmiana tlenu . Tak nas uczono na wykładach chemji. Zwykle po burzy powietrze przepełnione jest ozonem jest jakies jedrne zdrowe i podniecające.

Byłem w Kaliszu na pierwszym zebraniu Ozonu . Za stołem prezydjalnym zasiedli dawniejsi adepci BBWR jakas bardzo egzaltowana a zapewne przepełniona Ozonem pani / jak się okazało małżonka owego niefortunnego rejenta przywodcy kaliskiego Ozonu / i o ile pamiętam sam Koc. Siedziałem jak na niemieckim kazaniu i nic nie zrozumiałem.

Podobno Ozon przejął niektore ze swych postulatow żywcem od Endecji ktorej wowczas przewodził Bielecki jako zastępca Dmowskiego.

Otoż ten ozon ktory wyszedł z laboratorjum Koca zapachem swym raczej był zbliżony do siarkowodoru tyle w nim nagromadziło się plugastwa. W każdym razie nowy ten twor polityczny nie prożnował i starał się sobie zjednac rożne wpływowe części społeczenstwa.

W owym to czasie Marszałek Rydz Smigły przyjął zaproszenie i był gos gosciem na kwaterze konserwatywno narodowej Korporacji mmmmmmmmm Arkonji do ktorej należałem. Te spotkanie Rydza Smigłego z Arkonami zainspirował nasz kolega arkon generał Anders. Generał Rydz Smigły przebył kilka godzin na naszej pięknej kwaterze Arkonji w naszym własnym domu przy ulicy Wilczej pod No 60 w Warszawie.

Były też ze strony ozonu poczynione kroki do zjednania przy swoim sztandarze zmieanstwa . W tym celu Tadeusz Sułowski b. dyrektor Banku Ziemianskiego ktory miał wszędzie przyjacioł i znajomych a był w szczegulnie przyjacielskich stosunkach z Marszałkiem Rydzem urządził prywatnie w swoim mieszkaniu przy ul Mazowieckiej zebbanie na ktore zaprosił sporo ziemian głownie z posrod władz i prezesow związkow i działaczy ziemiansko rolniczych.

Zmmmmmmmmmmmm Na zebraniu miał przemawiac sam tworca Ozonu pułkownik Adam Koc.

Bylismy zaskoczeni bardzo arbitralną postawą i postawieniem sprawy przez pułkownika Koca . Cała mowa zrobiła wra enie że przemawia do nas jakis Gauleiter było w niej tyle pewnosci siebie tyle słow o dyscyplinie o obowiązkach słowem było to pouczenie zamiast ideowej deklaracji. Gdy jeden z ziemian zadał pytanie czy ozon potrafi utrzymac na dłuższą metę władzę w swoim ręku otrzymalismy odpowiedz że Ozon predzej zatopi Polskę we krwi niż ustąpi ze swej władzy.
Po tym zebraniu rozeszlismy się jak to mowią z nosami spuszczonemi na kwintę. Polska zaczynała wstępowac na drogę rządow totalitarnych z tą roożnicą że miała dwa obozy a ustroju totalitarnym a więc Endecję i Ozon ktory w znacznej mierze wzorował się na Endecji i przejął sporo z jej iedologji.

wsrod młodzieży zaczęły pod wpływem tworzyc organizacje oparte niby na kulcie Piłsudskiego ale mające na celu otrzymywanie subsydjow i posad . Pierwsze miejsce tej młodmmmży tego zbiorowiska młodych karjerowiczow był t. zw. Legjon Młodych popierany początkowo przez Jędrzejewicza człowieka ktory starał się zdruzgotac autonomję uniwersytecką, ktory wypędza Sienkiewicza ze szkoł i jest jednym z najzaciętszych wrogow Arlkonji ktorą chciał rownież unieszkodliwic to jest poprostu zamknąc.

Nie będę sią zatrzymywał dłużej nad bracmi Jędrzejewiczami mieszkam mając o sciane panią Jędrzejewiczową z domu Baudoin de Courtenay ktora znała jako panna moich Rodzicow w Ptetersburgu i bywała w domu mego szwagra Władysława Zukowskiego.

Wiele miał bym o nich do powiedzenie ale wyręczył mnie Mackiewicz w swojej historji Polski.

Była jeszcze organizacja Młodzieży Mocarstwowej o typie karjerowiczowsko oportunistycznym ktorej inicjatorem i przewodniczącym był pan Rogmund Piłsudski ktory wypłynął na powierzchnię jakos po przewrocie majowym. Ten pan ideowo i powierzchownie mało miał wspolnego z rodziną Piłsudskich. Był to jakis osiadły w Warszawie odprysk tej rodziny ktory mam wrażenie miał już po kądzieli nie małą domieszkę krwi semickiej czego za złe nie mam bo znam długi szereg wyjątkowo zacnych i dzielnych ludzi w ktorych żyłach rownież płynie krew semicka. Ale p. Rogmund Piłsudski był dla mnie postacią antypatyczną jako karjerowicz pierwszej klasy nieprzyjemny a zarozumiały snob podszywający się pod prawdziwych litewskich Piłsudskich z ktoremi nie miał nic wspolnego .

W okresie kiedy w Warszawie zaczęłu niczem grzyby po deszczu powstwac rożne korporacje małpujące dosyc nieudolnie Arkonję Rygską i Polonje Dorpacką , a będące raczej karykaturą tego czem w pojęciu Arkona czy Polonusa czy nawet Welety jest korporacja założona została nowa korporacja pod nazwą Regji. Jednym z założycieli tej Regji był nie kto inny jak Rogmund Piłsudski.

Aby uzyskac barwy w tej swietnej korporacji należało wylegitymowac się ze szlachectwa . Poziom tej korporacji był poniżej wszelkiej krytyki a doborze jej członkow zamilczec wolę. Ponieważ każda nowo utworzona korporacja zanim została zatwierdzona przez władze powinna była odbyc rok wdrożenia do ideologi i życia korporacyjnego Arkonja została zaszczycona opieką na nowootworzoną Regją , ale ze względu na zespoł i poziom tej korporacji zrzekła się po upływie kilku miesięcy.

Nie będę wspominał o incydencie ktory zaszedł na jednym z balow Arkonji kiedy komisarze balowi zmuszeni byli do wyproszenia kilku członkow Regji z sali balowej z powodu ich nietaktownego zachowania Szczęsliwie cała ta pseudokorporacja rownież prędko zmarła smiercią naturalną. Ale już wowczas pan Rogmund Piłsudski działa w Młodzieży Mocarstwowej.

Na wrzystkie te rzeczy napatrzyłem siebie z dalekiego Kamienia ale aw atmosferze w ktorej los pogrążył Polskę czuc było wrzystkiem innem oprocz ozonu./ O3 /

Z a g a d k o w a   P o s t a c

Nie pamiętam w jakich okolicznosciach poznałem brytyjskiego konsula generalnego Franka Savery. Byc może w Gdansku, byc może u moich znajomych panstwa Stanisławow Meyerow przy ulicy Roż w Warszawie.

Frank Savery nauczył się swietnie po polsku , władał swobodnie tym tak trudnym dla anglika językiem, zbierał ceramikę mógł na pamięc cytowac ustępy polskich poetow, był wreszcie katolikiem.

Jak to zawsze bywało w Polsce gdzie dla cudzoziemca wrzystkie drzw stały otworem chocby ten cudzoziemiec okazał się fryzjerem / bo bywały i takie wypadki /konsul Savery często korzystał z zaprosin czy to ziemianskich domowo czy też polskiej arystokracji. Bywał w Łancucie , w Nieswieżu , w Nieborowie , Nowej wsi, bywał u moich krewnych Potulickich w Oborach pod Warszawą i naturalnie w w Wilanowie.

Bywał wreszcie w Kamieniu nie tyle z powodow snobistycznych ile z położenia Kamienia w pobliży Gołuchowa i muzeum gołuchowskiego wrescie rożnych starych grodow wielkopolskich po ktorych obwoziłem go naszym samochodem. On to wprowadził do naszego domu pułkownika Shelleya peniącego mam wrażenie funkcje " inteligence service " prz ambasadzie polskiej w Warszawie. Shelley spędzał u nas jak to mowią Wtorki, Piątki, swięta Bożego narodzenia bywał na polowaniach wypłakiwał mnie w kamizelkę swoje zawikłania sercowe słowem był... przyjacielem... do chwili kiedysmy stracili Kamien i znalezlismy się na emigracji. Wowczas odwrocił się od nas tyłem, bowiem bylismy mu już niepotrzebni.

Co do Saverego to jak powiedziałem si pławił się w Radziwiłłach, Potockich, Wielopolskich, Lubomirskich i był wszędzie widziany mile Z nami utrzymywał stosunki przyjazne. W czasie moich, obytow w Warszawie odwiedzałem czasem Saverego w jego mieszkaniu przy alei Roż w ktorym zebrał wcale piękną ceramikę ~~mmmmmmmmmmm~~ porcelanę i antyki.

Służbę miał wyłącznie niemiecką . Był bowiem dawniej konsulem w Monachjum i władał oczywiscie swobodnie niemieckim. Po za służbą niemiecką miał woznego rusina i władał swobodnie językiem rusinskim interesował się sprawami rusinskiemi a często w konsulacie można był zetkną się nos w nos z przedstawicielami skrajnie nacjonalistycznych stronnic ukrainskich oczywiscie wrogich polakom.

W rozmowie starał się nie zaczepiac sprawy rusinskiej ale raz wygadał się mimowoli uskarżając się na ucisk rusinow, na niesprawiedliwosci ze strony polakow, odniosłem niejednokrotnie wrażenie że jest on dobrze a nawet zbyt dobrze poinformowany o zakulisowych sprawach rusinskich.

Kim był podsycany ruch ukrainski, z jakich tajnych zrodeł płynęły srodki na podtrzymywanie stałej dywersji ukrainskiej Bog wiedziec raczy .

W każdym razie dwa zabojstwa polityczne Hołowki młodego człowieka na wyraz obiecującego a nieprzyjaciela bolszewikow ktory został zabity w czasie jego wakacji w pensjonacie siostr unickich zakonnych jak s wyjasniło w czasie procesu te zabojstwo było zorganizowane przez Sowiety a narzędziem byli ukraińcy a zabojcą Baranowski ktory zdołał zbiedz zagranicę . Natomiast zabojstwo ~~mmmmmmmmm~~ Bronisława Pierackiego ministra spraw wewntętrznych pozostanie na zawsze ta-

tajemnicą choc te zabojstwo rownież przypisywano Ukraincom.
Czy angielskie foreign office było zainteresowane ruchem ukrainskim i jaką rolę odegrywał w tym całym ruchu konsul Severy trudno wiedziec.
Wypadkowo konsuł Severy zdjął maskę ze swej twarzy już w czasie mojej emigracji w Anglji.
W owym czasie Konsuł Severy został mianowany przez Foreign Office jako urządnik łącznikowy pomiędzy polskim ministerstwem spraw zagranicznym a brytyjskim Foreign Office.
Tak się wydarzyło że wygłosiłem kiedys w Towarzystwie Polsko Szkockim odczyt o wsi polskiej ilustrowany memi akwarelami oraz urywkami motywow polskich pieni ludowych. W czasie odczytu przemowiłem kilka zdan w językach ktoremi mowiły mniejszosci narodowe w Polsce a więc litewskim, białoruskim, rosyjskim i ukrainskim.
Sala była przepełniona i po skonczeniu odczytu mnie i Tomka Glinskiego ktory mistrzowsko odegrał kujawiaki i inne tance Polskie zebrana publicznosc nagrodziła oklaskami.
Po oczycie podszedł do mnie konsul Severy. Był czerwony z oburzenia.
- Panie Jałowiecki jakim prawem przytacza pan języki ktoremi mowio-
- no w Polsce. Ani pan ani nikt z polakow nie posiada na to prawa.
- wyscie nie zdali egzaminu, i szczęsliwie że ta ludnosc została
- oswobodzona od polskiego jarzma.
Przyznam się że straciłem mowę , nawet nie mogłem odrazu na to zareagowac bo tłumaczyłem to jakims nieporozumieniem.
Będąc przed paru tygodniami zaproszony na lunch do Severego gdzie otworzył mnie dwrzwi oczywiscie nikt inny tylko służący rusin mowiący biegle po rosyjsku czułem się w obowiązku rewanszu i zaprosiłem Severego do Farmers Klubu ktorego byłem członkiem .

Konsul Severy nie pił , nie palił , nawet unikał czarnej kawy. Obcowanie z tego rodzaju ludzmi a szczegulnie rola gospodarza przy ic ich przyjmowaniu zaiste jest trudna i nieprzyjemna.

Będąc w roli gospodarza starałem się oczywiscie zastosowac do upodoban mego goscia. W czasie obiadu unikałem poruszania jakichs kwestji poltycznych szczegulnie że był to okres " psiego wesela W Brytanji z kochanemi aljantami z pod znaku ~~pmm~~ sierpa i młota; mowilismy więc o muzeum w Gołuchowie o ceramice o wykopaliskach wielkopolskich. ale gdysmy po lunchu przeszli do leżącego obok sali jadalnej pokoju na czarną kawę ktor wyjątkowo Severy nie odmowił ten ostatni zmienił temat rozmowy i wkroczył na polityką. Był zdenerwowany do najwyższego stopnia i z wypiekami na twarzy wcale nie po angielsku wytoczył długi szereg nie zarzutow ale raczej inwektyw pod adresem Polski a szczegulnie polskiej arystokracji i ziemianstwa.

- Wy wrzyscy jestescie tylko snoby, często mowicie po francusku , wy
- jestescie i byliscie gnębicielami rusinow i innych narodowsci
- wy nie jestescie warci aby miec pretensje do opieki nad innemi na-
- rodami, wasze rządy doprowadziły do obecnego stanu rzeczy etc etc.
- starałem się pohamowac siebie i wysłuchac cierpliwie tej litanji
- obelg miotanych pod adresem szczegulnie arystokracji i ziemianstw
- całe te przemowienie w gruncie rzeczy było skierowane do uspra-
- wiedliwienia polityki sowietow względem Polski i gloryfikacji
- ruchu ukrainskiego.

Gdy Severy skonczył odpowiedziałem mu że na kłamstwa wypowiedziane przez niego nie będę odpowiadał będąc w roli gospodarza natomiast co do snobizmu to

- Panie Severy rzekłem sądzę że pan był jednym z największych sno-
- bow jakich w życiu spotkałem. Przecie nie kto inny jak Pan pławił
- się w Radziwiłłach Potockich , korzystał pan nietylko z goscinno-

goscinnosci ale i przyjazni tych ludzi.

- Niech się pan teraz uspokoi i nie ma obawy, ci panscy przyjaciele
- ktorych teraz pan obrzuca błotem w sposob niegodny gentlemana
- giną obecnie po łagrach i więzieniach bolszewickich lub kopią rud
- gdzies na Kamczatce już pan ich więcej nie ujrzy.
- Jest to mmmmm jednym dowodem więcej że polskie dwory i pałace
- powinny były zachowac większą ostrożnosc i nie wpuszczac na prog
- swoich domow ludzi panskiego typu , a tembardziej przyjmowac ich
- z otwartemi rękami i dopuszczac do przyjazni .

Zamilklismy oboje.

Odprowadziłem mego goscia do szatni a na pożegnanie powiedziałem.

- Rad jestem z dzisiejszej naszej rozmowy bo otworzyła mnie oczy na
- wiele rzeczy dla mnie nie zrozumiałych. W każdym razie panie Sever
- miałem pana za przyjaciela Polski No 1 a teraz widzę że pan jest
- wrogiem mego narodu rownież pod tym samym znakiem No 1.

Przeszło kilka tygodni od naszego spotkania gdy będąc w naszym mini sterstwie spraw zagranicznych / wowczas ministrem był moj krewny Tadeusz Romer a jego osobistą sekretarką moja starsza corka Krystyna zetknąłem się w poczekalni nos w nos z Severym.

Zobaczywszy mnie zawołał.

- Hallo Jałowiecki , rad jestem ujrzec pana , a co porabiają panscy
- konserwatysci i herbowni przyjaciele -
- A co robią panie Severy panscy sojusznicy i przyjaciele Pani
- Wasylewska i pan Kornejczuk.?

Była to moja ostatnia rozmowa z Severym.

Podziłem się trescią naszych rozmow i memi obserwacjami z Potulickim bardzo mnie dziękował i powiedział . mmmmmm Potwierdziłes to o co dawno podejrzewałem Severego.

- Zdwoimy naszą ostrożnosc względem tegp pana , ale co mamy robic
- Foreign Office narzuciło na takiego miłego opiekuna , ktory już
- nie raz spłatał nam kilka nieprzyjemnych figli a jak wiemy gdzie i
- jak mogł dyskredytował nas wobec swych władz w Foreign Office.

Tem nie mniej pan Severy był mm uważany za persona grata przez naszą emigrację i przez czas dłuższy był członkiem zarządu czy nawet prezes ogniska Polskiego.w Londynie.

Od niejakiegosc czasu nie pokazuje się w Londynie podbno jest chory i mało rusza się ze swojej posiadłosci wiejskiej.

ZIEMIA KALISKA WRACA DO MACIERZY

W dniu 1 Kwietnia roku 1938 częsc wojewodztwa łodzkiego a mianowicie dawne powiaty gubernji kaliskiej a więc powiat Kaliski, Koninski, Słupecki, Kolski i Turecki zostały przyłączone do wojewodztwa Poznanskiego.

Odetchnęlismy z ulgą. Kaliskie nie miało nigdy nic wspolnego z Łodzią i zawsze ciążyło do Wielkopolski do ktorej historycznie należało.

Skonczyły się więc rządy Hauke Nowaka, skonczyły się nieprzyjemne podroże do Łodzi i przebywanie w podszytej demagogją atmosferze izby rolniczej, wojewodztwa i innych dekasterji z izbą skarbową na czele.

Osobiscie ze wrzystkich dzielnic Rzeczypospolitej oczywiscie nie liczęc Wilna i mojej Ojczycny Litwy i Żmudzi najbardziej lubiłem Wielkopolskę i w Wielkopolsce czułem się jak zresztą wrzyscy nasi litwini najlepiej duchowo i fizycznie.

Było cos w charakterze wielkopolan co nas żmudzinow do nich przyciąga Byli rownież mało mowni jak my żmudzini , byli słowni solidni , rozważni patrjotyzm wielkopolski był oparty nie na bladze ale na głębokim przywięzaniu do ziemi rodzinnej.

Ziemianstwo Kaliskie było po za tem połączone węzłami krwi z ziemianstwem wielkopolskim. Poznan szczegulnie dawniej był znacznie bliższy Kalisza niż Warszawy do ktorej Kaliszanie zaczęli dopiero jezdzic po przeprowadzeniu kolei z Łodzi do dawnej granicy pruskiej t.j. do Skalmierzyc. Kaliszanie nie potrzebowali robic często długie starania o pasporty zagraniczne , wystarczała przepustka z urzędu gminnego z ktorę można było podrożowac po całej Europie.

Lubiłem Wielkopolskę, lubiłem jej ciche zamożne wsie, jej piękne dwory leżące wsrod obszernych parkow, jej murowane zabudowania gospodarskie, kubiłem jej rozległe pola falującej pszenicy lub żyta ciemną zielen burakow cukrowych i ziemniakow .

Ludzie nie doceniali pięknosci krajobrazu Wielkopolski jej starych schludnych miasteczek z murami wiekowych kosciołow, ratuszow, baszt nie odczuwali tej osobliwej atmosfery zamożnosci gospodarskiej , ani tego jędrengo powietrza Wielkopolskiego gdzie czasem zalatywał zapach wywaru z pobliskiej gorzelni lub wytłokow buraczanych. Falista płaszczyzna Wielkopolska miała w sobie wiele czarownych zakątkow , jej jeziora otoczone wiencem olszyn, jej wysadzane drzewami drogi obszary schludnie utrzymanych dzrewostanow lesnych stada pięknego czarno białego bydła odbijającego plamami na zielonym kobiercu pastwisk lub koniczynisk; wrzystko to przemawiało do naszej duszy litewskiej , było w Wiekopolskim krajobrazie cos co działało w sposob uspakajaJęcy jak kojący na człowieka.

Krajobrąz Wielkopolski był rowmież stateczny spokojny pozbawiony niespodzianek jak i ludzie ktorzy zamieszkiwali ten kraj w ktorym wyraznie dobro przeważało nad złem , kraj religijny, solidny słowny bez cienia histerji lub frazesu.

W Wielkopolsce słowo było słowem, termin terminem, a co najważniejsze obowiązek obowiązkiem.

W tej bodaj jedynej dzielnicy Rzeczypospolitej nie słyszało się rożnych panstwowo tworczych komunałow , bo tu nie gadanina ale czyn był miarą oceny człowieka.

Kochana Wielkopolska wieleż to razy przejeżdżałem z Kalisza kierując się na Gołuchow, Plaszew, Jarocin, Srodę i Kornik do kochanego

poznania.

Wyjeżdżałśmy naszym samochodem po południu z Kamienia i pod wieczor stawalismy przed Bazarem , jednym z najmilszych najprzyjazniejszych hoteli jakie w mojej długiej tułaczce życiowej poznałem.

Lubiłem ten typ ludzi wielkopolskich dorodnych a tak pięknych ziemianek i zacnych prezesow kołek rolniczych i rożnych organizacji społeczno ziemianskich, lubiłem przysłuchac się ich rozmowom w

- wiele to morga odrzuciła, jak się udał poplon , jak urodziły ziemniaki lub buraki cukrowe wiele padło szarakow na polowaniu i prezesa X lub dr Y jakiego " kapital bocka ustrzelił na wiosnę hr X lub Y.

Po kolacji spędzonej w towarzystwie naszych wielkopolan w Bazarze lubiłem wyjsc na stare miasto , kiedy to księżyc swiecił wysoko rzucając długie cienie od gmachow i wieżyc koscielnych i kiedy w ciszy wieczornej tego poważnego miasta odzywały się z wieży ratuszowej poważne tony kuranta wybijającego godziny.

Nie spotkałem bywając często na posiedzeniach izby rolniczej związku ziemian i innych społeczno roliczych instytucji ani jednego ziemianina wielkopolskiego ktory by nie przewodniczył czy to w kołku rolniczym czy w jakiejs innej wiejskiej organizacji ... a ziemianki nie raz się zdarzało że w czasie przyjęcia we dworze pani domu przepraszał pozostawiała gosci pod opieką męża lub przyjacioł a sama zrzucała suknię wieczorową i bez względu na pogodę, słotę czy mroz spieszyła do sąsiedniego miasteczka czy wsi na posiedzenie koła gospodyn wiejskich.

Stosunki sąsiedzkie w Wielkopolsce były rownież jak i całe życie usy usysteamtyzowane . Nie było przyjęem tu wpadac do sąsiada i zabierac mu swoją osobą drogi czas gospodarski. Nie wizytowano siebie wz

wzajemnie bez uprzedniego porozumienia się z gospodarzami dwomu. Ale gdy się przyjechało na czas umowiony goscinnosc wielkopolska był szczera jak nigdzie w Polsce.
Byc może że wielkopolanie trzymali się nieco z rezerwą względem ludzi ktoryvh nie znali ale jeżeli ktos zdobył wsrod nich zaufanie i szacunek można było na nim polegac że w przyjazni nie zawiedzie .

Po przyłączenie naszych czterech powiatow Kaliskiego , Konińsko-słupeckiego, Tureckiego i Kolskiego kilku z nas zapisało się i było przebalotowane samemi białemi gałkami do Wielkopolskiej Resursy będącej odpowienikiem pod względem poziomu towarzyskiego Warszawskiemu Klubowi Mysliwskiemu z tą rożnicą że w Resursie nie spotykało się owych " podwilipskich i połtora szlachcicow ktorych nie brak było Klubie mysliwskim.
Co parę miesięcy odbywały się obiady klubowe , zwykle bardzo uroczyste , obowiązywały fraki . Obiady te odbywały sie w tak miłej i przyjaznej a zarazem rzeczowej atmosrerze że pamięc o nich na zawsze zapisała się w sercu moim.

Wielkopolska była krajem ludzi nietylko piemiennych ale czytających a po dworach Wielkopolskich spotkałbys wielkie księgoszbiory, a na stole w czytelni ostatnie książki chocby najbardziej luksusowe wydania i pełno pism frnacuskich , angielskich i polskich wreszcie fachowych tygodnikow rolniczych niemieckich jakich rownych nie było na całym swiecie.

Po przyłączeniu do Wielkopolski zostałem wybrany na członka Wielkopolskiej Izby Rolniczej ktorej prezesem był Kazimierz Morawski byłem posłem na sejmik Wielkopolski siadząc obok zacnego pana Niego-

Niegolewskiego z Niegolewa. W pobliżu mnie siedział Stanisław Mikołajczyk owczesny prezes wielkopolskiego Towarzystwa Kołek i Organizacji Rolniczych. Był on już wowczas enfant terrible Sejmiku i raz wraz stawiał rożne prepozycje , między innemi oponował przeciwko udziału starostow w Sejmiku. Był ta całkiem projekt demagogiczny bo ktoż jak nie starosta jako gospodarz powiatu mogł lepiej wiedziec o stanie gospodarczym i administracyjnym ~~stanm~~ swego powiatu.

Wystąpienie Mikołajczyka spowodowało raz przerwanie obrad bowiem delegat Wojewody pan Trzcinski szef kancelarji wojewodzkiej z polecenia wojewody zawiesił posiedzenie sejmiku.

Byłem między innemi członkiem wojewodzkiej komisji odwoławczej przy Wielkopolskiej Izbie Skarbowej. Udało mi się obronic mego następcę w Gdansku a raczej jego rodzinę było to bowiem po smierci p Leona Plucinskiego ~~kmmmmmmmmmm~~ Jego majątek Swadzyn był zrujnowany dzięki naszym skarbowym inkwizytorom. My rolnicy Kaliscy od pierwszych miesięcy poczulismy opieką izby rolniczej, ktora była nad wyraz wymagająca ale dająca gwarancję że wrzystko co wyszło z gospodarstwa i zostało zaaprobowane przez Izbę Rolniczą jest bez zarzutu.

Produkowałe, ziemniaki nasienne ktore za gwarancją Izby były eksportowane do Argentyny, kiedy przyjechał do Kamienia kontroler Izby Rolniczej Wielkopolskiej kazał powyciągac z ziemi połose krzakow ziemniakow jako zarażonych virusami ... ~~mam~~ w roku następnym wrzystko było w porządku. Obora chlewania, konie wrzystko podlegało troskliwej opiece i poradnictwu fachowemu Izby Rol-

Rolniczej.

Żałowac należy że ten powrot ziemi kaliskiej do Macierzy zdarzył się tak pozno , że przez lat kilkanascie po odzyskaniu niepodległosci nasza piękna dzielnica musiała dusic się w obrzydliwej atmosfrze wojewodztwa Łodzkiego. w ktorym dzięki polityce wojewodow rolnictwo było zaledwie tolerowane a ziemianstwo zepchnięte rozmyslnie i to w sposob częstokroc upakarzający na plan ostatni .

Co bym dał aby zajechac własnym samochodem przed Bazar . zajrzec przed obiadem do winiarni mieszczęcej się z lewej strony wejscia do hotelu wypic kieliszek czegos dobrego , znalezc się potem przy obiedzie wsrod ludzi myslących i czujących tak samo , tak samo kochających rolnictwo. Zajsc na kawę podwieczorkową do Pankrata, zajrzec do księgarni Św. Wojciecha zrobic rożne sprawunki u Kałamajskiego w jego olbrzymim swietnie prowadzonym domu handlowego. a nawet zajrzec czaem do Dawidowskiego na parowki lub golonkę, ktorej nie było rownej w całej Polsce.

Załadowac samochod rożnemi potrzebnemi sprawunkami i ruszyc w drogę powrotną na Kornik, Srodą, Jarocin Plesze przez Kalisz do kochanego Kamienia.

Hej nie ma zas jak Wielkopolska. !

P R O D O M O S U A

Majoe wspomnienia mają się ku koncowi. W toku moich opowiadan może zbyt mało miejsca poswięciłem sprawom rodzinnym. ale są to rzeczy zbyt osobiste aby się nad nimi rozwodzic. Jestem człowiekiem zachodu i nie lubię otwierac zwyczjem rosyjskim zbyt szeroko sowjej duszy. Sę to rzeczy scisle moje i nikomu nic do tego.

Przez te lat dwadziescia aż do pamiętnej jesieni roku1939 zaszły W Rodznie naszej rożne smutne , czasem tragiczne , czasem radosne wypadki jak to bywa w życiu ludzkim.
Życie ludzkie jak fala czasem spokojna czsem znowu zła i burzliwa ale w pojęciu chrzescjanina zawsze Niebo w sobie odbija.

Przez te lata stracilismy w roku Matkę mojej Żony a moją drogą tesciowę ktorą pokochałem jak matkę Magdaleno z De Verbno Łaszczynskich Witoldowę Romocką dziedziczną na Kamieni panią , kobietę o niepospolitych zaletach serca , szlachetnosci i dobroci , i prawdziwą " panią w najlepszym znaczeniu tego słowa. Ona to w swjej tajnej szkołce w Kamieniu wychowała całe pokolenie porządnych gospodarzy, ona gdzie i jak mogła pomagała biednym i chorym Pochowalismy Matkę w kaplicy rodżinne w Kamieniu. W kilka lat po tem zmarł Ojciec mojej Żony s.p. Witold Romocki Radca długoletni Dyrekcji Głownej Towarzystwa Kreduytpwego ziemskiego wzorowy ziemianin człowiek prawy zacny i rozumny jeden z ostatnich przedstawicieli tego najlepszego odłamu ziemianstwa Polskiego pochowano go w grobavh rodzinnych Romockich na Cmentarzu pow skowskim w Warszawwie Było to w roku

wreszcie w Maju roku zmarła niespodziewanie po dokonanej operacji moja najdroższa Siostra Anielka małżonka Tadeusza Beliny na Strzelcahc Wielkich w pow. Radomskowskim. Była to zaiste tragiczna smierc spowodowana jak powszechnie mowiono niedbalstwem chirurga ktory ją operował.

Wieczorem w przedeniu operacji rozmawiałem jeszcze z Anielką przez telefon z Warszawy. Nazjutrz po południu dostałem telegram o jej smierci. Był to dla mnie straszny cios. Anielka łączyła wmmmm w sobie wrzystko co było najlepsze w naszej rodzinie i naszej krwi.

Była to wzorowa ziemianka uwielbiana przez ludnosc okoliczną.

Nie zapomnę jej pogrzebu kiedy to tysiączne tłumy chłopow i kobiet wiejskich szły za jej trumną a wsrod tłumu słychac były szlochy.

Pamiętam jakos w Marcu przed jej smiercią odwiedziłem ją w Strzelcach. Był jakis złowieszczy zachod słonca a potem wichura jakiej nie pamiętam . Trzeszczały drewniane sciany starego dworu strzeleckiego . Moj szwagier Belina wzorowy gospodarz przedwrzystkiem odbudował budynki gopodarskie, wystawił piękną krochmalnię ale dwor pozostawił na koncu. Mielismy oboje jakies dziwne smutne przeczucie gdym dnia następnego pożegnał się z Anielka siadając do bryczki ktora miała mnie odwiezdz na kolej.

Dziwny to był dwor ten dwor w Strzelcach. Była to ucieczka i odpowczynek dla wrzystkich zmęczonych spracowanych , zgnębionych lub szukających serca i pociechy.

Dom był zawsze pełen gosci ktorzy często przebywali po kilka tygodni pod goscinnym dachem Belinow.

Jak wiele serce ludzkie może dobrego zdziałać jak przepoić atmosferę dworu czems w czem ludzie czuli się tak moralnie dobrze , serce kto re promieniowało zroozumieniem duszy ludzkiej i wytwarzało cos co kojąco wpływało na duszę ludzkę.
Osrodkiem tej dobroci była Anielka i staruszka Ciotka Eugenja Witkiewiczowna stara panna ktora wrzystko poswięciła dla innych , moja chrzestna matka zwana w całej rodzinie i okolicy Cioką, wreszcie stara pani Belinowa matka mego szwagra.

Szwagierstwo moi mieli pięcioro dzieci syna Zelisława ktory ukonczył wyższą szkołe gospodarstwa wiejskiego i corki Jadwigą Zofje , Miklunię i moją chrzestną corkę Anielę.

Moje dzieci z pierwszego małżenstwa ukonczyły szkoły w Poznaniu mieszkając tam pod opieką nieocenionej a wiernej Miss Stanislaus Smith. Andrzej ukonczył gimnazjum, ukonczył uniwersytet jako magister nauk ekonomicznych i wyrosł na wyjątkowo dzielnego a zdolnego fachowca. Po skonczeniu Uniwersytetu ożenił się z dzielną a dorodną Panną Konstancją Zabłocką z Wielkopolski. Andrzej był to " self made man " jako młody człowiek zajął poważne stanowisko sekretarza general nego Wspolnoty Interesow , największego consernu Sląskiego.
Jego książka o produkcji i handlu węglem wywołał sensację i była tłumaczona na obce języki. Egzemplarz tej książki znajduje się w British Museum. Był on specjalistą od rozwiązywania rożnych zawiłych spraw i raz wraz bywał delegowany to do Belji , to do Francji to do innych krajow i jak sam żartował ostatnie lata spędzał w samolotach.

Krysia moja corka z pierwszego małżenstwa ukonczyła gimnazjum Si siostr Urszulanek w Poznaniu , poczem dokonczyła wychowanie w klasztorze w Belji, odbyła praktykę gospodarstwa domowego u naszej sąsiadki pani Chrystowskiej w Tłokini u ktorej pod jej rządną a oczczędną ręką zwykle kilka panienek z domow ziemianskich spędzało kilkumiesięczną praktykę.

Ale Krysia nie była stworzona do zamknięcia się w ciasnym kołku zajęc wiejskiej pani domu. Ciągnęło ją w swiat.

Została przyjęta do Banku Polskiego jako korespondentka i tłumaczka w dziale zagranicznym . Po dwuch latach pracy w tej poważnej instytucji znanej z doboru najlepszych sił Krysia przeszła do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i po kilku miesiącach praktyki objęła posadę sekretarki osobistej w ambasadzie w Tokjo gdzie ambasadorem był nasz krewny Tadueusz Romer brat rodzony Bronka Romera ktory zginął smiercią męczenską z rąk bolszewickiech przekradając się z Bobrujska do dalkiego Archangielska.

Zona Taduesza Romera była rownież kuzynką mojej pierwszej żony jako Wankowiczowna corka Stefana Wankowicza.

W roku 1928 przyszła na swiat nasz corka Teresa, ktora przed wybuchem wojny była już w zakładzie Sacre Coeur w Poznaniu i mieszkała pod opieką guwernantki niemki poznanskiej w renomowanym pensjonacie panny Tacżanowskiej w Poznaniu.

Żona moja dokładała wszelkich staran aby dac dziecku wrzystkie możliwe warunki zdroawia i opieki i komfortu.

Andrzej i Krysia spędzali zwykle w Kamieniu wakacje a moja żona była nietylko ich przyjaciołką ale i opiekunką.

Andrzej przed ciocią Zosią nie miał sekretow i był z nią więcej otwarty niż z trochę surowym a wymagającym Ojcem.

Jak powiedziałem powyżej dzieci moje spędzały wakacje lub nawet kilka dni swiąt w czasie roku szkolnego w Kamieniu.
Mieli one dogodne samodzielne mieszkanie w slicznie urządzonej przez moją żonę nowowybudowaną oficyne przeznaczoną dla adminis strota ktorą Zosia przerobiła na piękne szesciopokojowe mieszkanie.

Dzieci mieszkały tam pod opieką Miss Smith jak u siebie w domu. Czasem dzieci wyjeżdżały w czasie lata na parę tygodni do Witoldow Wankowiczow w Poznanskiem, Do Edwarda Herwatta w jego Gorzyczkach lub do mojej siostry Belinowej do Strzelec Wielkich.

Gdy Andrzej był już na uniwersytecie odbywał letnie praktyki prze ważnie w Gdyni bo chciałem aby się oznajmił z żeglugą i handlem morskim. Odbył nawet jedną letnią praktykę pływając na statku handlowym Katowice. Była to praktyka ktora go zahartowała , przebył rożne burz rożne przygody w portach Francji, Holandji i Norwegji i wrocił pełen rożnych opowiadan ktoremi nas bawił miał bowiem wielki " sence of humor. ".

Pisząc te zakonczenie moich pamiętnikow nie mogę przejsc do porządku dziennego nad naszemi przyjaciołmi znajomemi i temi ktorych goscilismy w Kamieniu a więc mego drogiego pomocnika w Gdansku admirała Michała Borowskiego ktory był naszym stałym gosciem na polowaniach a często odwiedzał nas w czasie roku, Aleksandra hr Ilinskiego Kaszowskiego jak go nazwyalismy nakmilszego Olutka , swietnego opowiadacza, znakomitego mysliwego i znawcę koniei , Witolda Wankowicza, mego zastępcę w Gdansku, Malarza Janka Rozena, Zdzisława Kleszczyn- poetę i publicystę ktorego dowcipne a cięte artykuły zjawiały często w Kurjerze Warszawskim. Jeden z najdowcipniejszych feljetonow pana Zdzisława miał tytuł " Jak polowałem z Kaliszanami " na tle polowania

w Kamieniu. Na dorocznych naszych polowaniach bywali i największy na Litwie mysliwy i znawca kniej Bolesław Swiętorzecki z Malinowszczyzny, moj przyjaciel i kolega Karol Wagner z Solecznik, prezes Wilenskiego Towarzystwa Rolniczego, szwagier moj Tadeusz Belina, ks Andrzej Lubomirski z Przeworska, Aleksander Mazaraki, zykle ktos z ambasady Brytyjskiej, Poseł dunski, admirał Jerzy Swierkowski, generał Sosnkowski, generał Fabrycy, Feliks Mieszkowski ze Skrwilna i zwykła nasza kaliska kompanja t. zw " brzytw mysliwskich " jak Lucjan Pułaski, senator Ludomir Pułaski, Leonek Bronikowski, nasz najbliższy sąsiad Jozek Radonski, Kostek Murzynowski z Kalinowej, moj powinowaty prezes Jan Krzymuski z Wierzbia na Kujawach, młody Przyuski z Poznanskiego, młody Lipski z Gorzna, młody Lossow z Gryżyne z Wielkopolski, Żywanowski. Zwykle jednak liczba mysliwych nie przekraczała osmiu najwyżej dziewięciu strzelb.

W czasie lata zwykł spędzac u nas czas dłuższy moj kochany a nieoceniony kolega i przyjaciel ks Biskup Edward hr O' Rourke, Odwiedzał nas moj powinowaty i przyjaciel naszej rodziny ks Metropolita Mohylewski a dawniejszy biskup Wilenski ks Edward baron Ropp.

Zwykle co wiosnę odwiedzał Kamien Władysław Komar z Bejsagoły ze Żmudzi przyjeżdżając na odstrzał rogaczy, bywał i szwagier jego Konstanty Komar z Rogowka, przyjeżdżali na rogacza Jozek Przełocki i jego szwagie Franciszek Żołtowski, bywał Edzio Żołtowski ożeniony z naszą Litwinką Renią Broel Plater. .

Mielismy zwykle latem sporo gosci zagranicznych, anglikow, amerykanow. Nazwiska ich wyszły mnie z pamięci a księga gosci pozostała w Kamieniu.

Ministerstwo spraw Zagranicznych co lato nasyłało nam rożnychn cudzoziemcow ktorych musiałem nianczyc obowizic i pokazywac zamek Gołucho-

Gołuchowski a raczej muzeum mieszczęce się w tym zamku bo ostani pan na Gołuchowie ks Adam Czrtoryski mieszkał w pałacyku przerobionym z dawnej gorzelni, a pałc całokowicie był zajęty bogatemi nie mającemi sobie chyba rownych zbiorami , obrazami, antykami.
Wsrod obrazow byli tam i ~~Haymnanm~~ Tycjan i Bronzino, i va Ruisdall i Rembrant były wspaniałe kolekcje waz greckich i etruskich, zbroje i rzędy konskie makaty i kobierce. Park Gołuchowski należał do jednego z najbardziej malowniczych na ziemiach wielkopolskich.
Wsrod tych naszych gosci była między innemi amerykanka Grace Humphry ktora wydała kilka bardzo ładnych książek o Polsce , bywał konsul Severy znawca porcelany i ceramiki, był prof Dumurier z Ameryki , pułkownik De Reignier pozniejszy wysoki komisarz Ligi Narodow na wschodzie.
Mielismy kilka razy wizytację naszych biskupow Brzesko- Kujawskich z ktorych ostatnim był ks biskup Karol Radonski.
Dzis nie potrafię wyliczyc wrzystkich ktorzy odwiedzali nas w ~~Makmim~~ Kamieniu.
Częstym gosciem bywał ks Minister Jezuitow z Kalisza a mysmy często odwiedzali ciotkę rodzoną mojej Zony piękną dawną pannę Nunę Romocką a za moich czasow zakonnicę klasztoru Siostr Nazaretanek w Kaliszu ktora przyjęła zakonne imię siostry Zofji.

Wreszcie na zakonczenie parę słow o naszym dworze w Kamieniu.
Oboje z żoną lubilismy łande rzeczy a do pięknych antykow ~~ktorymh~~ się pokoleniami nazbierały w Kamieniu mogę dodac wiele mebli zrobionych na wzor rożnych dawnych modeli wziętych poniekąd z muzeum Gołuchowskiego lub też z Muzeum Gdanskiego a wykonanych przez genjalnego

mejwcowego stolarza Ignacego Prentczynskiego ktory pod moim kierownictwem wyrobił się na pierwszorzędnego artystę.
Sala jadalna w Kamieniu była umeblowana na wzor gdanski ze złotego jesionu a szafa gdanska wzbudzała podziw znawcow.
Nie było w Kamieniu brzydkich rzeczy a często bywałem wręcz zaskoczony gdy ktos co znał się na sztuce nie wytrzymywał i mowił nam
- Proszę panstwo jak tu pięknie ....
Dwor był otoczony zawsze kwiatami , miał piękne okazy w parku staryc drzew i rzadkich krzakow.
Gospodarstwo podniosło się w Kamieniu znacznie , przetrwalismy kryzys , nie sprzedalismy ani morgi gruntu, popłacilismy długi , zrobilismy szereg poważnych inwestycji i przed ostatnią wojną bylismy już dobrze opierzeni. Była tam piękna obore zarodowa holendrow, stadnina / pozostawiłem dwadziescia remontow / chlewnia zarodowa i wielkie sady handlowe.i wzrowo postawione lesnictwo.
Dowodem wyskoiej kultury w Kamieniu było pozostawienie Kamienia jako jednego z gospodarstw wzrowocy wielkopolski, nawet ręka niszczycieli nie odważyła się stworzyc z Kamienia kołchozu.
Na tem konczę ostatni tom moich pamiętnikow i zatrzymuję się na zaznaczeniu jakim był nasz Kamien przed wybuchem drugiej wojny swiatowej a więc na tomie pietnastym. Ostatni tom raczej nad wyraz smutny· ktory zajmie stosunkowo mało miejsca a w ktorym każda stronic pisana jest krwią i łzami będzie nosił nazwę Epilogu.

Mieczysław Chłapowski